№ 295 Rok XVI. Włocławek, środa 28 grudnia 1938 r. Cena 10 gr.

Przedmiejska 20
Telefon № 11-00

Express Kujawski

Redaktor w sprawach pisma przyjmuje w Redakcji przy ulicy Brzeskiej № 20 od godziny 14-ej do godziny 15-ej codziennie za wyjątkiem niedziel i świąt
Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian.

Warunki prenumeraty: miesięczna z odbiorem w Administracji zł. 2,50 z odniesieniem do domu i zamiejsc. zł. 3,— dla wojskowych, urzędników, urzędników emerytowanych, policji i robotników zł. 2.—

Ceny ogłoszeń: na stronach włocławskich 15 gr. za mm. Ogłoszenia zamieszczamy przez 1, 2, 3, 4, 5 szpalt, drobne 15 groszy za wyraz. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie

1918 W 20-tą rocznicę wyzwolenia 1938

Poznań, 27. 12.

Szły ciężkie, długie lata.

Krwawe lata ucisku, poniżenia, politycznej poniewierki i hańby. Lata najstraszniejszej, jaką kiedykolwiek jaki naród przeżył, niewoli.

Płynęły na fali wieków leniwie straszne, okropne lata.

Obrażały naszą dumę narodową, deptały naszą godność ludzką, bezcześciły, plwały szyderstwem i urągowiskiem na nasze największe ideały. Łamały brutalnie słabsze charaktery, nie mogąc jednak złamać ofiarnego, aż do bohaterstwa patriotycznego ducha całego narodu i nie mogąc mu wydrzeć z serca Polski nieśmiertelnej.

Tak było aż do pamiętnych dni sierpnia 1914 r., w których nastąpił wybuch wojny światowej i w których jednocześnie wybiła godzina naszego wyzwolenia.

Wielkopolska nie była zaskoczona wielkimi wypadkami z lat 1914—1918. Najlepszym tego dowodem fakt, że zaraz po klęsce niemieckiej nad Marną powstał w Poznaniu Tajny Komitet Obywatelski, który wszedł w kontakt z polskim ruchem zbrojnym w b. Kongresówce i Małopolsce, podnosząc narodowymi manifestacjami w narodzie ducha i zdobywając potajemnie broń dla przyszłego, powstańczego wojska. Niemcy do walki z przewidywaną naszą akcją zbrojną stworzyli „Heimatschutz" i „Grenzschutz" oraz wzmocnili znacznie poznańskie garnizony. Kiedy jednak w Niemczech 10 listopada 1918 r. wybuchła rewolucja, Wielkopolska przekształciła tajny Komitet Obywatelski na zupełnie jawną Radę Ludową, na którą spadło teraz kierownictwo całym wolnościowym ruchem.

Przyjazd owacyjnie powitanego Ignacego Paderewskiego do Poznania w dn. 26 grudnia 1918 r. rozpalił patriotyczny nastrój polskiej ludności do białego żaru, stając się jednocześnie przełomem w jej dotychczasowej, wyczekującej postawie. Kiedy bowiem Niemcy zrywając z domów polskie i alianckie sztandary, napadli z bronią w ręku na siedzibę Naczelnej Rady Ludowej przy ul. św. Marcina 40, ludność polska rzuciła się na gmach policji, który wieczorem wpadł w nasze ręce. Pierwsze to nasze nad Niemcami zwycięstwo w dniu 27 grudnia okupiliśmy bohaterską śmiercią Ratajczaka i Andrzejewskiego, dwóch prawdziwych rycerzy naszej zbrojnej walki o wolność.

Powstanie rosło. Z Poznania przeszło się i objęło Kórnik, Ostrów, Odolanów, Ostrzeszów, Krotoszyn, Jarocin, Chodzież, Gniezno, Grodzisk, Inowrocław, Gostyń, Kościan, Wolsztyn, Mogilno, Nowy Tomyśl, Pleszew, Leszno, Śmigiel, Śrem, Szubin, Wągrowiec, Szamotuły, Środę, Września — wszystkie miasta, miasteczka i wsie wielkopolskie. Wszędzie Polacy porwali za broń, bijąc i rozbrajając Niemców niejednokrotnie wśród bardzo krwawych bojów i zmagań.

Dnia 8 stycznia 1919 r. Rada Ludowa ogłosiła koniec rządów niemieckich i objęła władzę w imieniu niepodległej, zjednoczonej Polski. Trwały jeszcze dalsze walki z „Grenzschutzem", ale nasza wygrana była już przesądzona.

Powstanie wielkopolskie przyniosło nam w swoim wyniku połączenie z Macierzą, spełniając w ten sposób najgorętsze marzenia wszystkich Wielkopolan i wzbogacając odrodzoną Ojczyznę o najbogatszą, najbardziej pod każdym względem wyrobioną dzielnicę. Było ono czynem mądrym, palącą koniecznością polityczną, bez chwycenia bowiem za broń nie osiągnęlibyśmy byli zjednoczenia z Macierzą.

Z tego punktu widzenia rozpatrywane powstanie wielkopolskie jest nie tylko potężnym zrywem ludu wielkopolskiego do wolności, ale i aktem wyjątkowej w danych okolicznościach dojrzałości i politycznego rozumu.

Wolności nie daje nikt — wolność się bierze! Zrozumiał przed 20 laty to wielkie hasło lud wielkopolski i z tym hasłem ruszył do walki z najeźdźcą. Podniósł zbrojny bunt przeciw jarzmu pruskiemu i zwyciężył, stojąc odtąd lwem nieustraszonym na straży nietykalności i nienaruszalności naszych zachodnich rubieży.

Wolność okupiona tak wielkimi ofiarami nakazuje nam czujność i budowę Polski tak potężnej, by o Jej pierś bohaterską rozbiła się w proch i pył każda napaść na Jej bezpieczeństwo i całość.

93 zabitych - 320 rannych

Straszna katastrofa kolejowa w dzień wigilijny

Bukareszt, 27. 12. (ATE).

W noc wigilijną wydarzyła się największa w Rumunii i jedna z największych w Europie katastrofa kolejowa.

Na linii Galacz — Kiszyniów zderzyły się koło Reni dwa pociągi przepełnione świątecznymi podróżnymi. Według dotychczasowych danych jest 80 zabitych i 250 rannych.

Wypadek spowodował zastępca zawiadowcy stacji w Galaczu, wypuszczając pociąg na jednotorową linię, która nie była wolna. Urzędnika tego natychmiast aresztowano.

Na miejsce katastrofy udał się rumuński minister komunikacji Ghelnegeanu. Rannych umieszczono w szpitalu w Bolgrad. Wobec zerwania linii telefonicznych brak było dalszych szczegółów o katastrofie.

Druga katastrofa kolejowa wydarzyła się na linii Bukareszt — Cluj. Jedna osoba została zabita, zaś 5 innych odniosło cięższe i lżejsze rany.

Oficjalny komunikat ministerstwa komunikacji wydany w poniedziałek wieczorem w związku z katastrofą kolejową, jaka wydarzyła się w nocy z soboty na niedzielę, stwierdza, że ilość osób zabitych w tej katastrofie wynosi 80, ilość zaś rannych 254. W czasie katastrofy zarówno obydwie lokomotywy jak i 7 wagonów w obu pociągach osobowych zostały na skutek zderzenia doszczętnie rozbite.

Wśród ofiar znajdowali się liczni oficerowie oraz żołnierze, którzy rozpoczęli swe urlopy świąteczne.

Według doniesień ze źródeł prywatnych liczba ofiar zabitych w katastrofie kolejowej przekroczyła już liczbę 100, a zwiększy się prawdopodobnie jeszcze, albowiem przeszło 100 rannych w czasie zderzenia pociągów walczy ze śmiercią w szpitalach.

LICZBA OFIAR.

Bukareszt, 27. 12. (PAT).

Liczba ofiar katastrofy kolejowej w Besarabii wynosi wedle ostatnich doniesień 93 zabitych i 320 rannych.

Przed podróżą Daladiera

Prezydent Tunisu i prefekt Korsyki w Paryżu

Paryż, 27. 12. (PAT)

Agencja Havasa komunikuje: Pobyt generalnego rezydenta w Tunisie Labonne oraz prefekta Korsyki mają na celu wyłącznie przygotowania podróży premiera na Korsykę i do Tunisu. Podróż ta była zdecydowana natychmiast po manifestacjach włoskich. Jest rzeczą naturalną, że premier uda się w podróż, by osobiście zapewnić ludność francuską, która okazała największy spokój w obliczu zagranicznych manifestacyj, zdecydowaną wolę rządu francuskiego „nie ustępować ani cala terytorium Francji". Podróż premiera Daladier symbolizuje zdala od wszelkiego ducha prowokacji solidarność wszystkich części imperium francuskiego".

Krwawe starcie na Rusi

Powstańcy natarli na oddziały czeskie

Ungwar, 27. 12. (PAT)

Dnia 21 bm. w późnych godzinach popołudniowych na linii demarkacyjnej koło miejscowości Gergeny (Horiany) pod Uzhorodem doszło do nadzwyczaj gwałtownego starcia pomiędzy wojskiem czeskim a silną grupą powstańców karpatoruskich.

Powstańcy wtargnęli głęboko na tyły wojsk czeskich, wykorzystując dogodny teren lesisty i dopiero po silnej wymianie strzałów wycofali się nie ponosząc strat.

Wojsko czeskie jeszcze do późnej nocy trzymało pod silnym ogniem artylerii i karabinów maszynowych drogę na odcinku Horiany — Seredne. Straty Czechów nie są znane.

Udała ofensywa gen. Franco

Powstańcy zajęli około 600 km. kwadr.

Paryż, 27. 12. (ATE)

Prasa francuska podaje szczegóły z pierwszych dwóch dni ofenzywy narodowych wojsk hiszpańskich w Katalonii. Wojska generała Franco wzięły około 7.000 jeńców oraz zdobyły 600 kilometrów kwadratowych terytorium w Kataloni.

Wedle doniesień dzienników francuskich, w szczególności zaś „Jour", okazało się, że ofensywa gen. Franco opracowana była w najdrobniejszych szczegółach. I tak między innymi role dwóch pierwszych jednostek nacierających odegrały dwa korpusy kompletnie zmotoryzowane i wyekwipowane w najnowocześniejszy sprzęt.

Demarche brytyjsko-amerykańska w Tokio

Tokio, 27. 12. (ATE).

Tutejsi ambasadorowie brytyjski i amerykański odwiedzili wczoraj japońskiego ministra spraw zagranicznych.

Według informacji z kół oficjalnych demarche angielsko - amerykańska dotyczyła sprawy zagrożonych przez Japonię koncesji cudzoziemskich w Chinach.

Zatonęło kilkadziesiąt kutrów

Moskwa, 27. 12. (ATE).

Wczoraj na Morzu Azowskim szalała niezwykle gwałtowna burza, w czasie której zatonęło kilkadziesiąt kutrów rybackich, które znalazły się w środku cyklonu. Oprócz tego zatonął wraz z całą załogą mały transportowiec sowiecki.

Zmarł arcybiskup Ołomuńca

Praga, 27. 12. (PAT).

Dnia 24 bm. zmarł w Dolnej Łączce w pobliżu Uniczowa w wieku lat 75 arcybiskup ołomuniecki ks. kard. Skrbensky.

Zgon czeskiego pisarza

Praga, 27. 12. (PAT).

Wczoraj wieczorem zmarł w Pradze na zapalenie płuc w wieku 48 lat znany powieściopisarz i dramaturg czeski Karol Czapek. Jednym z jego ostatnich dzieł był dramat „Biała choroba", o tendencjach wybitnie lewicowych. Śp. Czapek był oficjalnym pisarzem dawnych Czech, zabierając często głos na łamach „Lidowych Novin" w sprawach politycznych.

Wydalanie Czechów

Katowice, 27. 12. (PAT).

Wczoraj wydalono z terenu gmin Rychwałd, Pietwałd i Dziećmorowe 200 obywateli czeskich. Zarządzenie to nastąpiło w odpowiedzi na masowe wydalanie obywateli polskich z Czechosłowacji.

Śnieg na Zaolziu

Cieszyn, 27. 12. (PAT).

Przez oba dni świąt padający śnieg stworzył na Zaolziu znakomite warunki dla sportów zimowych.

W dniu wczorajszym zaznaczył się już na Zaolziu przypływ narciarzy z poza Śląska. Szczególnie doskonałe tereny narciarskie znajdują się w okolicy Jabłonkowa, Mostów oraz Łomnej Górnej i Sałajki. Dobre tereny narciarskie znajdują się również w rejonie odzyskanej Czadecczyzny, a szczególnie w Świerczynowcu.

Święta w Zakopanem

Zakopane, 27. 12. (PAT).

Święta w Zakopanem dzięki obfitym opadom śnieżnym, jakie nawiedziły Zakopane i całe Podtarze w wigilię w godzinach popołudniowych i trwały bez przerwy przez pierwszy dzień świąt, przeszły pod znakiem wspaniałej zimowej pogody. Warstwa śniegu w samym Zakopanym osiągnęła pół metra w górach, miejscami do 1 mtr.

Przez dwa dni świąteczne na szlakach narciarskich panowało bardzo duże ożywienie.

Obie kolejki górskie, a więc na Kasprowy Wierch i na Gubałówkę cieszyły się olbrzymim powodzeniem.

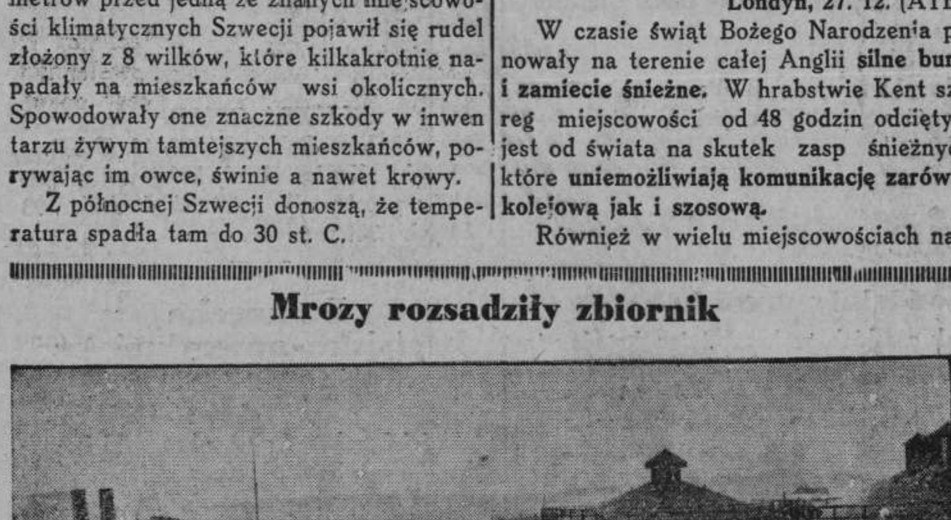
Plaga wilków w Szwecji

Sztokholm, 27. 12. (ATE).

W środkowej Szwecji panuje ostatnio istna plaga wilków. Drapieżce te wywabione z lasów Jämtlandu podsuwają się pod mieszkania ludności, która żyje w ustawicznym strachu przed wilkami. Kilka kilometrów przed jedną ze znanych miejscowości klimatycznych Szwecji pojawił się rudel złożony z 8 wilków, które kilkakrotnie napadały na mieszkańców wsi okolicznych. Spowodowały one znaczne szkody w inwentarzu żywym tamtejszych mieszkańców, porywając im owce, świnie a nawet krowy.

Z północnej Szwecji donoszą, że temperatura spadła tam do 30 st. C.

Mrozy rozsadziły zbiornik



W Zeebrügge na skutek mrozów metalowy zbiornik melasy tak się skurczył, że ściany jego popękały, a melasa wypłynęła zamieniając się w bryły zlodowaciałe.

Rozruchy robotnicze w ZSRR.

Oddziały G.P.U. z trudem opanowały sytuację

Moskwa, 27. 12. (ATE)

W mieście Barnauł, centrum prowincji ałtajskiej (Syberia południowo-zachodnia) **miały miejsce największe w dotychczasowej historii ZSRR rozruchy robotnicze.**

Kilkutysięczny tłum robotników, dojeżdżających do Barnaułu z miejscowości podmiejskich (m. Podwalichy, m. Ust-Talmenskiej i in.) **zdemolował kilkanaście wagonów i urządzenie tutejszego dworca, bijąc kolejarzy komunistów i t. zw. „sztachanowców".**

Zaalarmowane oddziały GPU pod dowództwem komisarza Popowa z trudem rozproszyły zebrany tłum, do którego dołączyła się część robotników, zatrudnionych w barnaulskich zakładach remontu wagonów oraz w zakładach przemysłu drzewnego. Około 200 osób aresztowano.

Śledztwo wykazało, że przyczyną zaburzeń było zestawienie pociągów podmiejskich z wagonów niezdatnych do użytku, z wybitymi szybami, niezamykającymi się drzwiami i t. p. Wagony od początku zimy nie były opalane, mimo, że temperatura sięga już od dłuższego czasu minus 45 stopni.

Eksplozja w restauracji

Jedna osoba zabita — 20 odniosło rany

Paryż, 27. 12. (ATE)

W pierwsze święto Bożego Narodzenia wydarzyła się w Algierze w małej restauracji przy Rue Blanchard **eksplozja, która spowodowała śmierć jednej osoby oraz ciężkie zranienie 20 osób.** Przyczyny wybuchu nie są dotychczas znane.

Pierwotnie przypuszczano, że wybuch spowodowany został uszkodzeniem rury gazowej, jednakże następnie **śledztwo dało pewne podstawy do przypuszczenia, że chodzi tu o zorganizowany zamach.**

Siła wybuchu była tak wielka, że we wszystkich sąsiednich domach wyleciały okna, zaś nawierzchnia ulicy przed wspomnianą restauracją pękła na znacznej przestrzeni.

Z szeregu domów musiano ewakuować mieszkańców albowiem domy te grożą zawaleniem.

Kilkanaście zabitych w starciu

Krwawe nieporozumienie między dyr. więzienia i komendantem policji

Buenos Aires, 27. 12. (PAT)

Policja w Segovii, w Kolumbii, aresztowała pewnego osobnika, którego odstawiono do miejscowego więzienia. Dyrektor więzienia polecił zwolnić aresztowanego, uważając, iż był on zatrzymany bezpodstawnie. W związku z tym doszło do **ostrej sprzeczki pomiędzy komendantem policji i dyrektorem więzienia, przy czym komendant policji oddał do dyrektora więzienia kilka rewolwerowych strzałów. W obronie dyrektora więzienia stanęła załoga więzienna, której interwencja doprowadziła do krwawego starcia z policją, stojącą w obronie swego komendanta. W rezultacie trzynaście osób zostało zabitych, a dziesięć ciężko rannych.**

Wezwane na pomoc posiłki z okolicznych miejscowości zdołały po wielkich wysiłkach przywrócić porządek. Wypadek wywołał prawdziwą sensację w całym kraju. Władze sądowo-śledcze prowadzą energiczne dochodzenie w tej sprawie.

Nowe narady socjalistów

nad zbrojeniami i polityką zagraniczną Francji

Paryż, 27. 12. (PAT)

Wczoraj o godz. 21 rozpoczęły się nocne obrady kongresu socjalistycznego.

Na porządku dziennym znajdowały się zagadnienia polityki zagranicznej. Ograniczono ilość mówców i czas przemówień. Znaczna część pośród nich podkreślała niemożność prowadzenia jednocześnie dalekoposuniętej polityki społecznej, oraz polityki zbrojeń.

Były premier Blum, który zabrał głos w dyskusji oświadczył, iż zbrojenia są konieczne i że niebezpieczeństwem byłoby odosobnienie Francji w razie niebezpieczeństwa wojny.

Zamieć śnieżna w Anglii

uniemożliwiła wszelką komunikację

Londyn, 27. 12. (ATE)

W czasie świąt Bożego Narodzenia panowały na terenie całej Anglii **silne burze i zamiecie śnieżne.** W hrabstwie Kent szereg miejscowości od 48 godzin odciętych jest od świata na skutek zasp śnieżnych, które **uniemożliwiają komunikację zarówno kolejową jak i szosową.**

Również w wielu miejscowościach nadbrzeżnych pomiędzy Deal i Dover warunki życia stały się niezwykle trudne albowiem **dowóz środków żywności jest, jeżeli nie uniemożliwiony, to w każdym razie utrudniony w tak znacznym stopniu, że w wielu miejscowościach grozi wyczerpanie zapasów żywności.**

W miejscowościach położonych nad zatoką Margate **brak artykułów żywności stał się tak dotkliwy, że trzeba było zorganizować specjalne ekspedycje ratunkowe,** które przybyły z Dover, wioząc środki żywności oraz zapasy wody do picia. Liczne hotele przepełnione gośćmi świątecznymi, znalazły się **w niemożności wyżywienia swych gości.** Próby przewiezienia gości świątecznych łodziami z miejscowości nadbrzeżnych do Dover skończyły się na skutek złych warunków atmosferycznych fiaskiem.

Z hrabstw południowych donoszą, że **śnieg leży tam w niektórych miejscach wyżej aniżeli słupy telefoniczne.**

W Londynie w czasie obu dni świąt Bożego Narodzenia **szalała zamieć śnieżna.** W poniedziałek wieczorem nastąpiła lekka odwilż.

Comnen ambasadorem w Watykanie

Bukareszt, 27. 12. (PAT)

B. rumuński minister spraw zagranicznych Comnen został mianowany ambasadorem przy Watykanie.



Znany lekarz szwajcarski zamordowany Erny Grünberg, asystent kliniki dermatologicznej w Lozannie, zastrzelił szefa kliniki dra Karola Meana, którego widzimy na zdjęciu.

Wyczyn sowieckiego lotnika

Moskwa, 27. 12. (ATE).

Ostatnio lotnik sowiecki Kokinaki miał wznieść się na samolocie własnej konstrukcji na wysokość 9600 m., przy czym na wysokości tej utrzymywał się przez godzinę 20 minut. Zanotował on temperaturę 54 st. C. poniżej zera na tej wysokości. Wedle relacji lotnika, maszyna i silnik mimo tak znacznej wysokości funkcjonowały bez zarzutu.

Zażydzone Grodno

Wilno, 27. 12. (ATE).

Chrześcijańskie organizacje kupieckie i rzemieślnicze w Grodnie rozpoczęły energiczną akcję w radzie miejskiej, domagając się przekazania w ręce chrześcijańskie 60 proc. lokali sklepowych w nieruchomościach miejskich. Dotychczas wszystkie lokale w tych miejscowościach znajdują się w rękach żydowskich, co nie jest proporcjonalne do ilości mieszkańców chrześcijan.

Wobec sprzeciwu frakcji żydowskiej w radzie, chrześcijańskie organizacje kupieckie i rzemieślnicze ogłosiły w tej sprawie list otwarty w grodzieńskiej prasie.

Zmarł Vandervelde

Bruksela, 27. 12. (PAT)

Dzisiaj rano o godz. 5 min. 30 zmarł znany działacz socjalistyczny Vandervelde. Wczoraj Vanderfelde po obiedzie u swego przyjaciela Ludwika de Brouckera poszedł do kinematografu, gdzie nagle zachorował. Agonia trwała kilka godzin.

Przerwana komunikacja lotnicza

Paryż, 27. 12. (PAT)

Z powodu złych warunków atmosferycznych komunikacja lotnicza pomiędzy Anglią a Francją uległa przerwie. Fakt ten nastąpił po raz pierwszy od r. 1928. Podobnież nie funkcjonują linie lotnicze belgijskie, holenderskie i szwajcarskie w kierunku Europy północnej.

Zbrojenia U. S. A.

Waszyngton, 27. 12. (PAT)

Potwierdzają się pogłoski, iż prezydent Roosevelt ma zażądać od izby reprezentantów i senatu kredytów na budowę dziesięciu tysięcy samolotów w ciągu najbliższych lat. Prócz tego będą wybudowane 3000 wodnopłatowców dla marynarki. Wszystkie zakłady lotnicze mają być zreorganizowane w sensie produkcji seryjnej.

Rokowania mocarstw z Japonią

Tokio, 27. 12. (PAT)

W czasie rozmów jakie w ostatnich czasach prowadził minister spraw zagranicznych Arita z ambasadorami Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych poruszono szereg spraw dotyczących interesów państw obcych w Chinach. W kołach zbliżonych do rządu panuje przekonanie, iż Japonia byłaby gotowa przyznać państwom obcym pewne ustępstwa pod warunkiem zgody z ich strony na mechanizm bankowy zorganizowany w okręgach okupowanych przez armię japońską.

Zezem

Jeszcze raz Sambo

Pod powyższym tytułem „Kurier Bałtycki“ przynosi kilka nowych wiadomości dotyczących murzyna Sambo i jego pobytu w Gdyni. O murzyna tego, który zdobył sobie olbrzymiapopularność i zainteresowanie całej Polski, ubiega się szereg firm i hoteli. Jest prawdopodobne, że dzięki tym staraniom Sambo nie będzie potrzebował wracać do swoich dżungli.

Ale posłuchajmy, co pisze o tym czarnym człowieku o głośnym nazwisku, wspomniane przez nas pismo:

Sambo jest już legalnym cudzoziemcem przebywającym na terenie Gdyni. Przed kilku dniami konsulat francuski wydał mu nowiuteńki paszport, do którego dołączono czasową wizę pobytową.

Urzędnik konsulatu, wypełniając rubrykę paszportu Murzyna, nie miał wiele kłopotu, przy ustalaniu rysopisu Samby. Nawet nie przyglądając się petentowi, umieścił w dokumencie taki mniejwięcej w przetłumaczeniu na język polski rysopis:

— Oczy: czarne; włosy: czarne; usta: duże, czarne; nos: czarny; uszy: czarne; znaki szczególne: czarny....

Rysopis ten potwierdził zresztą czarny Sambo osobiście i szczerząc białe zęby w uśmiechu, pod swoją czarną fotografię położył własnoręczny, czarny odcisk swego czarnego palca...

W okresie zakupów świątecznych, ktoś poczęstował Sambę nie tyle z dobrego serca, ile z biało-ludzkiej ciekawości soczystą ciekawością. Sambo przyjął dar z wdzięcznością, a gdy zachęcano go do skonsumowania owocu — zabrał się do tego z całym spokojem, jaki cechuje tego syna Afryki.

Gdy koło widzów, obserwujących ruchy Murzyna zacieśniło się mocniej, dzikie dziecko dżungli, nie zrażone ciekawością białych panów, dobyło ostentacyjnie noża i... zdarłszy skórkę pomarańczy, zjadło owoc najzupełniej po europejsku.

Sambo, jak każdy człowiek o głośnym nazwisku, dostał już pierwszą pocztę.

Jakaś miłosierna poznanianka przysłała Murzynkowi serdeczny list skreślony w dwu na wszelki wypadek językach: polskim i francuskim, by Sambo nie czuł samotności w czasie świąt. Ponieważ do korespondencji swojej dołączyła współczująca Murzynowi biała pani kawałek opłatka, Sambo z niecierpliwością wyczekiwał „gwiazdki“, która w jego pojęciu jest wielkim i pięknym świętem... żołądka. Czek.

Konsolidacja wśród żydów

Warszawa, 27. 12.

Kierownictwa poszczególnych grup sjonistycznych prowadzą rozmowy na temat zjednoczenia wszystkich sjonistów, reprezentowanych przez liczne drobne grupy. Inicjatorzy kontsolidacji sjonistycznej jako najpoważniejszy argument wysuwają wyniki wyborów do rady miejskiej w Warszawie, które dla sjonistów zakończyły się klęską. Doszli oni do przekonania, że drobne ugrupowania polityczne w obecnym układzie stosunków nie mają nic do powiedzenia. Rokowania trwają.

Rozprężenie w grupie ONR „Falanga“

Warszawa, 27. 12.

W wyniku wyborów samorządowych, w których pewien, choć niewielki sukces odniosła grupa O. N. R. — A. B. C., doły „Falangi“ licznie przechodzą do pokrewnej grupy legalnej. W wyniku ostatnich niepowodzeń, zwłaszcza na zjeździe „Falangi“ w Katowicach, który, jak wiadomo, odbył się pod przewodnictwem p. Musioła, kierownicy „Falangi“ chcą ratować swój prestige wkroczeniem na obszar Zaolzia. Do pracy tej delegowany jest p. Alojzy Targ, były komendant okręgu Śląskiego „Falangi“, obecny nauczyciel gimnazjalny w Boguminie. (ASI)

Która zmowa jest bardziej moralna?

Poznań, 27. 12.

Przypatrując się ludziom, zapominamy często o tym, że zaniedbujemy obserwacji samych siebie. Prawiąc morały innym, płazem przepuszczamy własne uchybienia. Wygłaszając zbawienne rady, najczęściej dla siebie zostawiamy naj korzystniejszą. Trudno zresztą było by nie chcieć zagarniać do siebie. Nawet przecie rozsądni inaczej nie robią. Są jednak poczciwi, którzy więcej nie biorą, niż unieść potrafią. O nich nie mówimy.

Najbardziej rozbrajają człowieka wywody w imię bezinteresowności, która obok geniuszu stanowi potęgę ducha ludzkiego. Albo ten duch ludzki, człowiek, w którym tli iskra boża! Jakie to piękne i wzniosłe, zwłaszcza na... święto!

Zostańmy przy dniu powszednim i pospolitym żywocie ludzkim.

Zgódźmy się także na to, że są ludzie, którzy w nic nie wierzą (Bóg, idea, dobro, piękno itp.), i tacy, którzy w coś wierzą, w Boga, czy w ideę, w dobro czy piękno, i tacy, którzy wierzą totalnie (to jeszcze nie ma nic wspólnego z totalizmem). Oczywiście ani myślimy, aby wyłączną troskę o żołądek i inne organy naszej fizycznej istoty określać mianem wiary w coś. Takimi, jednymi spośród wymienionych, jesteśmy w rzeczywistości. Nie bywamy nagół skłonni manifestować naszej osobistej rzeczywistości dla idei. Dla idei przedstawiamy się takimi, jakimi być wypada.

Proszę nie burczeć, nie wymyślać ani oburzać się. To także nie wypada. Zróbmy przymierze: piszący i czytający są wyjątkami. Wierzą w coś, w coś wzniosłego. Zatem o innych była mowa, nie o nas obu... Nam nie przystoi stwarzać trójkąt w małżeństwie albo być piątym kołem u wozu, mąciwodą w kadzi narodowej, pieczeniarzem, albo... Nie mnóżmy zresztą okoliczności, których, jeżeli wiele przypada na jednostkowy i zbiorowy żywot ludzki, to my ich nie pomnażamy.

Zostańmy przy idei, wierzmy w siłę jej i łaknijmy jej. Apetyt świadczy o zdrowiu. Spożywajmy przeto największe ilości... idei. Będziemy syci i zdrowi. Którą ideę wybrać? Najmodniejsze są dwie —: totalizm i związki kartelowe przemysłu wytwarzającego niechybnie najwięcej dóbr, z których zyski najwyższe konsumują skartelizowani i ich fatyganci.

Rozgorzała walka: kartelowcy hajże na totalistów!

Kartelowscy pasują nie na idealistów takim n. p. rozumowaniem: Technika olśniewa ludzi. Ona zmienia oblicze ziemi, stwarza podstawy dobrobytu, decyduje o postawie duchowej jednostek i na rodów, ujarzmia przyrodę. Czciciele techniki widzą dzieła techniki, lecz ich nie pojmują, rozumieją jej metody, nie starają się zanalizować, czemu zawdzięcza technika swoją wielkość, swój rozwój, zdawałoby się bez granic, i swoją potęgę. Przyswojenie sobie wiedzy technicznej wymaga dużego napięcia woli, charakteru i myśli, długich lat wytrwałej i intensywnej pracy... Obok talentu i intuicji, ścisłość w myśleniu i ścisłość w wykonaniu, to pierwszy kardynalny warunek pracy konstrukcyjnej technika. Praca technika jest twórczością najbardziej indywidualną i najbardziej społeczną, poczyna się od błysku natchnienia jednostki twórczej, która szuka dla tego przebłysku formy i treści sprawdzonej logiką i liczbą. Dzieło techniczne nigdy się nie kończy, a w nieustannych swych przemianach staje się żywym pomnikiem wznoszonym społecznie ku afirmacji twórczości indywidualnej...

Ale! Maria Curie Skłodowska i jej mąż Piotr Curie odkryli rad. Rad ma sto kroć więcej niż barwę piękną, bo ma duszę promienną, leczącą ból człowieka. Jeżeli materia — jak rad — jest promieniująca i ma swoją aureolę, to jakże nie uznać iskry bożej w każdej istocie ludzkiej. To odkrycie radu i jego właściwości dało nam tę wiedzę, że nawet świat materialny nie jest dyspozycyjny, a więc i ludzi żywych nie można traktować jak mechanizmy, które na rozkaz podnoszą ręce... A tego chce — twierdzą kartelarze — totalizm, którego wyznawcami są technicy, wspaniali laboranci, poprostu pracownicy fizyczni. Kartelarze natomiast są czystej wody... idealistami!

Antytotaliści są w każdym razie najbogatsi ale nie w wiedzę, nie w natchnienie, lecz w potężny spryt propagandy wolności **z m o w y** kilku, kilkunastu, kilkuset czy tysięcy ludzi dla możliwie najbardziej intratnych operacji **s k a r t e l i z o w a n ą** produkcją przemysłową. Antytotalistom odpowiedzieć można pieśnią ich zachwytu dla techniki i techników, którzy są wyznawcami — niechże się to już tak nazywa — totalizmu.

Świat materialny nie jest dyspozycyjny. Każde odkrycie stawia nas przed nową zagadką. Zagadki nie kończą się. Jedna płodzi drugą. Ani początek ani koniec nie są nam znane.

Nauki ścisłe ich niewolnicy, którzy bywają także geniuszami i najbardziej bezinteresownymi, nie stwarzają żadnej z form społeczno - politycznego ustroju. Praktycznie na ustroje państw wpływają polityczy i ich protektorzy z t. zw. sfer gospodarczych. Cóż, kiedy w Polsce zawsze się tak układało, że wielkokapitaliści i wielkoprzemysłowi potentaci skuteczniej niż wszyscy inni mogli wpływać na bieg naszego życia wewnętrznego.

I nagle stało się coś innego. Znaleźli się ludzie zapatrzeni w wielkie ideały i prawdy, świadomi obowiązku pracy twórczej, owiani miłością dla człowieka, uczciwie zatroskani o losy narodu i państwa i oświadczyli, że chcą służyć tylko dobru społecznemu. Zażądali pracy, inwestycyj potrzebnych kraiowi i ukrócenia wyzysku społecznego. Byli to technicy, którzy na pierwszym o takim charakterze kongresie w Warszawie wypowiadali to, w co wierzą i próbowali swymi radami wpłynąć na bieg wydarzeń w naszym wewnętrznym życiu państwowym.

Czego łaknie naród? Kocha swoją Ojczyznę, jest patriotyczny, ofiarny. Trochę kłótliwy. Łaknie pracy i chleba, którym podzieli się w każdej potrzebie z tymi, co granic i bezpieczeństwa Polski bronią.

Pracy i chleba żądają technicy okrzyczani totalistami. Jeżeli zwolennicy **z m ó w** kartelowych dla swego pożytku przeciwstawiać się mogą **z m o w i e n a r o d u**, aby nikt pracy i chleba naszego nie nadużywał dla własnej wyrafinowanej korzyści, to **k t ó r a ż z t y c h z m ó w j e s t b a r d z i e j m o r a l n a**? Zmowa kilkuset czy milionów ludzi? Totalizm czy kartel?

Tempo potrzeb koniecznych narodu wymaga odpowiedniego tempa prac, prace planu, plan wysiłków intelektów, wysiłek intelektów poparcia ze strony całego narodu. Aby to poparcie całego narodu stało się rzeczywistością, musi on widzieć twórczość planową państwa. Dlatego kongres techników liczył się z następującymi warunkami: 1) ustrój państwowy silny, czyli autorytatywny, 2) organizacja państwowa sprężysta i twórcza, 3) sprawiedliwość społeczna, oparta o nadrzędność interesów państwowych, 4) nacjonalizm, czyli wybitna niezależność Polski od świata państw obcych, 6) jednolita organizacje zadań narodu na podstawie wspólnych zadań rozwojowych i obronnych.

Niewsmak to naszym kartelarzom, ich fatygantom i opłacanej prasie, niestety tak bardzo licznej w Polsce prasie. Większą bezinteresowność widzimy u t. zw. naszych totalistów niż kartelistów.

Rokowania handlowe z Sowietami

rozpoczną się w styczniu przyszłego roku

Warszawa, 27. 12.

Jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia powrócił z Moskwy do Warszawy naczelnik dr Łychowski, który jako delegat Min. Przemysłu i Handlu przeprowadził w Moskwie wstępne rozmowy handlowe z komisarzem ludowym handlu zagranicznego — Mikojanem. Dr Łychowski, natychmiast po powrocie z Moskwy przedłożył rządowi sprawozdanie z wyników swej misji.

Według naszych informacji — rokowania o układ handlowy polsko - sowiecki podjęte będą w połowie stycznia w Warszawie, przy czym jest przewidziane, że finalizacja rokowań nastąpić ma w Moskwie

W przeciwieństwie do praktyki lat ostatnich, kiedy obie strony przyznawały sobie ulgi celne jedynie na kontyngenty przywozowe rokowania warszawskie dotyczyć mają zawarcia układu handlowego na okres dalszy.

Jak słychać, przyszła wymiana między Polską a Sowietami ma objąć znacznie szerszy zakres i dotyczyć ma przywozu surowców sowieckich do Polski oraz przede wszystkim wyrobów polskiego przemysłu metalowego do Sowietów. Wymiana polsko - sowiecka oparta będzie, jak to donosiliśmy, na systemie clearingowym.

Trudności szkolnictwa

Załamanie się nowego planu oświatowego

Szkolnictwo nasze nie może zaspokoić potrzeb oświatowych społeczeństwa. O tym, że nie zaspakaja ono potrzeb, świadczą następujące liczby: 600.000 dzieci w wieku 7—13 lat nie może znaleźć miejsca w szkołach, 20.000 uczniów nieprzyjętych do szkół średnich, 15.500 uczniów nieprzyjętych do szkół zawodowych.

W celu usunięcia tych braków Ministerstwo Oświaty opracowało minimalny plan oświatowy. Plan ten przewidywał:

a) zwiększanie przez 6—7 lat po 4000 nowych etatów w szkolnictwie powszechnym,

b) budowanie po 5000 nowych izb lekcyjnych przez 9 lat,

c) przeznaczanie na budownictwo szkół średnich, zawodowych i gmachów administracji po 27,5 miliona zł rocznie w ciągu najbliższych paru lat,

d) w budżecie na rok 1938-39 przewidziano ponadto zwiększenie 864 etatów w szkolnictwie średnim i zawodowym, z czego zrealizowano 475 etatów. Plan ten nie znalazł należytego odbicia w budżecie państwa na rok 1939-40. Mówi nam o tym tabela etatów nauczycieli na lata 1938-39 i 1939-40.

Szkoły powszechne i przedszkola miały etatów w 1938-39 76.968, a w r. 1939-40 76.968. Szkolnictwo średnie i przedszkolne miało w 1938-39 6474, a w r. 1939-40 6474. Szkoły rolnicze miały w 1938-39 106, a w r. 1939-40 106. Szkoły zawodowe miały w r. 1938-39 1101, a w r. 1939-40 1101. Szkoły akademickie miały w etatów w 1938-39 2460, a w r. 1939-40 2460.

Jak widzimy, przez minimalny plan oświatowy opracowany przez p. ministra Świętosławskiego załamał się już w drugim roku swego istnienia, gdyż nie wyczerpane w roku zeszłym etaty nauczycielskie pochłonięto w znacznej mierze szkolnictwo na Zaolziu.

Załamanie się minimalnego planu oświatowego stwarza nowe trudności w naszym szkolnictwie. Szeroka opinia społeczna nie może przejść nad tym do porządku dziennego. Nowe izby ustawodawcze muszą poczynić tu poważne zmiany, gdyż dalsze pogłębianie się kryzysu szkolnego bardzo ujemnie odbije się na całości życia gospodarczego i kulturalnego państwa.

Teoria a praktyka sowieckiego kolektywu

W roku 1928 rozpoczęto w ZSRR planową i energiczną akcję kolektywizacji wsi. Wieś miała dostarczyć środków na uprzemysłowienie kraju, na zbrojenie, na propagandę zagraniczną oraz na wzmocnienie ustroju komunistycznego ZSRR. „Dobrowolność" kolektywizacji osiągnięto w sposób niezbyt wyszukany.

W upatrzonej wsi zjawiał się komisarz z silnym oddziałem wojsk GPU. Zwoływał zebranie. Zgłaszał listy: jedną podpisywali zwolennicy kołchozu, drugą — przyszli mieszkańcy obozów koncentracyjnych. Zamożniejszych gospodarzy zazwyczaj aresztowano celem wywarcia odpowiedniego wrażenia na pozostałych.

Istniały i inne metody o szerszym zasięgu. Głośnym w historii kolektywizacji jest nazwisko Piwoszajewa, który w Taszkiencie kazał wstrzymać dopływ wód do kanałów irygacyjnych. Spytany mieszkańców o przyczynę, odpowiedział: „chcę ludności umożliwić zrozumienie konieczności kolektywizacji i dobrodziejstw z niej płynących". Zabieg oczywiście okazał się skuteczny. Wytężona akcja tego rodzaju pozwoliła na przestrzeni lat dziesięciu skolektywizować wieś sowiecką w 98 proc.

Włościanin, zgłaszając swoje przystąpienie do „kołchozu", musiał cały majątek przekazywać kolektywowi. Wszystkie żywotne i zasadnicze sprawy miały być załatwione przez ogólne zebranie kołchoźników przy czym „nie mniej niż połowa członków" musiała być obecną. Wybór prezesa, członków zarządu, wydalenie członków z kołchozu, ustalanie wysokości potrąceń na różne fundusze mogły być dokonane przy obecności „nie mniej niż 2/3 ogólnej ilości członków." — Tak miało wyglądać w teorii.

Prasa sowiecka ustawicznie donosi o pogwałceniu praw kołchoźników, łamaniu ustawodawstwa, lekceważeniu godności ludzkiej. Bezprawnie usuwa się z kołchozów nie tylko podejrzane osoby, ale i całe grupy, liczące po kilkadziesięciu ludzi. Np. w kołchozie „Zieleńczuk" na Kubaniu usunięto 39 członków w czasie zebrania, liczącego mniej niż 3-cią część kołchoźników. W tymże rejonie w krótkim czasie usunięto bez podstaw prawnych, wbrew ustawodawstwu 157 ludzi. Bezprawne wydalanie chłopów z kolektywów stało się w ZSRR. zjawiskiem nagminnym i najbardziej rozpowszechnionym narzędziem presji, stosowanym przez władze. Sposób traktowania chłopa sowieckiego jest brutalny i gorszący, poniżający wszelką godność ludzką.

Umyślne ignorowanie żywotnych interesów kołchoźników wytwarza sytuację wzajemnej walki, która ujemnie wpływa na pracę w polu. Częste są bardzo fakty, że z 60 ludzi do pracy zjawi się 25 (!). Ludzie zdemoralizowani złym traktowaniem, pod ciągłą grozą wykluczenia z kołchozu pracują źle i niechętnie. Powoduje to stałe opóźnianie zbiorów i wszelkich prac rolnych. Ustawiczne załamywanie się planu pracy wywołuje z kolei nowe ostre represje, bynajmniej nie wpływające dodatnio na samopoczucie pracownika, a są one przyczyną rosnącej fali biernego oporu.

Zaogniona sytuację, panującą w sowieckim kolektywie potęgują złe warunki życia kołchoźników. Świadczenia kołchozu na rzecz członków są płatne. Np. jednorazowe wynajęcie koni na wyjazd do miasta kosztuje około 200 rb., co jest tylko dostępnym wyłącznie dla nielicznych uprzywilejowanych jednostek. Szeregowy członek kołchozu nie ma możności dostania koni, by udać się na rynek, czy do szpitala z chorym, do młyna, czy do lasu po drzewo, co powoduje nieprzygotowanie opału na zimę. Większość kołchoźników marznie w nieopalonych chałupach, lub nosi na plecach opał z odległych nieraz lasów.

Sowieckie organy bezpieczeństwa w poszczególnych rejonach, chcąc utrzymać chłopów w karbach posłuszeństwa, nakładają kary w trybie administracyjnym, najczęściej bez podstaw prawnych. W pierwszym półroczu rb. w rejonie kostiuchnowskim na Białorusi ukarano 365 ludzi. Naczelnik pierwszego oddziału milicji miejskiej, Kowalew, osobiście ukarał przy pomocy członka administracyjnej komisji rady miejskiej Antiłowicza 800 wieśniaków, przy czym ani jeden mandat karny nie miał podstaw prawnych. Zarządy poszczególnych kołchozów również skwapliwie stosują kary pieniężne, jak państwowe organy bezpieczeństwa. W kołchozie im. Kaganowicza na Białorusi ukarano około 50 kołchoźników. Wysokość kary stanowiła równowartość — 35 dni pracy, 5 metrów żyta, albo 250 kg. słomy za... krytykę zarządzeń kierownika.

Księżna Kentu



uważana jest obecnie za nadającą ton modzie kobiecej w Anglii. Na zdjęciu naszym księżna w nowym modelu kapelusza ze strusim piórem. Obok księżnej, syn, Edward.

Hrabia Ciano u Horthy'ego na polowaniu



Admirał Horthy podejmował hr. Ciano włoskiego ministra spraw zagranicznych, śniadaniem przed polowaniem, na które przybył do Węgier.

W eterze jest już za ciasno

Obrady Międzynarodowej Unii Radiofonicznej

Bruksela, 27. 12. (Kabel).

Po dwutygodniowych obradach zakończyła się w Brukseli konferencja Międzynarodowej Unii Radiofonicznej przy udziale 125 delegatów z 30 państw.

Głównym przedmiotem zainteresowania były dalsze prace nad zmianą planu fal dla poszczególnych radiostacji i państw, ustalonego ostatnio w 1933 roku na konferencji w Lucernie. W międzyczasie bowiem przybyło na całym świecie bardzo dużo nowych radiostacji, a nie mniejsza ilość znajduje się w budowie. Ponadto niektóre długości fal okazały się w praktyce niedogodnymi. Wytworzyła się wiec taka sytuacja, iż w eterze brak już wolnych miejsc dla nowych rozgłośni. Mimo, iż ostatnia konferencja w Kairze oddała do dyspozycji pas od 200 do 192,30 m. długości fal, szereg państw znajduje się w obliczu konieczności zrezygnowania z możliwości zapewnienia sobie odpowiednich fal dla swych radiostacji. Sprawa ta będzie przedmiotem dalszych, długotrwałych obrad, przewidzianych na marzec i wyznaczonych do Szwajcarii.

Konferencja w Brukseli zajmowała się także aktualną sprawą wymiany programów, zyskującej ostatnio coraz powszechniejsze zastosowanie.

Obradująca wreszcie w ramach konferencji komisja budżetowa Międzynarodowej Unii Radiofonicznej dokonała m. in. wyboru nowego przewodniczącego na miejsce zmarłego dyrektora Romana Starzyńskiego. Wybrany został kierownik radiofonii szwajcarskiej, A. W. Glogg.

Sprawa narodowościowa w Niemczech

Prasa polska w Niemczech drukuje uwagi, które ogłosił w prasie duńskiej członek mniejszości duńskiej w Niemczech, J. Kronika w sprawie przyszłej niemieckiej polityki mniejszościowej. Uwagi te mają pochodzić z miarodajnych sfer niemieckich.

W sprawie liczby narodowości nie-niemieckiej zdanie czynników niemieckich nie jest ostatecznie ustalone. Narazie szacuje się liczbę mniejszości wraz z ludnością polską i duńską na ca 600.000, przy czym jeżeli chodzi o ludność polską, to wymienia się liczbę 100.000. W dalszym ciągu dowiadujemy się, że za wyjątkiem Słoweńców w Austrii, którzy przyłączyli się do kręgu kultury niemieckiej, mniejszości w Niemczech nie będą mogły posiadać własnego przedstawicielstwa w parlamencie niemieckim, gdyż według światopoglądu narodowosocjalistycznego parlament niemiecki może składać się wyłącznie z ludzi niemieckiej krwi i posiadających niemiecki światopogląd.

Jeżeli chodzi o ustawę o zagrodach dziedzicznych, którą Polacy i Duńczycy, żyjący w Niemczech odrzucają — koła niemieckie reprezentują podobno stanowisko, że grupy narodowościowe winny dojść do porozumienia, że stosowanie ustawy o zagrodach dziedzicznych wobec mniejszości jest pewnego rodzaju przywilejem. Uwolnienie od stosowania tej ustawy — jeżeli ono wogóle jest możliwe — może nastąpić jedynie ze strony Ministerstwa Wyżywienia Rzeszy.

Rząd Rzeszy stoi na stanowisku, że swobodny handel ziemią nie może się odbywać w żadnym wypadku na obszarach przygranicznych.

Na zakończenie tych uwag dowiadujemy się, że „zasadniczo stoi narodowo-socjalistyczny rząd Rzeszy na stanowisku, iż mniejszości narodowe w Rzeszy, które są lojalne, mają mieć prawo do dobrych możliwości życia w dziedzinie narodowościowej i kulturalnej. To wszystko jednak — tak się zdaje ze strony niemieckiej — oczywiście w ramach tego faktu, że w Niemczech gospodarzem jest naród niemiecki, a nikt inny."

Jak z tego wynika, Niemcy nie mają zamiaru liczyć się z wynikami spisów ludnościowych z 1910, 1925, ani 1933 r., ustalając liczbę Polaków w sposób zupełnie dowolny, do czego bardzo szerokie możliwości stwarza najnowsza ustawa o spisie ludnościowym, który odbędzie się w maju 1939 r. Inne poruszone wyżej problemy pozwalają zorientować się, że prowadzony oddawna w Niemczech ostry kurs antymniejszościowy nie uległ złagodzeniu, a deklaracja mniejszościowa z 5 listopada 1937 r. nie jest respektowana przy rozpatrywaniu interesów mniejszości polskiej.

Niezwykła kara

Niezwykłego samosądu dokonały mieszkanki jednego z miast stanu Pensylwania na rodaczce, która słynęła ze swoich zalotów i dla której dwaj kupcy zrujnowali się, a jeden student popełnił samobójstwo. Kiedy owa dama spacerowała ze swą nową ofiarą, rzuciło się na nią dwadzieścia kobiet, rozebrało ją, wykąpało w smole i wytarzało w pierzach i piórach. Kronika nie powiada, w czym musiała się biedaczka wykąpać, aby zdjąć z siebie ten niezwykły kostium. Niektóre publicystki amerykańskie oburzyły się na ten zyt ostry ten zbyt ostry sposób ukarania uwodzicielki i domaga się równocześnie wynalezienia „domowego" sposobu ukarania donżuanów!

Szwecja wypuszcza nowe znaczki

Szwedzki urząd pocztowy postanowił wydać dwie nowe serie znaczków pocztowych. Na znaczkach w cenie 5—50 öre figurować będzie podobizna króla Gustawa V, podczas gdy seria znaczków od 60 do 1,45 öre wyobraża reprodukcję trzech koron; nowe znaczki ukażą się na rynku po wyczerpaniu zapasu starych znaczków pocztowych. W roku przyszłym szwedzki urząd pocztowy zamierza wypuścić nową serię znaczków dla uczczenia pamięci rocznicy śmierci Linga, „ojca gimnastyki szwedzkiej". Również w czerwcu 1939 r. poczta szwedzka wyda nowe znaczki w celu upamiętnienia 200 - nej rocznicy powstania Szwedzkiej Akademii Umiejętności.

Wysadzony pomnik



W Bretanii, w miejscowości Pontivy, w departamencie Morbihan, zniszczono przez zamach pomnik wolności. Istnieje podejrzenie, że zamachu dokonali bretońscy autonomiści.

Dzieje kolonij niemieckich

Bankructwo niemieckich metod kolonialnych

Dzieje niemieckiego imperium kolonialnego są nader krótkie. Pierwsze fundamenty pod nie zostały położone w roku 1882, a już w latach 1914 i 1915 kolonie niemieckie przeszły w ręce wojsk koalicji. Jest rzeczą przy tym bardzo znamienną, że Niemcy stały się mocarstwem kolonialnym za rządów Bismarcka, który sam był przeciwnikiem idei kolonialnej, obawiał się on bowiem, że w ten sposób osłabi się pozycję Niemiec na kontynencie pod względem wojskowym, politycznym, a nawet ekonomicznym i wywoła się niepotrzebne konflikty. Analogiczne stanowisko do Bismarcka zajmował równocześnie we Francji tygrys Clemenceau, który staczał heroiczne boje z gabinetem Juliusza Ferry'ego, gorącym propagatorem i realizatorem rozszerzenia francuskich włości kolonialnych.

Już w dawniejszych czasach historia notuje próby usadowienia się Niemiec w dalekich krajach zamorskich. W roku 1521 cesarz Karol V podarował Venezuelę rodzinie norymberskich bankierów. W r. 1682 Wielki Elektor pruski założył niemieckie stacje handlowe na Złotym Wybrzeżu. Próby te jednakowoż nie powiodły się, gdyż były dziełem bankierów i kupców, a nie kolonistów.

Prawdziwy początek kolonij niemieckich przypada na rok 1882, w którym pan Luderitz, kupiec z Bremy, kupił za cenę 20 funtów i paru strzelb kawał wybrzeża zachodnio - afrykańskiego od naczelnika szczepu murzyńskiego. Powstały stacje handlowe w Lagos, w Angra Pequena, a potem Niemcy stały się właścicielami obszarów między rzeką Pomarańczową a 26 stopniem południowej szerokości. Gubernator kolonii angielskiej Captown, dowiedziawszy się o tym, wysłał na miejsce kanonierkę, aby się przekonać, że Niemcy zawładnęli tymi obszarami i że powstała kolonia niemiecka Afryki Południowo - Zachodniej.

Bismarck w roku 1884 polecił podróżnikowi, a później konsulowi generalnemu niemieckiemu, dr. Gustawowi Nachtigallowi, zbadać położenie handlu niemieckiego w Afryce i przeprowadzić pertraktacje z miejscowymi naczelnikami plemion. W lecie tego roku kraj Togo objęty został przez Niemcy w formie protektoratu. Następnie dr. Nachtigall udał się do Kamerunu, którego naczelnicy krajowi pragnęli dostać się pod panowanie angielskie, ale nie mogli doczekać się Anglików. Wskutek tego i Kamerun stał się kolonią niemiecką.

W roku 1884 również młody podróżnik niemiecki, dr. Karol Peters, przybył do Zanzibaru z dwoma towarzyszkami. Podróżnicy padawali się za Anglików, zawarli szereg układów z plemionami i w ciągu miesiąca nabyli terytoria wielkości 60 tys. mil. kw. Po powrocie do Berlina dr. Peters założył niemiecką Zachodnio Afrykańską Kompanię i zbierał kapitały na ten cel. Przedsięwzięcie okazało się ponad siły Niemiec i część terytoriów przeszła w ręce angielskie, natomiast Tanganika i Ruanda Urundi pozostał w ręku Niemiec. Sposób organizowania kolonij przyjęto od Anglików, naśladowcy jednakowoż okazali się mniej szczęśliwi w stosowaniu tych metod od nauczycieli.

Wilhelm II stał się entuzjastycznym zwolennikiem idei kolonialnej z punktu widzenia raczej polityczno-mocarstwowego, niż ekonomicznego. Kolonie, które podlegały zrazu ministerstwu spraw zagranicznych, otrzymały własny resort ministerialny. Polityka kolonialna Niemiec spotkała się z zupełnym fiaskiem na wszystkich terenach. Koloniści nie chcieli się w nich osiedlać i na jednego przybysza w koloniach niemieckich przypadało 50 w angielskich. Niemieckie metody postępowania wobec krajowców były bezwzględne i okrutne, polegały na ucisku i wyzysku. Doprowadzało to do ustawicznych starć i powstań, z których najsłynniejszym było powstanie Herrerów. Niemiecki sekretarz kolonii stwierdził w roku 1913, że w ciągu ubiegłego 10-lecia zginęło 105.000 krajowców w walkach kolonialnych, nie licząc tych, którzy polegli z ręki urzędników i kupców. Ekonomista niemiecki, prof. Brun, stwierdził, że w ciągu 12 lat kolonie przyniosły 70 miln. funtów szterlingów deficytu. Same ekspedycje wojskowe pochłonęły 20 miln. funtów.

Podobne niepowodzenie zaznacza się w kwestiach ekonomicznych. Eksport miedzi, nafty, orzechów kokosowych, skór, bawełny i zbóż nie pokrył kosztów eksploatacji. Handel z koloniami wynosił zaledwie pół procent niemieckiego obrotu handlowego. Jedyny wyjątek stanowiła kolonia Togo ze swoimi drogami, kolejami i portami. W kraju tym jednakowoż znajdowało się zaledwie 350 Niemców, i to niemal wyłącznie urzędników, oficerów i żołnierzy.

Równie szybko, jak zdobycie kolonij, trwał proces ich utraty w czasie wojny światowej. W pierwszych dniach wojny światowej młody kapitan angielski, Carkest Bryant, na czele 1,200 żołnierzy, niemal wyłącznie czarnych, zajął Togo. Z końcem roku 1915 wszystkie kolonie niemieckie były w ręku państw koalicji z wyjątkiem Tanganyiki, której bronił dzielnie gen. von Lettow-Vorbeck. W czasie konferencji pokojowej wyłoniła się kwestia kolonij niemieckich i postanowiono rozwiązać je w formie mandatów pod kontrolą Ligi Narodów. — Mandat nad Togo otrzymała Anglia i Francja, większa część Kamerunu przypadła również Francji, reszta natomiast dostała się pod zarząd angielski, podobnie jak i Tanganyika. Unia Południowo - Afrykańska objęła Afrykę Poł.-Zach., a Belgowie kolonię Ruanda Urundi.

Obecnie na terenach dawnych kolonij niemieckich znajduje się zaledwo 8,000 Niemców, którzy nie zrezygnowali ze swego dawnego obywatelstwa. W Tanganyice na 9,000 białych jest niespełna 3,000 Niemców, a w Kamerunie jest ich 250, w Afryce Poł. Zach. zaś 3.000. Mimo ujemnych doświadczeń, wyniesionych z gospodarki kolonialnej i mimo pierwotnej niechęci Hitlera do zajmowania się tymi kwestiami, Niemcy coraz usilniej wysuwają sprawę kolonij na front swoich żądań.

J. L.

Działalność związku szlachty zagrodowej w Małopolsce Wschodniej

Pierwsze prace organizacyjne szlachty zagrodowej po wojnie rozpoczęto w 1935 roku. W październiku 1937 r. odbył się we Lwowie zjazd 4-tysięcznej masy szlachty zagrodowej z trzech województw południowo - wschodnich. W końcu 1936 r. Związek Szlachty Zagrodowej liczył 8 kół i 500 członków, w październiku 1937 r. — 83 koła i 7,500 członków, w październiku b. r. zaś 361 kół oraz 25.000 członków. Ruch organizacyjny Związku objął około 400 miejscowości, oddziaływując na ludność wszystkich województw Małopolski Wschodniej. W ostatnim miesiącu powstało w terenie 21 nowych Kół, z czego 17 utworzono w woj. tarnopolskim.

W okresie sprawozdawczym 1937-38 przeszkolono na kursach przodowników pracy społecznej około 150 osób, w zimie b. r. przygotowane zostaną nowe kadry instruktorów w liczbie 400.

Prezydent Inönü zwiedza kraj



Prezydent Turcji Inönü w podróży po kraju przyjmuje w Anatolii podziękowanie od młodzieży żeńskiej za wprowadzone przez Kemal Atatürka reform umożliwiających tureckim kobietom kształcenie się.

Historia domu Mitsui

Baron Hachiroemon Mitsui, szef koncernu Mitsui, dysponuje kapitałem około 900 milionów jenów, dyktuje rozporządzenia armii 110.000 pracowników, zatrudnionych w centrali, w filiach krajowych i zagranicznych. Mitsui jest największą potęgą finansową na Dalekim Wschodzie.

Dzieje powstania olbrzymiego koncernu japońskiego są historią rodziny Mitsui. Rozpoczyna się ona w XVII wieku wraz z założeniem w Tokio magazynu w stylu amerykańskim przez Hachirobei Mitsui, pierwszego fundatora potężnego koncernu przyszłości. W swoim magazynie wprowadził Mitsui rewolucyjne na owe czasy inowacje: stałe ceny i sprzedaż za gotówkę. Trzeba przy tym zauważyć, że w Japonii ówczesnej sprzedawano na kredyt, ceny były nieustalone a regulowano rachunki raz na rok. Olbrzymie powodzenie, z jakim się spotkały inowacje Mitsui, skłoniły go do założenia banku i wprowadzenia obrotu czekowego. Hachirobei był poza tym mistrzem reklamy: zorganizował ją w teatrach w ten sposób, iż każdy aktor, który w swojej partii wymówił w tekście zręcznie wplecione nazwisko Mitsui, otrzymywał odeń specjalne honorarium. Jeśli deszcz padał, klienci Mitsui otrzymywali gratis parasole z naoliwionego papieru, na których wymalowana była wielkimi literami nazwa „Mitsui".

Hachirobei Mitsui, zdobywszy już wielki majątek, zorganizował w sposób wzorowy pracę i pomoc dla swoich pracowników. Pracownicy zasłużeni dla firmy po przepracowaniu pewnej ilości lat otrzymywali stałą pensję, która nie mogła być im odjęta w razie choroby, niezdolności do pracy czy inwalidztwa, czyli otrzymywali oni rentę. Również rodziny pracowników korzystały w razie potrzeby z zapomóg i zasiłków od firmy Mitsui. W 1681 roku zorganizował założyciel koncernu Mitsui coś w rodzaju dzisiejszej pomocy lekarskiej dla personelu firmy.

Dzisiaj koncern Mitsui zarządzany jest przez radę familijną, która się zbiera raz na miesiąc na tajnym posiedzeniu. Przewodniczącym jest senior rodziny Mitsui. Koncern Mitsui posiada obecnie składy towarowe, magazyny, kopalnie, banki, fabryki włókiennicze, przędzalnie, linie okrętowe, fabryki papieru, wydaje szereg dzienników i periodyków — słowem działalność jego obejmuje wszystkie omal dziedziny handlu, przemysłu i finansów. Posiada on też wyłączny, nadany mu przez cesarza, przywilej posiadania i prowadzenia fabryki amunicji.

Or.

Zginie jego uśmiech za kratami



Robert Irvin, rzezbiarz amerykański, został skazany za morderstwo na 139 lat. Gdy zamkną się za nim zakratowane drzwi więzienia, z pewnością zniknie z twarzy jego uśmiech.

Ile wypijają Amerykanie

Ogłoszone dane statystyczne Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej za rok 1937 dotyczące spożycia napojów alkoholowych wykazują, że jeden Amerykanin wypija rocznie przeciętnie 70 l. alkoholu. Łączna wartość wypitych napojów alkoholowych w r. 1937 wyniosła 720.511.141 funtów szterlingów. — Tymczasem jeden Anglik wypijał w r. 1937 przeciętnie 21 litrów alkoholu.

Komponował w więzieniu

Przed niedawnym czasem jedno z kalifornijskich więzień opuścił zdolny muzyk, który odsiadywał karę sześcioletnią. W tym czasie skomponował paręset szlagierów, które natychmiast nabyła jedna z firm muzycznych. Szlagiery te cieszą się dużym powodzeniem.

Za oplucie przez lamę

W londyńskim ogrodzie zoologicznym został opluty przez lamę lord Horward. Zaskarżył on dyrekcję ogrodu o odszkodowanie w wysokości 4.000 funtów szterlingów. Sprawa nie została jeszcze rozpatrzona przez sąd, budząc nie mniej już obecnie duże zainteresowanie polemiką, jaka się toczy w prasie.

Hawajskie propozycje matrymonialne

Na wyspach hawajskich musiały tamtejsze władze wydać surowe zarządzenia, zabraniające robotnikom zajętym przy pakowaniu puszek z ananasami, załączania propozycji matrymonialnych. Ostatnio bowiem masowo zaczęły pojawiać się różne propozycje matrymonialne tą drogą, wywołując szereg niepożądanych komplikacji.

Małżeństwa nauczycielskie

W roku 1935-36 mieliśmy 8056 nauczycielek zamężnych, których mężowie są nauczycielami szkół publicznych lub państwowych. Tyle mamy zatem małżeństw nauczycielskich. Największa liczba tych małżeństw przypada na publiczne szkolnictwo powszechne, bo aż 7891; w szkolnictwie średnim ogólnokształcącym takich małżeństw było 102, specjalnym — 24, reszta w innym.

W nauczycielskich małżeństwach mamy 2020 małżeństw bezdzietnych, co stanowi 1/4 tych małżeństw, 2767 małżeństw posiada jedno dziecko, 2306 małżeństw dwoje dzieci, 706 — po troje dzieci., 196 — po czworo dzieci i 61 małżeństw po pięcioro i więcej dzieci. Małżeństwa nauczycielskie mają na ogół mało liczne rodziny.

Najmniejsi inżynierowie

Architektoniczne zdolności termitów

Czasy dzisiejsze znamionuje wspaniały rozwój techniki. Podziwiamy olbrzymie drapacze nieba, korzystamy z szybkich i wygodnych środków komunikacji, i wreszcie z przyjemnością zasiadamy w wieczór zimowy na wygodnym fotelu, aby słuchać radia w pokoju ogrzanym przez kaloryfery. To też wyrobiliśmy sobie zdanie, że człowiek jest panem kuli ziemskiej, którą oplótł setkami kilometrów kabli i szyn kolejowych, niesie kulturę do najdalszych zakątków globu. Sądzimy powszechnie, że na ziemi nie ma istoty, którąby dorównywała człowiekowi rozumem, inteligencją i kulturą.

Ale oto dowiadujemy się ze zdumieniem, że tak nie jest. W strefie równikowej, w nieprzebytych puszczach afrykańskich Ugandy, Konga, w Indiach, w Australii, w Ameryce Południowej żyje istota, która, jeśli nie przewyższa człowieka umiejętnością urządzenia sobie życia, to w każdym razie dorównała mu zupełnie. Zwierzęciem owym jest termit, owad, zwany przez murzynów białą mrówką.

Termit, podobnie jak człowiek, jest słaby i niedołężny. Nie posiada potężnej zbroi chitynowej, jak inne owady. Jest ślepy i pełza niemal na swych 6 nóżkach, drżąc, umierając z chłodu, gdy temperatura, w której żyje, spada poniżej 20 stopni. Ta słabiutka, niedołężna istota jest jednak potężnym, mądrym, przewidującym inżynierem, organizującym swe życie w sposób podobny do człowieka, a nawet w niektórych wypadkach w sposób daleko mądrzejszy i ciekawszy. Podróżnicy przemierzający dżungle afrykańskie podziwiają często stożkowate budowle, podobne do ruin starożytnych zamków, zbudowane z szarego materiału, przypominającego cement, a sięgające niekiedy 8 metrów wysokości. Są to gniazda termitów, wzniesione przez owady nieco mniejsze od naszej pszczoły. Gdyby człowiek budował domy tyleż razy większe od niego, ile razy większy jest stożek termitów od swego konstruktora, to budowle ludzkie musiałyby sięgać tysiąca metrów wysokości.

Olbrzymie budowle termitów zainteresowały badaczów przyrody, którzy zapragnęli zbadać ich życie. Badania te jednak napotkały na ogromne trudności, termity bowiem unikają światła dziennego i żyją zawsze wewnątrz swych potężnych zamków. Rozbicie stożka termitów jest bardzo trudne, gdyż najsilniejsze topory i oskardy łamały się przy rozbijaniu cementowych ścian. Pewien uczony zdołał wybić otwór w ścianie gniazda i wprawił szkło w wybity otwór, ale termity po kilku godzinach pokryły szkło jakimś gryzącym płynem, tak, że stało się zupełnie matowe. A jednak długotrwałe wysiłki i obserwacje różnych gatunków termitów doprowadziły do zupełnego prawie zbadania ich zwyczajów. Okazało się, że ślepi inżynierowie budują swe gniazda nie tylko nad ziemią, ale głównie pod jej powierzchnią, łącząc oddzielne republiki tunelami kilometrowej nieraz długości. Technika budowlana termitów jest zupełnie inna niż ludzka, a mianowicie termity budują swe gniazda od wewnątrz, zamiast, jak ludzie, od zewnątrz budynku. Budując w ten sposób, owady nigdy nie wychodzą na powierzchnię ziemi i nie zwracają zupełnie uwagi na zewnętrzny wygląd swego dzieła. Zato wewnątrz widzimy wspaniałe sale, przeznaczone dla różnych gatunków owadów korytarze, budowane z wielką oszczędnością materiału. Gniazda termitów, zaopatrzone są w centralne ogrzewanie, w którym potrzebnego ciepła dostarczają gnijące trawy oraz posiadają doskonałą wentylację. Ruch w korytarzach jest regulowany i w węższych tunelach odbywa się tylko w jedną stronę, mniejsze zaś tunele posiadają co kilka metrów szersze miejsca, przeznaczone do mijania się owadów dążących w przeciwnych kierunkach.

Pod powierzchnią ziemi znajdują się w gniazdach specjalne sale przeznaczone na hodowlę grzybów, służących jako przyprawa do jadła termitów. Głównym pożywieniem termita jest drzewo miażdżone na pył przez szczęki robotników i trawione w ich żołądkach przez żyjące w nich pierwotniaki.

Uczeni, obserwujący życie termitów, opowiadają nieraz zadziwiające historie o bohaterstwie i poświęceniu tych owadów. Oto po rozbiciu jednej ze ścian gniazda pojawił się natychmiast oddział żołnierzy, który zatkali głowami otwór, rzucając ślepo w przestrzeń potężne ciosy ogromnych kleszczy. Za nimi robotnicy zamurowali w ciągu kilkunastu minut otwór, pozostawiając oddział termitów - żołnierzy na zewnątrz gniazda na pewną śmierć z chłodu i głodu. Inny uczony widział w nocy maszerujący oddział termitów. Pomiędzy dwoma szeregami nieruchomo stojących termitów-żołnierzy z wystawionymi nazewnątrz kleszczami, płynął nieprzerwany potok termitów - robotników, maszerujących równymi szeregami po kilkanaście owadów w szeregu. Na czele jeden z żołnierzy posuwał się zwolna naprzód, badając grunt i dając sygnały idącej za nim armii przenikliwym gwizdem. Tak maszerująca dywizja owadów czyniła niesamowite wrażenie swym porządkiem, karnością i obronną postawą. Trzeba dodać, że wszystkie te ostrożności powzięte zostały wobec zawsze grożącego termitom niebezpieczeństwa ze strony mrówki, która nienawidzi termita i jest przezeń śmiertelnie nienawidzona.

W. Fr.

Wędrująca fabryka

Jak donosi paryski „Journal", w Szwajcarii przystąpiono do budowy fabryki aeroplanów. Osobliwością jednak tej fabryki będzie to, iż gmach jej nie spocznie na fundamentach w ziemi, lecz na walcach; plac, na którym stanie gmach fabryki, ma być urządzony na wzór kortu tenisowego, przy czym w cement wpuszczone zostaną szyny stalowe, po których ślizgać się mogą walce. W razie potrzeby hale fabryczne mogą być przesunięte z miejsca i holowane przez traktory. Ma to na celu zabezpieczenie fabryki przed nalotami z powietrza. Byłby to pierwszy tego rodzaju eksperyment budowlany.

Uniwersytety niedzielne

Warszawa, 27. 12.

Zrzeszenie Inteligencji Ludowej zorganizowało w miesiącu grudniu szereg uniwersytetów niedzielnych, które są organizowane w miastach powiatowych, a mają na celu zapoznanie ludności z zagadnieniami wiejskimi.

Szybciej niż pociągiem Mussoliniego

Paryż, 27. 12. (Kabel)

Rekordową szybkość 163 km./godz., jaką osiągnął w tych dniach specjalny pociąg elektryczny kolei włoskich, którym jechał Mussolini, udało się przewyższyć na kolejach francuskich. Pociągi, kursujące między Paryżem i Mans (linia całkowicie zelektryfikowana) osiągają obecnie szybkość 166 km./godz.

U.S.A. w obronie demokracji

Zwarty front antyniemiecki w Ameryce

Nowy Jork, 27. 12.

Po niedawnych ostrych wystąpieniach prezydenta Roosevelta, sekretarza Stanu Hulla i ministra spraw wewnętrznych Haigha — notyfikuje Waszyngton nowe, bardzo znamienne wydarzenia. Ostatnio dwaj znani senatorowie Kings i Ney wygłosili bardzo gwałtowne w tonie i w formie przemówienia, zwrócone całkowicie przeciw Niemcom. Oświadczenia ich dają się streścić w kilku punktach:

a) Ameryka nie zniesie „bestialskich wybryków rasistowskich i antireligijnych" Niemiec.

b) Musimy stanąć w obronie demokracji znieważonej w Monachium — zwłaszcza w stosunku do tych krajów, które do tej demokracji się nie chcą przyznać.

c) Anglia i Francja są ze zrozumiałych względów ostrożne, a Anglia nałożyła nawet swojej prasie pewien tłumik. My jednak korzystamy z uprzywilejowanego stanowiska i jasno mówimy Niemcom, co o nich myślimy.

d) Jeśli Niemcy nie zmienią swoich metod postępowania, ugrupowanie nasze będzie się domagało zerwania z Niemcami stosunków dyplomatycznych i handlowych.

W podobnym sensie toczyła się tak rzekomo ostatnia rozmowa między prez. Rooseveltem a podsekretarzem dla spraw zagranicznych.

Równocześnie konferencja pan-amerykańska w Limie uchwaliła potępienie rasistowskich i antireligijnych wystąpień niemieckich. Następnie 21 republik, wraz Argentyną, podpisało akt przyjaźni i wzajemnej pomocy przeciw wszelkiej agresji z zewnątrz.

Dodać jeszcze trzeba, że Stany Zjednoczone w ostatnich czasach wybitnie wzmogły swe stosunki handlowe z państwami Ameryki Południowej, eliminując bardzo poważnie handel Niemiec i odbierając im w ten sposób główne źródło dewiz.

Wszystkie te fakty notujemy z obowiązku jako objaw wyraźnie już skrystalizowanego frontu antiniemieckiego na kontynencie amerykańskim i jako pierwsze posunięcia w nader poważnej rozgrywce międzynarodowej.



57)

I momentalnie rozdrażniając się nerwowo i nie potrzebnie targając cugle, generał zakrzyczał na pułkownika, ponad głową Osadczego.

— Pułkowniku, odwołajcie tę rotę. Nawet patrzeć nie chcę. Odwołajcie za raz! Pajace! Tekturowe pajace! Ołowiane mózgi!

Od tego zaczęły się niepowodzenia pułku. Znużenie i zahukanie żołnierzy, bezmyślne okrucieństwa podoficerów, niesumienne i niedbałe traktowanie służby przez oficerów; wszystko to jasno i haniebnie wyszło na jaw podczas przeglądu. W drugiej rocie żołnierze nie umieli „Ojcze nasz", w trzeciej — oficerowie mylili się w rozrzucaniu linii bojowych, w czwartej — żołnierzowi w czasie ćwiczeń z bronią słabo się zrobiło. A głównie, że w żadnej rocie nie mieli pojęcia o sposobach używanych w razie nieoczekiwanego ataku kawaleryjskiego, chociaż uczono się tych sposobów i znano ich ważność. Sposoby te wynalezione były i wprowadzone n u życie przez samego generała i polegały na szybkich zwrotach oraz przemianach, które wymagały olbrzymiej zręczności, szybkiego orientowania się i osobistej poważnej inicjatywy. Wszystkie roty nie miały o tem najmniejszego pojęcia, prócz piątej.

Dokonawszy przeglądu, generał oddalał z szeregów wszystkich oficerów i podoficerów, a potem zapytywał żołnierzy, czy są zadowoleni, czy otrzymują co im się naleźy, czy nie mają pretensji? Żołnierze jeden za drugim odpowiadali „tak jest wszyscyśmy zadowoleni". Kiedy zapytywano rotę pierwszą, Romaszow słyszał jak w szeregach końcowych feldwebel jego roty, Rynda, mówił groźnym tonem:

— Ot, rzeknij mi który, że masz pretensję! Dam ja mu potem pretensję!

Rota piąta zaprezentowała się najświetniej. Zuchowaci, wypoczęci żołnierze spełniali tak swobodnie, lekko i umiejętnie komendę, iż zdało się, że przegląd cały był dla nich zabawką, a nie strasznym egzaminem.

Generał zrazu nachmurzony, potem w miarę rozjaśniał swoją twarz, od czasu do czasu, rzucając żołnierzom „dobrze dzieci" — była to pierwsza ledwo pochwała. Popisami wobec ataku kawalerii Stelkowski ostatecznie zawojował generała. Komendant korpusu sam mu wskazywał rozmaite sytuacje, wołając: „Kawaleria z prawej siedemset kroków". Stelkowski, ani na chwilę nie tracąc zimnej krwi, obierał z żołnierzami odpowiednią pozycję, a obierał tak sprawnie i tak szybko, że generał zasypał go pochwałami.

Po przeglądzie rota znowu stanęła w szeregach. Generał nie zwalniał jej. Przejeżdżając przed frontem, przyglądał się uważnie żołnierzom, wpatrywał w nich przenikliwie, z łagodnym uśmiechem, z radością w oczach.

— Spójrz, pułkowniku, cóż to u nich za mordy! Karmicie ich pierogami, czy co, mój kapitanie? Słuchaj ty, grubomordy — wskazał podbródkiem na jednego z żołnierzy — nazywasz się Koval, hm?

— Tak jest jwp. generale. Michał Borejczuk — wesoło, z dziecinnym uśmiechem odparł żołnierz.

— Hm, a ja myślałem, że Kowal. Omyliłem się — żartował generał. Cóż robić, nie udało się, — dorzucił tutaj cyniczny frazes.

Twarz żołnierza rozpłynęła się w głupio radosnym uśmiechu.

— Tak jest, jwp. generale — krzyknął jeszcze głośniej. — U siebie na wsi zajmowałem się kowalstwem. Byłem więc kowalem.

— Aha, widzisz! — Generał przyjacielsko kiwnął mu głową. Dumny był ze znajomości duszy żołnierskiej. — Kapitanie, cóż on, dobry żołnierz?

— Bardzo dobry. Oni wszyscy tacy, — odparł Stelkowski z pewnością siebie.

Generał uśmiechnął się, z zadowoleniem spoglądając na żołnierzy.

— No, zdaje mi się, kapitanie, tego... hm.... Muszą być przecie pod karą?

— Nie ma żadnego, panie generale. Piąty rok nikogo nie karano u mnie.

Generał pochylił się na siodle i wyciągnął rękę swą do Stelkowskiego.

— Serdeczne dzięki, przyjacielu. O — zawołał drżącym głosem. Oczy mu zaszły łzami. On, jak zresztą wielu cudaków, lubił czasem ze wzruszenia płakać. — Dzięki, ucieszyliście starca. Dzięki, — energicznie krzyknął.

Dobre wrażenie, pozostawione przez rotę piątą, wpłynęło na generale o tyle, że szóstej wiele darował i przegląd tej roty odbył się jako tako. Generał nie chwalił, ale i nie ganił. Jednakże i szósta rota przy bagnetowaniu chochołów słomianych wcale się nie popisała.

— Źle, nie tak, — gorączkował się komendant. — Kłój w serce, zwijaj sztyk w trąbką i w serce! Wroga bagnetujesz, robisz to, jakbyś chleb do pieca wsadzał!

Następne roty jedna za drugą nie wytrzymały żadnej krytyki. Piętnastej i szesnastej zupełnie przeglądać nie chciał,, mówiąc ze wstrętem:

(CIĄG DALSZY NASTĄPI.)

Sprawa Łusocińskiego coraz głośniejsza

W związku z anulowaniem przez zarząd PZLA uchwały specjalnej komisji WOZLA zakazującej Łusocińskiemu i Zuberowi piastowania godności w sporcie lekkoatletycznym na przeciąg trzech lat, zarząd PZLA zwrócił się do komisji tej z prośbą o wydanie wszelkich akt i materiału dowodowego.

W odpowiedzi na to zarząd PZLA otrzymał niespodziewanie odpowiedź od przewodniczącego komisji p. Nałęcza, że akt nie wyda, gdż uważa decyzję komisji, która działała a prawach walnego zgromadzenia okręgu, a ostateczną i tylko walne zebranie PZLA może tę decyzję uchylić.

Zarząd PZLA w odpowiedzi na oświadczenie komisji, postanowił raz jeszczee zażądać akt i dokumentów dowodowych, zaznaczając, że decyzja komisji nie była, jako niezgodna ze statutem PZLA, formalna.

Łyżwiarstwo

Utworenie lodowiska na Stadionie W. P.

Na stadionie Wojska Polskiego przy ul. Łazienkowskiej utworzone zostanie pod egidą Polskiego Związku Łyżwiarskiego największe w Warszawie lodowisko. Powierzchnia lodowisk liczyć będzie 12.000 m. kw., przy czym bieżnia do jazdy szybkiej wynosić będzie 400 m. w obwodzie. Równeż na lodowisku wydzielane będzie miejsce na boisk hokejowe oraz specjalny teren na ślizgawkę dla młodzieży szkolnej.

Dzięki staraniom Okręgowego Urzędu WF i PW, lodowisko będzie dostępne dla najszerszych rzesz publiczności. Ceny biletów wstępu będą wyjątkowo niskie.

Prawdopodobnie już w święto Bożego Narodzenia, na lodowisku odbędzie się mecz łyżwiarski Berlin — Warszawa.

Całością techniczną tego największego w stolicy terenu łyżwiarskiego kierować będzie z ramienia Okręgowego Urzędu WF i PW inż. Kalbarczyk.

Hokej

Inauguracja sezonu hokejowego we Lwowie

W drugim dniu świąt Bożego Narodzenia odbyła się we Lwowie inauguracja sezonu hokejowego meczem towarzyskim między Lechią a Pogonią. Wygrała Pogoń 3:1 (1:0, 0:0, 2:1). Pogoń wygrała zasłużenie gdyż była zespołem równiejszym i skuteczniej atakującym. Bramki dla Pogoni zdobyli: Jałowy, Korzeniewski i Perłowski a dla Lechii Sokołowski.

Nowe zwycięstwo krakowskich hokeistów

W drugi dzień Świąt odbył się w Krakowie na torze Lodowym Cracovii pierwszy w sezonie bieżącym mecz hokejowy między Cracovią i katowicką Pogonią. Po słabej grze zawody zakończyły się zwycięstwem Cracovii w stosunku 4:0 (1:0, 0:0, 3:0).

Narciarstwo

Skład Francji na mistrzostwa F. I. S. w Zakopanem

Przez dwa tygodnie odbywał się w Chamonix obóz przygotowawczy francuskich narciarzy do mistrzostw F. I. S. w Zakopanem. Kierownikami obozu byli: Payot i Emile Allais. Eliminacje, dokonane w ramach zawodów „Coupe Valisere" (puchar słynnej fabryki materiałów na ubiory sportowe Valisere) pozwoliły na zestawienie składu ekipy francuskiej, która przedstawia się następująco:

Skoki: Georges Couttet zeszłoroczny mistrz świata.

Biegi: 18 km i 50 km — Gindre, Mermound, Leonce Crettin, Arnaud i Bouard.

Zjazdy: Emile Allais, twórca t. zw. „Francuskiej Szkoły Narciarskiej" i autor poważnej książki teoretycznej, Maurice Lafforgue, James Couttet, Bernard Burnet, Luis Agnel, Rene Lafforgue, Maurice Besseon.

O ile skład na skoki i biegi jest ustalony definitywnie, o tyle wśród zawodników zjazdowych nastąpi dodatkowa eliminacja na zawodach Paryskiego Klubu Narciarskiego, które odbywają się w Megeve w styczniu. Dopiero wtedy ustalona zostanie definitywnie ekipa zawodników francuskich na zawody F. I. S. w Zakopanem.

Mistrz Francji, Emile Allais, pojedzie do Zakopanego na własne życzenie, jedynie jako rezerwowy.

Mistrzostwa hokeistów Poznania

Warta na pierwszym miejscu, AZS na drugiem

W drugie święto Bożego Narodzenia hokeiści poznańscy ukończyli pierwsze koło rozgrywek o mistrzostwo okręgu poznańskiego klasy A w hokeju na lodzie.

Mistrzostwa okręgowe zostały rozlosowane już przed nastaniem mrozów, z chwilą gdy nastały odpowiednie warunki rozpoczęto rozgrywki. Gdy mróz utrzyma się jeszcze przez tydzień, do przyszłej niedzieli mistrzostwa zostaną zakończone, a kluby będą miały wówczas możność rozgrywania spotkań towarzyskich, o mistrzostwo Ligi hokejowej (AZS w dniach 6 i 8 stycznia) oraz o wejście do Ligi (mistrz okręgu poznańskiego).

Po ukończeniu pierwszego koła rozgrywek na czoło wysunęła się Warta, która walczy w swym wypróbowanym składzie z lat ubiegłych, wzmocnionym Całką z Katowic. Na drugim miejscu znalazły się rezerwy AZS, który pokazał kilku obiecujących młodych graczy w oparciu o kilku wypróbowanych seniorów, z których szczególnie wyróżnił się bramkarz Muszyński. AZS posiada w swych szeregach kilku obiecujących młodych graczy.

Tabela rozgrywek przedstawia się następująco: 1) Warta 4 punkty (stos. bramek 4:1), 2) AZS Ib 2 pkt. (3:4), 3) WKS 0 pkt. (1:3).

Hokejowe mistrzostwa Pomorza

Pomorzanin zdobył pierwsze miejsce

Sport pomorski w czasie świąt stał pod znakiem hokejowych mistrzostw Pomorza.

W pierwsze święto obrońca tytułu mistrzowskiego grudziącki Sokół wyjechał do Chojnic, gdzie z tamtejszą Chojniczanką uzyskał walkowerem 5:0. Lodowisko i bramki były nieprzepisowe a ponadto w skład ataku Chojniczanki wchodzili zawodnicy zgłoszeni do AZS Poznań. W grze towarzyskiej Sokół (Grudz.) uległ Chojniczance w stosunku 4:3.

W Toruniu „Pomorzanin" wygrał też dnia również walkowerem 5:0, wskutek nie stawienia się poraz drugi BKS Polonia (Bydg.).

Finał rozgrywek odbył się w drugie święto na lodowisku w Grudziądzu w obecności 800 widzów. W pierwszym spotkaniu KPW Pomorzanin uzyskał z zeszłorocznym mistrzem Sokołem grudziądzkim wynik 2:1, a w spotkaniu rewanżowym wynik remisowy 2:2. W rezultacie tytuł mistrza Pomorza zdobył Pomorzanin (Toruń), a wicemistrza Sokół (Grudziądz).

Dwa zwycięstwa lwowskich hokeistów w Rumunii

Przed świętami Bożego Narodzenia hokejowy mistrz Lwowa drużyna Czarnych gościła w Bukareszcie, rozgrywając w stolicy Rumunii dwa mecze z czołowymi zespołami. W dwukrotnych spotkaniach Czarni wyszli zwycięsko, mimo że stanęli w Bukareszcie zupełnie bez treningu.

Pierwszy swój mecz rozegrali Czarni z drużyną Venus. Czarni wygrali spotkanie 2:1 (2:1, 0:0, 0:0). Obie bramki dla Czarnych padły w pierwszej minucie gry, przy czym strzelcem w obu wypadkach był Jasiński. Punkt dla Venus zdobył Barbilescu. Venus grał bardzo brutalnie. W czasie tego spotkania silnej kontuzji oka doznał Czyżewski. W następn. dniu Czarni spotkali się z mistrzem Rumunii Telephon Club Romana, odnosząc identyczny sukces jak w pierwszym dniu 2:1 (1:0, 0:0, 1:1). Bramki dla Czarnych zdobyli: Jurkowski i Jasiński II, a dla Rumunów Botez. Mecz ten stał na dobrym poziomie i przez cały czas toczył się w ostrym tempie. Trzeciej bramki zdobytej dla Czarnych przez Jasińskiego sędzia nie uznał, natomiast bramka zdobyta przez Boteza nie została uzyskana w sposób zupełnie prawidłowy. Na meczu było około 5000 widzów.

Zawody konne w Zakopanem

W drugi dzień Świąt rozpoczęły się XI zimowe zawody konne po raz pierwszy w konkurencji międzynarodowej. Udział w nich biorą przedstawiciele Niemiec (2 jeźdźców i jedna amazonka) oraz jeźdźcy polscy w liczbie kilkudziesięciu oficerów z grupą olimpijską na czele.

Do konkursu otwarcia im. Zakopanego, który poprzedzony został powitaniem ekip i defiladą, stanęło 91 koni. Parcours, który liczył 14 przeszkód, ukończyło bez błędu 28 koni, przy czym identyczny czas, który decydował o zajęciu kolejności, uzyskali ppor. Sroczyński na „Bina" i Scharfetter (N.) na klaczy „Amneris". W rozgrywce na 7 przeszkodach jadący jako pierwszy ppor. Sroczyński — wziąwszy szybkie tempo — zaraz na drugiej przeszkodzie „zarobił" 4 punkty karne, tymczasem Scharfetter przebył parcours bez błędu i konkurs wygrał z czasem 1:17.8, 2) ppor. Sroczyński 1:17.8, 3) por. Skulicz na „Dunkanie" 1:17.6, 4) rtm. Męczarski na „Urodziwej", 5) p. Strzeszewski (W) na „Kikimorze", 6) inż. Grabianowski (Pozn.) na „Latawcu", 7) ppor. Branicki na „Czempie".

Następnie odbyły się dwie gonitwy włókiem za jeźdźcem. W gonitwie pierwszej na dystansie 2000 m. wygrał ppor. Gumiński na koniu „Bór" z narciarzem Ślimakiem 2) por. Orciszewski na „Anitrze" z narciarzem trm. Rojcewiczem. W gonitwie drugiej na dystansie 2400 m. zwyciężył Skarwiński na „Bizawat" z narciarzem Ochotnickim, 2) por. Zajączkowski na „Carycy" z narciarzem ppor. Brzeziną.

Piłka nożna

Ruch pokonał AKS z Chorzowa 5:2

Na stadionie w Chorzowie odbył się towarzyski mecz obu śląskich drużyn ligowych Ruchu i AKS. Zwyciężył Ruch 5:2 (4:2).

Do zawodów tych obie drużyny wystąpoły w swym normalnym składzie. W drużynie AKS zagrał poraz pierwszy nowopozyskany Grolik.

Gra bardzo ciekawa i stojąca na wysokim poziomie. W ciągu pierwszych 5 minut Ruch, który przeważał, strzelił 3 bramki, poczym gracze AKS dochodzą do głosu i stale zagrażają bramce Ruchu. Owocem ich przewagi są dwie bramki. Pod koniec pierwszej części Ruch uzyskał jeszcze jeden punkt, ustalając wynik do przerwy. W ostatnich minutach Ruch znowu dochodzi do głosu, strzelając 5 bramkę i ustalając wynik dnia.

Bramki zdobył dla Ruchu Peterek a dla AKS Wostal i Piątek.

Naprzód Lipiny — Śląsk — 4:3 (4:3 (2:2)

W zawodach o mistrzostwo pierwszej Ligi śląskiej Noprzód Lipiny pokonał Śląsk ze Świętochłowic w stosunku 4:3 (2:2).

Rozmaitości

Obóz sportów zimowych nad jez. Narocz

Wileński oddział akademickiego Związku Morskiego organizuje nad jeziorem Narocz obóz sportów zimowych. Obóz rozpocznie się w dniu 28 grudnia i potrwa do 10 stycznia. Uczestnicy obozu szkoleni będą w jeździe na bojorach i w narciarstwie.

Ciekawa próba

W tych dniach odbyła się nad Nowym Jorkiem ciekawa próba, świadcząca o postępach, dokonywanych co dnia niemal, w dziedzinie lotnictwa. Chodziło o wypróbowanie pewnego wynalazku, którego pomysł zrodził się pod wpływem wyjątkowo licznych w ostatnim czasie katastrof, spowodowanych złą widocznością w czasie lotu. Wynalazek oparty na zasadach mierzenia głębokości oceanicznych przy pomocy ultra krótkich fal, pozwala lotnikowi nawet w czasie najgęstszej mgły orientować się dokładnie w wysokości zarówno nad ziemią i odległości od najbliższej przeszkody.

W jednym skrzydle samolotu znajduje się aparat krótkofalowy. Fale wysyłane przez aparat, odbite od przeszkody, chwyta umieszczony w drugim skrzydle aparat odbiorczy, który przy pomocy elektrycznego licznika, połączonego z tabelą, umieszczoną na wysokości oczu pilota, podaje w metrach wysokość, na której znajduje się w danym momencie pilot oraz na jakiej odległości znajduje się najbliższa przeszkoda na drodze lotu. Aparat działał tak sprawnie, że pilot mógł mimo sztucznej mgły, w jaką spowito samolot, łatwo przelecieć nad dachami nowojorskich drapaczy chmur.

Odległość każdego szczytu domu, a nawet odległość każdego drzewka, rosnącego przy ulicy, lub na placach, nad którymi przelatywał samolot, była dokładnie rejestrowana.

O kolejowy Urząd Pocztowy w Jarocinie

Jarocińska stacja należy do rzędu większych ośrodków kolejowych. Z okazji przejazdu wielu pociągów i dogodnych przesiadek oraz połączenia z liniami autobusowymi, wielu pasażerów zatrzymuje się na stacji jarocińskiej.

Uczyniono już wiele udogodnień dla podróżnych na stacji jarocińskiej, co zawdzięczyć należy szczególnej dbałości naczelnika stacji p. inż. Teinerta. Nie pomyślano jednak o założeniu dworcowej agencji pocztowej, która by pełniła służbę dla przejezdnego klienta.

Urządzenie agencji pocztowej jest sprawą bardzo pilną i wprost konieczną, gdyż zainteresowani, chcący pilnie nadać telegram lub list polecony, błąkają się po holu i narzekają na brak tej instytucji. Utrudnione jest nawet napisanie adresu, czy pocztówki, gdyż brąknie pulpitu i przyborów do pisania, o które trzeba prosić u kasjera biletowego.

Wielu podróżnych chciałoby też w podróży podjąć pieniądze z książeczki P. K. O., których im nagle zabrakło dla kontynuowania podróży.

Chcąc korzystać z poczty, trzeba biec do miasta, co jest wielką niedogodnością, szczególnie gdy komu zależy na czasie. Jarociński Urząd Pocztowy otwiera swe podwoje dopiero o godz. 8 rano, a zamyka już o 18 z dwu-godzinną przerwą w południe. W innych godzinach można drobne sprawy załatwiać przy tylnym wejściu do urzędu, lecz tylko do godz. 21. Po tej godzinie w Jarocinie nie można już korzystać z poczty i telegrafu. W dodatku załatwianie interesentów od strony podwórza, na dworze pod drzwiami nie należy do przyjemności zwłaszcza w porze zimowej.

Dworcowy Urząd Pocztowy, który winien być czynny przez cały dzień bez przerwy oraz w nocnych godzinach przejazdu pociągów, będzie wielkim udogodnieniem dla jarociniaków.

Miarodajne czynniki winny się tą sprawą pilnie zainteresować, by spełnić ogólne życzenie, które leży w interesie przedsiębiorstwa państwowego, jakim jest Polska Poczta i Telegraf.

Sprawę tę polecamy specjalnej uwadze jarocińskiego naczelnika P. Poczt. p. Łabędzia, na którym ciąży obowiązek dbania o udogodnienie urządzeń pocztowych dla klientów.

Mogilno

— **Znowu kradzież drobiu.** Po raz trzeci w krótkim czasie pojawili się w Kwieciszewie zuchwali włamywacze. Tym razem amatorzy drobiu zaglądnęli do chlewa p. Robaka w Goryszewie pod Kwieciszewem. — Zabrali stamtąd 35 kur, 4 perlice, 4 kaczki i indyka, ogólnej wartości 110 złotych. Policja czyni energiczne dochodzenia, celem sparaliżowania przestępczej działalności zorganizowanej szajki włamywaczy.

— **Uroczysta akademia Akcji Katolickiej.** W szkole powszechnej w Chomiąży odbyła się uroczysta akademia Parafialnej Akcji Katol., którą zagaił prezes, p. Mlicki z Obudna. Na wstępie powitał on nowoprzybyłego proboszcza ks. Pawlickiego, po czym członkinie K. S. M. Ż. wręczyły nowemu duszpasterzowi parafii wiązankę pięknych kwiatów. Z kolei przemówił ks. prob. Pawlicki, omawiając znaczenie Akcji Katolickiej i zachęcając parafian do zgodnej współpracy. Pod koniec przemówił jeszcze p. Mlicki, zdając sprawozdanie z rocznej działalności organizacji.

— **Lekkomyślna zabawa przyczyną śmierci.** Wracające ze szkoły dzieci postanowiły zakosztować w miejscowości Lenartowo, pow. mogileńskiego, zabawy wagonikami koleiki polnej. Nie przeczuwające nic złego dzieci bawiły się doskonale, biegnąc względnie siadając na rozpędzonych wagonikach. W międzyczasie jednak spadła i dostała się pod koła 14-letnia Katarzyna Mniszkówna. Wskutek dość silnego upadku doznała ona złamania kręgosłupa. Przywołany z pobliskiego Shuloka lekarz, udzielił dziewczynce pierwszej pomocy, jednakże nazajutrz Mniszkówna zmarła.

— **Osobiste.** Kierownictwo Nadleśnictwa Państwowego Gołąbki objął ostatnio nadleśniczy, p. Zwolanowski. Dotychczasowy kierownik, p. Rosochowicz przeniesiony został na równorzędne stanowisko do Bydgoszczy.

Krotoszyn

— **Z życia Rodziny Wojskowej.** Dla dziewcząt, w wieku od 14—18 lat, rodziców bezrobotnych w ramach dożywiania zorganizowała Rodzina Wojskowa świetlicę w lokalach koszar poklasztornych. Poświęcenia tej tak pożycztenej placówki dokonał ksiądz Dworak w obecności dowódcy pułku i p. starosty Wilimowskiego oraz gości. Dziewczęta otrzymają codziennie podwieczorek i pod kierownictwem fachowej siły mają się nauczyć różnych pożytecznych rzeczy. Opiekę nad całością sprawuje przewodnicząca sekcji Opieki Społecznej przy współudziale pań z zarządu R. W.

— **Wykład.** W ramach wykładów Uniwersytetu Powszechnego odbył się ostatnio wykład wicestarosty mgr. Jaśkiewicza na temat wyboru radnych miejskich. Referat ściągnął bardzo dużo słuchaczy i został ciekawie przez prelegenta ujęty, przy czym ilustrowany wykresami.

Leszno

— **Bezczelny oszust.** W okolicy Krobi, jak i w całej Wielkopolsce grasował od nie dawna wśród ziemian oszust, który, legitymując się nieważnymi już zaświadczeniami, dokonywał opisu klaczy zarodowych. Od zapisu pobierał opłatę i przyrzekał, że na każdą klacz będzie wypłacona pewna ilość ziemi z parcelacji. Nieuchwytny dość długo, dostał się nareszcie w ręce policji. Jest to osobnik mówiący kilku językami, rodem rzekomo z Radomia.

Wspaniały rozwój koła LOPP w Koninie

To, co LOPP, przez okres piętnastu lat działał, świadczy, że społeczeństwo polskie dokonało już w tej dziedzinie wielkich rzeczy. Jeszcze o innych organizacjach nie marzyło się „niektórym', to Towarzystwo Popierania Żeglugi Powietrznej już w roku 1923 pracę swą kontynuowało, kładąc kamień węgielny pod gmach obecnej instytucji LOPP, która nie darmo zwie się „Stowarzyszeniem Wyższej Użyteczności". W tym też okresie czasu, to jest na początku 1923 roku powstało i w Koninie Towarzystwo Popierania Żeglugi Powietrznej. Założycielami TPZP. na terenie powiatu konińskiego byli: ówczesny starosta powiatowy Jan Augustyniak, dowódca batalionu 68 pp. major Śliwiński, pułkownik Kazimierz Żmigrodzki, sędzia Stanisław Janowicz i sędzia Franciszek Miemiec, Witold Mielęcki, ks. kanonik Józef Magott, Zygmunt Skorupski, Herman Joël i Eugieniusz Głoszkowski. Na pierwszym zebraniu organizacyjnym w początku 1923 roku zebrano już około 2.000.000 marek. Praca rozpoczęta przez TPZP dała już w zaczątku poważne rezultaty. Jest rzeczą znamienną, że TPZP. powstawały wcześniej na terenie powiatu, niż województwa, że uprzednio w Koninie istniało już Towarzystwo Obrony Przeciwgazowej. Pierwszymi prezesami tych stowarzyszeń byli: starosta inż. Jan Augustyniak, ks. kanonik Jan Kabata, sędzia Franciszek Miemiec i major Pretsch.

W dniu 14 października 1932 roku prezesem obwodu został wybrany inż. Władysław Dunin, który ten mandat piastuje dotychczas. W roku tym na terenie obwodu istniało 18 Kół LOPP. z przeszło 400 członkami. Dziś Kół jest 36, członków 3.000. Z okresu pracy należy wymienić kilkadziesiąt przeprowadzonych kursów z obrony lotniczo - przeciwgazowej, na których przeszkolono około 3.500 osób. Wyszkolono licznych instruktorów i podinstruktorów.

Zarząd Obwodu wyszkolił komendantów i ich zastępców OPL. bloków domów oraz nauczycieli szkół powszechnych dla propagowania tej akcji na swych terenach. Obwód Powiatowy LOPP. prowadzi w gmachu gimnazjum modelarnię. Na ostatnich wojewódzkich zawodach modeli latających, modelarnia konińska uzyskała II i III miejsce. Obecnie uczniowie modelarni pod kierownictwem instruktora Jana Misiaka przystąpili do budowy modeli szybowcowych.

Oprócz Koła LOPP. w Koninie, istnieją jeszcze następujące Koła: Koło LOPP. Pań w Koninie, którego przewodniczącą jest p. starościna Seweryna Koczorowska, Koło Ziemiańskie LOPP., w którym każdorazowy Zarząd Związku Ziemian jest jednocześnie Zarządem Koła, Koło nauczycielskie LOPP i Koło wojskowe LOPP.

W XV Tygodniu LOPP. urządzono w Koninie, poza innymi imprezami, loty propagandowe, z których uzyskano netto 4000 złotych.

Z rozwoju i życia Związku Młodej Wsi

w powiecie tureckim

W dniu 2 grudnia b. r. we wsi Józefina, gm. Przykona, z inicjatywy kierownika szkoły, p. Zapędowskiego. zostało zorganizowane Koło Zw. Mł. Wsi. do którego zapisało się 26 osób. Referat ideowo - organizacyjny wygłosił p. Zapędowski. Po referacie wybrano zarząd Koła, w skład którego weszli: prezes Feliks Krzątała, wiceprezes Antoni Jaroszewski, skarbnik Stefan Szymczak, sekretarz Eugenia Groblicka, gospodarz Zygmunt Gadomski. Komisja rewizyjna — Antoni Musiał, Alfons Wapiński i Zofia Moziówna. Po wyborze zarządu ustalono plan pracy, terminy zebrań organizacyjnych i oświatowych koła. W dniu 10 grudnia br. odbyły się zebrania organizacyjne Kół Związku Młodej Wsi w Turkowicach, w Kobylnikach i w Konopnicy. W Turkowicach referat ideowo - organizacyjny wygłosił kol. Adam Walczak, instr. K. K. O. Do Koła zapisało się 28 osób. Zorganizowano zespół przysposobienia rolniczego, do którego przystąpiło 9 osób. Opracowano plan pracy na trzy miesiące. W Kobylnikach przy udziale 38 osób referat ideowy wygłosił kol. instr. F. Witulski, oświatowy — E. Michalkiewicz i organizacyjny — kol. L. Szczeciński, prezes Koła z Zimotek. W Konopnicy referat gospodarczy wygłosił kol. instr. F. Witulski. Staraniem sekcji artystycznej Koła Związku Młodej Wsi w Zimotkach urządzono przedstawienie p. t. „Porucznik Pierwszej Brygady". Jak społeczeństwo wiejskie spragnione jest takiej rozgrywki kulturalnej, dowodzi to, że nie można było pomieścić wszystkich, którzy przyszli na przedstawienie.

Czysty zysk w sumie 75 zł. przeznaczono na zakupienie placu pod budynek gospodarczy przy domu Ludowym w Zimotkach.

Skład nowej Rady Miejskiej w Jarocinie

Wybory z dnia 18 bm. wyłoniły poniższy skład radnych miasta Jarocina. Z listy O. Z. N. weszli: Jan Wróblewski, wieloletni członek R. M., Sylwester Walczak, urzędnik kolejowy, Ignacy Briske, urzędnik kolejowy, Teofil Filipczak, kierownik szkoły w Jarocinie, oraz Feliks Mróz, notariusz.

Z listy Stronnictwa Nar. weszli: Stefan Zapłata, przemysłowiec, Franciszek Gawrych, em. nauczyciel, Walenty Paterek, em. policjant, Stanisław Krupiński, mistrz piekarski, Franciszek Szymczak, nauczyciel szkoły pow., prof. Antoni Prętkiewicz i p. Cecylia Kostańska, żona mistrza rzeźnickiego.

Nadto weszli 4 przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej, a zupełnie przepadli kandydaci Związku Zawodowego Polskiego.

Przewidziana jest współpraca radnych N. O. P. z Stronnictwem Narodowym, gdyż tym sposobem socjaliść, jako niepożądany element zostaną usunięci od rzeczywistej pracy i wpływu.

Jarocin

— **Wybory w Żerkowie.** W dniu 22 stycznia 1939 r. odbędą się wybory do Rady Miejskiej miasteczka Żerkowa, powiatu jarocińskiego.

— **Zlikwidowane przedsiębiorstwo.** Niemka wdowa Benderowa zlikwidowała swe tapicerskie przedsiębiorstwo przy ul. św. Ducha. Do likwidacji przyczynił się wzrost polskiego posiadania w tej gałęzi rzemiosła.

— **Zgon zasłużonego obywatela.** Dokonał żywota śp. Wincenty Gruszczyński, znany i zasiedziały w Jarocinie obywatel. — Zmarły znany był jako wzorowy Polak, odważnie wyznający swą narodowość wobec byłych władz niemieckich. Wśród obywatelstwa był ogólnie szanowany i lubiany, a wśród kolegów, handlarzy bydłem, był ceniony jako uczciwy i życzliwy dobry zawodowiec. Zmarły licz 76 lat. Niech ziemia, dla której z poświęcjem pracował, lekką mu będzie.

— **Kino „Kristal"** wświetla obecnie film kostiumowy w polsej wersji p. t. „Ku Wolności". W święt wyświetlana była część pierwsza filmu Olimpiada" (święto narodów).

— **Odznaczenie.** Kierownik Wojewódzkiego Zakładu Wychowawczego w Cerekwicy, powiatu jarocińskiego, p. dyr. Liszowski, został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi za pracę na polu pedagogicznym.

Powstańcy jarocińsc w aureoli sławy



Ś. p. Stefan Malinowski,
adjutant baonu powstańców jarocińskich, poległ bohaterską śmiercią w ataku na Zbąszyń w dniu 9 stycznia 1919 r.

Powstańcy jarocińscy w aureoli zwycięstwa i sławy



Major Stanisław Krystofiak,
wybitny dowódca kompanii jarocińskich powstańców. stał w r. 1919 na czele wyprawy na Szubin i Rawicz, gdzie sławą okrył jarociniaków.
Były burmistrz w Nowemmieście n. Wartą.

21000 zł złożyło Gniezno na bezrobotnych

Pod przewodnictwem p. dyr. Fischera odbyło się zebranie Wydziału Wykonawczego Komitetu Obywatelskiego do walki z bezrobociem. Jak wykazały sprawozdania, społeczeństwo Gniezna zadeklarowało ogółem na bezrobotnych kwotę 21.000 zł. Po doliczeniu wpływów z różnych doraźnych datków, subwencyj oraz zbiórek ulicznych suma wyniesie 33.000 zł. Kosztem 21.000 zł urządzono dla bezrobotnych Gwiazdkę, przy czym duże rodziny otrzymały naturalia wartości 18,75 zł.

Września

— **Program obchodu 20 rocznicy oswobodzenia Wielkopolski** we Wrześni obejmuje uroczyste nabożeństwo, złożenie wieńcy na grobach poległych i akademię o g. 19.30 w Hotelu Polskim. Uroczystość odbyły się 28 bm.

Kronika

28 grudzień

Środa

Kalendarz rzymsko-katol.

Wtorek 27 Jana Awang.
Środa 28 Młodzianków

Kalendarzyk meteorologiczny

Wtorek, godz. 10 rano. Ciśnienie atmosferyczne średnie 756 mm. Temperatura powietrza w ub. dobie najwyższa — 6 st. C. najniższa — 8 st. C.

Stan wody w rzece Warcie wynosi + 54 cm. Temperatura wody w dniu wczorajszym 0,1 st. C.

Nocne dyżury aptek

Śródmieście — Apteka dra Kierzyńskiego, ul. Pierackiego; Apteka pod Eskulapem, pl. Wolności 13; Apteka pod Złotym Lwem Stary Rynek 75; Apteka przy Grobli. Wielkie Garbary 41; Apteka na Chwaliszewie, Chwaliszewo 76.

Jeżyce — Apteka Mickiewicza, ul. Dąbrowskiego 10.

Łazarz — Apteka przy Parku Wilsona, ul. Marszałka Focha 47.

Wilda — Apteka Fortuna, G. Wilda 76.

Sołacz — Apteka przy ul. Mazowieckiej nr 12

Górczyn — Apteka Karpińskiego, ulica Marsz. Focha 158

Dębiec — Apteka przy ul. Dębieckiej 6.

Poznań-Wschód — Apteka przy Krzyżu, ul. Główna 53.

Starołęka — Apteka miejscowa.

Ważne telefony:

Zegarynka — 07. Centrala międzymiastowa — 00. Informacja tel. — 09.

Nowe władze kapituły metropolitalnej

J. Eminencja ks. Kardynał Prymas dr August Hlond zamianował nowy skład władz kapituły metropolitalnej w Poznaniu.

Prepozytem kapituły po zgonie ś. p. ks. prepozyta infułata Kłosa został J. E. ks. biskup Dymek; dziekanem kapituły dotychczasowy kustosz ks. infułat Nagórny-Ruciński; infułatem - kustoszem kapituły wreszcie ks. prałat Prądzyński.

Ogłoszenie wyniku wyborów

W dniu 24 bm. ukazały się na słupach reklamowych obwieszczenia Głównej Komisji Wyborczej o wyniku wyborów do Rady Miejskiej. Od tej daty biegnie 8-dniowy okres, w czasie którego wnieść można protesty wyborcze.

Zapowiedzi ślubne

Owdowiały artysta rzeźbiarz Czesław Woźniak i biurowa Maria Dziekańska; nauczyciel szkoły powszechnej Marian Stadko w Krętej Swobodzie, pow. Sarnej i Jadwiga Bąkówna; owdowiały linotypista Wacław Maniewski i fryzjerka Władysława Wydarkiewiczówna; wywiadowca miejski Stanisław Serwaczek w Szamotułach i krawcowa Władysława Błaszczykówna; inkasent Tadeusz Frankowski i Joanna Drobnikówna; robotnik Stanisław Cudziński i Stanisława Gruszczyńska.

†

Zmarli

Maria Witkowska z domu Gorączka, 62 lata. Kazimierz Szczepaniak, rotmistrz w s. s., 52 l. Marian Moliński, stolarz, 26 lat. Władysława Szumska, biurowa miejska, 55 lat. Katarzyna Rosadzianka, bez zawodu, 73 lata. Ryszard Suess, 1 rok 8 mies. 28 dni. Zofia Piwińska z domu Kaus, 32 lata. Wiktoria Kostecka z domu Żuromska, 68 lat. Marcin Janowski, robotnik, 32 lata. Franciszka Maćkowiak, z domu Buszka, 47 lat. Krystyna Wieczorkówna, 8 mies. Marianna Łażewska z domu Pawłowiczówna, 75 lat.

Aleksandra Habrychowa z domu Zarembianka, wdowa, 61 lat. Wacław Majewski, książkowy, 28 lat. Maria Olszewska, 10 dni. Michał Zabel, 3 dni. Wincenty Przybylski, kapitan, 46 lat. Szymon Krotowski, 5 lat. Alicja Wandel, 1 mies. Leon Paczkowski, robotnik, 50 lat. Agnieszka Dominiakówna, służąca, 73 lata. Roman Graczyk, 6 mies. Maria Serba, 15 minut. Maria Konieczna z domu Gościniak, wdowa, 71 lat. Tadeusz Psuty, 3 dni. Stanisław Łomowski, dyrektor, 48 lat. Teofil Wierzbiński, kupiec, 70 l. Teresa Kucharczakówna, 6 mies.

Bożena Lau, uczenica szkolna, 8 lat. Walenty Pluskota, robotnik, 54 lata. Stanisława Kruczonina z domu Kupszówna, wdowa, 73 l. Anna Kulczyńska, krawcowa, 78 lat. Ignacy Płaczek, rolnik, 80 lat. Stanisław Chocieszyński, drogerzysta, 54 lata. Adam Krakowski, 5 i pół godzin. Maria Binkiewiczówna, 7 dni. Telesfor Maćkowia, tokarz, 31 lat. Ludwika Bernatowa, z domu Frączkówna, 66 lat. Maria Nowak, 20 minut. Stanisław Kaczmarek, robotnik, 72 lata. Antoni Śliwiński, 10 godzin.

Wspaniały przebieg uroczystości 20-lecia powstania wielkopolskiego

9 tys. powstańców defilowało przed reprezentantem Marszałka Smigłego-Rydza

Poznań, 27. 12.

Wczoraj rozpoczęły się w Poznaniu **uroczystości 20-lecia wybuchu powstania wielkopolskiego,** nad którymi **protektorat objął Pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz.** Na uroczystości przybyło do stolicy Wielkopolski **ponad 9 tysięcy byłych powstańców** nie tylko z całego województwa poznańskiego, Pomorza i Śląska, lecz także z zagranicy, by uczestniczyć w **wielkim apelu Związku Powstańców Wielkopolskich**

Apel rozpoczął się **nabożeństwem w hali reprezentacyjnej Targów Poznańskich.** Wokół ołtarza zgrupowało się ponad 140 pocztów chorągwianych poszczególnych kół związku. W pierwszych rzędach krzeseł zasiedli przedstawiciele władz w osobach pp. **wicewojewody Łepkowskiego,** tymczasowego prezydenta miasta, wiceprezydenta Zaleskiego, komendanta wojewódzkiego P. P. insp. Sawickiego, wicestarosty Schlinglera, dyr. Świtalskiego oraz liczni reprezentanci wojskowości. O godz. 10,10 przybył **dowódca O. K. VII gen. Knoll-Kownacki, reprezentujący Marszałka Śmigłego - Rydza,** witany przed halą Targów Poznańskich przez kompanię sztandarową **pułku piechoty Karola II Króla Rumunii.**

W czasie mszy św., którą odprawił ks. prałat Steinmetz, grała orkiestra pułku piechoty Karola II Króla Rumunii i śpiewał chór urzędników miejskich pod batutą prof. Aleksandra Klichowskiego.

Po skończonym nabożeństwie nastąpiło **poświęcenie dwóch chorągwi Związku Powstańców Wielkopolskich:** koła poznańskiego im. gen. Sowińskiego i koła kaliskiego. Następnie przemówił wiceprezes zarządu głównego ppłk. Szyszka, prosząc gen. Knoll - Kownackiego jako reprezentanta p. Marszałka Śmigłego - Rydza, aby zakomunikował p. Marszałkowi **gotowość powstańców wielkopolsk. do stawienia się każdej chwili na jego zew w obronie Ojczyzny.** Przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta R. P., armii i Naczelnego Wodza.

Po uroczystości w hali Targów Poznańskich odbyło się **w Muzeum Wojskowym otwarcie stoiska „Dziesiątaków"** — obecnego **wrzesińskiego pułku piechoty. Otwarcia dokonał gen. Knoll - Kownacki** w obecności p. wicewojewody Łepkowskiego, tymczasowego prezydenta miasta oraz dowódcy pułku i licznych gości. Stoisko mieści się na II piętrze w gmachu Muzeum tuż obok stoiska Legionów. Na stoisku umieszczono sztandar pułkowy oraz wiele dokumentów.



Defilada powstańczych pocztów sztandarowych przed reprezentantem Marszałka Śmigłego - Rydza generałem Knoll-Kownackim i wicewojewodą Łepkowskim.

Z kolei odbyło się przed Ratuszem **przekazanie miastu 6 urn z ziemią z pobojowisk poznańskich oraz urny z ziemią z grobu poległych Bajończyków na górze Loretto,** przywiezioną przez delegację byłych powstańców wielkopolskich z Francji. Urny te złożone będą w przyszłości **w Mauzoleum Nieznanego Powstańca, które stanąć ma w Poznaniu.**

Po przyjęciu urn przez tymczasowego prezydenta miasta **oddziały ruszyły do defilady.** Defiladę przed Pomnikiem Wdzięczności odebrał dowódca O. K. gen. Knoll-Kownacki i p. wicewojewoda Łepkowski. Defiladę otwierała kompania sztandarowa pułku piechoty Karola II, Króla Rumunii z orkiestrą. Następnie defilowały zastępy powstańców wielkopolskich z pocztami chorągwianymi. Na czele niesiono **historyczną chorągiew powstańców z 1863 r.** Oddziały powstańcze maszerowały w trzech grupach: najpierw **koła śląskie, potem pomorskie, na koniec zaś wielkopolskie.** Każda grupa poprzedzona była około 50 pocztami chorągwianymi.

W czasie defilady **rozlegały się ogłuszające huki petard, imitujące strzały armatnie.**

Druga część uroczystości, poprzedzających święto 20-lecia powstania odbyła się wieczorem. W poniedziałek mianowicie minęło 20 lat od chwili, kiedy przybyła do Poznania misja państw Ententy z Ignacym Paderewskim na czele. Na dworcu straż honorową tworzyło wtedy Sokolstwo, które towarzyszyło członkom misji, aż do hotelu „Bazar".

Na pamiątkę tej rocznicy zebrały się w poniedziałek wieczór **liczne zastępy Sokolstwa** na Placu Bernardyńskim i **pochodem udały się przed Pomnik Wdzięczności, a stamtąd na dworzec kolejowy, po czym przeszły dalej do hotelu „Bazar".** Tam odbyła się **defilada przed dawniejszym sztandarem Związku Sokolego,** po czym na placu Sapieżyńskim nastąpiło rozwiązanie pochodu i zakończenie uroczystości.

Główne uroczystości 20-lecia powstania wielkopolskiego, organizowane przez Komitet Obywatelski, rozpoczęły się dziś o godz. 10-ej Mszą św. w kolegiacie farnej.

O godzinie 11,15 odbyło się przed Starym Ratuszem wręczenie miastu Poznaniowi przez Związek Powstańców Śląskich „Krzyża na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi" Klasy I.

Przed Ratuszem zebrało się liczne grono przedstawicieli władz państwowych, wojskowych i samorządowych, wśród których byli: wicewojewoda Łepkowski, tymczas. prezydent miasta, wiceprezydent Zaleski, przewodniczący okręgu poznańskiego OZN. wicemarszałek sejmu p dr. Surzyński, starosta krajowy Begale, wicestarosta grodzki Schlingler, gen. Taczak, przewodniczący OZN. obwodu na miasto Poznań mgr Marchwicki i inni. Przybyłe z orkiestrą stowarzyszenia i organizacje powstańcze stanęły w karnych szeregach półkolem. Przeglądu dokonał tymczasowy prezydent miasta.

Następnie przemówił prezes Związku Powystańców śląskich senator Kornke, podkreślając łączność braterską śląskich powstańców z wielkopolskimi po czym wręczył dyplom i Krzyż Śląski miastu Poznaniowi.

W odpowiedzi na to tymcz. prezydent miasta Poznania, podziękował za odznaczenie, wznosząc okrzyk na cześć powstańców i wolności. Hymn „Jeszcze Polska nie zgonęła" zakończyk uroczystość.

Wszyscy zebrani przed ratuszem udali się następnie do Sali Odrodzenia, gdzie odbyła się uroczystość wręczenia miastu Poznaniowi odznaki pułkowej wrzesińskiego pułku piechoty.

Na uroczystość tę przybyli ponadto gen. Knoll-Kownacki i J. E. ks. biskup Dymek.

W zapełnionej sali przemówił ppułk. dypl. Nybulak w imieniu dawniejszego 10 pułku Strzelców Wielkopolskich, wręczając odznakę pułkową dla miasta Poznania.

Po podziękowaniu przez tymcz. prezydenta miasta **wszyscy zebrani udali się na śniadanie.**

Wścieklizna psów

W związku ze stwierdzeniem wścieklizny u psa w zagrodzie Andrzeja Paetza przy ul. św. Antoniego 8, prezydent miasta wydał następujące zarządzenia ochronne:

Zagrodę zapowietrzoną wścieklizną stanowi zagroda Andrzeja Paetza w Poznaniu przy ul. św. Antoniego 8.

Ustanowiony zostaje **okręg zagrożony wścieklizną** obejmujący wszystkie dzielnice miasta Poznania, położone **po prawym brzegu rzeki Warty,** a mianowicie: Starołękę, Rataje, Miasteczko, Berdychowo, Komandorię, Osiedle Warszawskie, Główną, Osiedle Gdyńskie, Chwaliszewo, Ostrów Tumski, Śródkę i Zawady.

Wszystkie psy na terenie okręgu zagrożonego **muszą być dniem i nocą trzymane na uwięzi,** o ile nie są tak pomieszczone w lokalu lub zagrodzie, że nie mogą się wydostać na zewnątrz. Psy prowadzone należy trzymać na smyczy i zaopatrzyć je w trwałe i gęste kagańce, wykluczające możność kąsania. Zakazuje się również swobodnego wypuszczania kotów. Przepisy powyższe mają zastosowanie również do psów przeprowadzanych, przewożonych, przenoszonych przez obszar zagrożony.

Psy myśliwskie, policyjne i owczarskie mogą być używane do pracy bez smyczy i kagańca tylko w czasie pełnienia przez nie swych funkcyj przeznaczenia.

Wyprowadzanie (wywożenie) psów i kotów z okręgu zagrożonego bez zezwolenia prezydenta miasta jest wzbronione. Zakaz ten nie dotyczy psów policyjnych i myśliwskich w wypadkach, gdy chodzi o ich chwilowy pobyt poza obszarem zagrożonym.

Psy i koty, co do których nie zastosowano przepisów odnośnych, **będą zabite.**

O wszelkich podejrzanych objawach chorobowych u psów i kotów należy bezzwłocznie zgłosić w Zarządzie Miejskim — władzy administracji ogólnej I instancji pl. Sapieżyński 9 I ptr. pokój 17 lub w komisariatach Policji Państwowej.

Przekroczenie postanowień niniejszego zrządzenia będą karane.

Na święta do Polski!

Do Poznania przybyło specjalnym pociągiem z Paryża i Lille 450-ciu wychodźców Polaków z Francji, celem spędzenia w kraju świąt. Następnie w nocy przybyło 180 osób ze Strasburga, oraz druga partia z Paryża i Lille w liczbie 350 osób. Po krótkim wypoczynku uczestnicy wycieczki rozjechali się w różne strony kraju do rodzin. Część zaś z przybyszów pozostanie na stałe w Polsce, z powodu utracenia pracy we Francji.

Aukcje wełny w Białymstoku

Na aukcję w Białymstoku, odbytą w pierwszych dniach grudnia r. b. nadesłano wełny ogółem 100 partyj wagi 32.990 klg., z tego sprzedano 38 partyj wagi 12.241 klg., pozostało 62 partie wagi 20.749 klg.

Wełna pochodziła z województw: białostockiego, warszawskiego, wołyńskiego, lubelskiego, wileńskiego, nowogródzkiego, poleskiego i stanisławowskiego.

W charakterze odbiorców na aukcji wystąpiły 4 firmy z Białegostoku. Najbardziej interesowano się wełną półcienką. Z wełny grubej nabywano więcej siwej wełny niż brązowej i białej. Na wełny cienkie zainteresowanie było średnie, trochę lepsze niż na poprzedniej aukcji. (ISKRA)

Poznań jest brzydki...

Poznań, 27. 12.

Poznań, jako miasto, ma w całej Polsce opinię doskonałą. Uchodzi więc przede wszystkim za miasto doskonale administrowane, bardzo porządne i czyste. Cieszy się opinią miasta najbardziej europejskiego, „zachodniego". Podkreśla się, gdy mowa o Poznaniu, wygodność i komfort jego mieszkań, dobre oświetlenie ulic, sprawną komunikację. Poznańczyka dziwią te pochwały, gdy podkreśla się w jego mieście to, co on uważa za nieodzownie konieczne do życia: elektryfikację, kanalizację, wodociągi. Nie wie on bowiem, że te wartości współczesnej cywilizacji są rzadkością w wielu, wielu miastach naszego kraju, zwłaszcza na kresach.

Poznań wreszcie jest w opinii całej Polski miastem najbardziej polskim i obok Gniezna kolebką państwowości polskiej. Uchodzi za jedną ze stolic dawnej Rzeczypospolitej, w której leżą szczątkie pierwszych historycznych królów Mieszka i Bolesława Chrobrego.

Poznań uchodzi także za piękne miasto, zwłaszcza wśród tych, którzy go bliżej nie poznali. Trzeba i to koniecznie odrazu co do tego porozumieć się — miasto czyste i porządne, racjanalnie rozplanowane i zabudowane, a takim jest Poznań niewątpliwie, a miasto piękne, to dwa zupełnie inne pojęcia. Miastem pięknym jest w Polsce przede wszystkim Wilno, choć jest ono miejscami i nieporządne i źle zabudowane i nieracjonalnie rozplanowane. O pięknie miasta mówi głównie jego architektura w podwójnym znaczeniu — architektura miasta jako całość i architektura jego domów i budowli. Otóż Poznań właśnie pod względem piękna budynków jest ogromnie ubogi. Ratusz, biblioteka Raczyńskich — oto prawie cała lista pięknych architektur, jeżeli nie weźmiemy pod uwagę kilku kościołów, a zatrzymamy się wyłącznie na budynkach świeckich. Za to lista brzykich fasad byłaby ogromna, prawie tak wielka jak lista nieruchomości miejskich. Poznań ma typową fizjognomię miasta XIX-to wiecznego budowanego przez Niemców w epoce secesji. A były to najgorsze upodobania, jakie zna architektura świata.

Jeżeli Poznań jest zatem brzydki, a zgódźmy się, że taki właściwie jest, musimy się zapytać, czy zawsze był taki, czy taki być musi na przyszłość? Otóż wydaje mi się, że pod tym Poznan'em niemieckim z wieku XIX jest ukryty Poznań dawny, stary, piastowski i jagielloński. Trzeba tylko posłuchać fachowców.

Otóż niedawno temu odbyła się konferencja zwołana przez Stowarzyszenie Architektów R. P. oddział w Poznaniu poświęcona zagadnieniu ochrony i restauracji zabytków m. Poznania. Odczyt i dyskusja, które się tam odbyły jasno wykazały, że są możliwości realne przywrócenia Poznaniowi, przynajmniej w niektórych partiach, dawnego pięknego wyglądu. Chodzi tu głównie o Ratusz, Stary Rynek i przyległe tereny. Jeżeli można fachowcom wierzyć, umiejętna polityka władz miejskich mogłaby wkrótce oddać nam Stary Rynek w tej postaci, w jakiej się znajdował przed zeszpeceniem. Ustawodawstwo daje tu władzom pełną egzekutywę, trzeba tylko planowej polityki. Trudno nie uznać racji fachowców, którzy domagają się stworzenia przy Zarządzie Miejskim w Poznaniu odpowiedniej placówki, mającej za zadanie ułożenie planu celowej akcji przywrócenia Poznaniowi dawnego oblicza.

Poznań jest brzydki, ale nim nie był. Jest to stare miasto, które zostało zasłonięte przez nowe. Trzeba uczynić wszystko, co się da, aby to stare piękno grodu Przemysława odsłonić. To jest jedna najsłuszniejsza w świecie strona zagadnienia. Ale jest i druga. Poznań jest brzydki nie tylko dlatego, że stare miasto zostało zakryte, Poznań jest szpecony nowymi budowlami i pomnikami. Poznań jest zabudowywany wprost obrzydliwie. Wystarczy przejść się po peryferiach i popatrzeć na te nowe dzielnice powstające bez składu i ładu. Prof. Gustaw Znamierowski w szeregu artykułów uderzył na alarm, ale jak dotąd jest to głos wołającego na puszczy. Nie tylko nic się nie robi, aby zapobiec oszpecaniu miasta, ale się go dalej szpeci. Wyrosła właśnie taka ohyda niedawno w postaci nowej dzielnicy koło jeżyckiego cmentarza. Słuszna myśl ochrony zabytków, rzucona przez architektów powinna być uzupełniona projektem stworzenia komisji profilaktycznej, którąby zapobiegała dalszemu szpeceniu miasta.

Niemieckiemu Poznaniowi XIX-to wiecznemu grozi, że zostanie ze wszystkich stron otoczony przez powojenną tandetę kolonii willowych na peryferiach, wobec których kolonia sołacka jest nie tylko wzorem rozsądku urbanistycznego, ale i wersalskiego smaku. Poznań oszpecono w ostatnich latach straszliwie i dzieło zniszczenia systematycznie prowadzi się dalej. Czyż doprawdy nic na to poradzić nie można?

K. Tr.



Wystawa wygranych St. Rynek 58.

Z żałobnej karty.

Śp. Tekla Milska

W piątek, 23 bm. w Poznaniu zmarła w 63 roku życia wdowa po śp. Bernardzie Milskim, redaktorze i wydawcy „Gońca Wielkopolskiego" ś. p. Tekla z Schulców Milska. Śp. Bernard Milski był znanym i zasłużonym działaczem społecznym i narodowym w czasach zaborczych. Żona jego p. Tekla Milska w działalności męża brała czynny udział, współpracowała w redagowaniu i wydawaniu „Gońca Wielkopolskiego". Po śmierci męża śp. T. Milska już w odrodzonej Polsce, wydawała przez kilka jeszcze lat „Gońca Wielkopolskiego", który był na ziemiach Wielkopolski pierwszym organem prasowym oddanym bezinteresownie, lecz wiernie ideałom Marszałka Piłsudskiego. W okresie ciężkiego kryzysu gospodarczego musiała jednak pismo zlikwidować. Po zamknięciu „Gońca Wielkopolskiego" była współwłaścicielką „Drukarni Wielkopolskiej".

Zmarła zajmowała się żywo pracą społeczną.

Cześć Jej pamięci.

Nożem w plecy

W dniu 26 bm. o godz. 1,30 przy zbiegu ulic Górna Wilda i Wybickiego został pchnięty nożem w plecy Strzelecki Florian lat 18, zam. przy ul. Madalińskiego 7 m. 24 przez Pietrzaka Tadeusza, zam. przy ulicy Wybickiego. Strzeleckiego odstawiło wezwane pogotowie ratunkowe 66-66 do Szpitala Miejskiego.

Słuchamy RADIA

Środa, dnia 28 grudnia 1938 r.

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6,30 Kolęda. 6,35 Gimnastyka. 6,50 Muzyka — płyty. 7,00 Dziennik poranny. 7,15 Muzyka. 8,00 Przerwa. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Audycja południowa. 13,00 Przerwa. 15,00 Nasz koncert. 15,30 Muzyka obiadowa. 16,00 Koncert popołudniowy. 16,05 Wiadomości gospodarcze. 16,20 „Dom i szkoła" — gawęda. 16,35 Koncert kameralnej muzyki polskiej. 17,00 „Księga jazdy polskiej" — felieton. 17,15 Reportaże z baletów. 18,00 Audycja dla wsi. 18.30 Nasz język. 18,40 Dyskutujemy: „Granice koleżeństwa". 19,00 Koncert rozrywkowy. 20,35 Audycje informacyjne: Dziennik wieczorny, Wiadomości meteorologiczne, Wiadomości sportowe, Nasz program na jutro. 21,00 Koncert chopinowski. 21,30 „Cyklon" — powieść mówiona. 21,45 Muzyka z płyt. 22,00 Folklor różnych krajów — płyty. 22,55 Przegląd prasy. 23,00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, Komunikat meteorologiczny. 23,05 Wiadomości z Polski w języku angielskim.

Poznań. 8,00 Program na dzisiaj. 8,05 Nasz koncert poranny — płyty. 8,55 Pogawędka dla biet. 14,00 Przegląd giełdowy. 14,10 Orkiestry symfoniczne grają lekką muzykę — płyty. 14,55 Wiadomości bieżące. 17,15 Płyty. 18,00 Pogadanka. 18,10 Ryszard Tauber z chórem — płyta. 18,15 Różne bywają dyskusje — na marginesie Czwartków literacko - artystycznych w Pałacu Działyńskich. 18,25 Wiadomości sportowe lokalne. 18,30 Jak mówimy. 21,45 Muzyka z płyt. 22,00 Kolędy Feliksa Nowowiejskiego odśpiewa Tadeusz Bardziejewski. 22,20 „Pamiętny dzień" — słuchowisko. 22,50 Dwa fortepiany i organy kinowe — płyty. 23,05 Zakończenie programu.

SŁUCHAMY ZAGRANICY!

20,10 Deutschlandsender. „Gianni Schicchi". 20,10 Saarbruecken. Koncert symfoniczny. 21,00 Berlin. Koncert wieczorny. 20,30 Budapeszt. Koncert orkiestry operowej. 21,00 Mediolan. „Dafni". 21,00 Bruksela franc. „Król cyrku". 21,30 Paris PTT. Ostatnie przeboje. 21,30 Rennes. Koncert symfoniczny. 21,30 Strasburg. Koncert symfoniczny. 22,00 Radio Paris. „Paryż 1938" — radiokabaret.

„STRASZNY DWÓR" MONIUSZKI przez radio.

Opera Moniuszki „Straszny Dwór", która dzisiaj stanowi duchową własność każdego niemal Polaka, która naprawdę już „wstąpiła pod strzechy", do nie dawna jeszcze nie była wydana drukiem. Dopiero w roku bieżącym ukazała się na półkach księgarskich, opracowana według autentycznej partytury Moniuszki. Dotychczas operę tę wykonywano w formie nieco zmienionej, skróconej, odbiegającej od oryginału. W formie autentycznej, według nowego wydania wykonuje ją dopiero w sezonie bieżącym Opera Poznańska.

Polskie Radio, które trzyma rękę na pulsie życia muzycznego Polski i dzieli się ze słuchaczami wszystkim co nowe i dobre, pragnie dać im możność poznania oryginalnej formy moniuszkowskiego arcydzieła. To też dnia 27. 12. o godz. 20,00 transmituje „Straszny Dwór" z Teatru Wielkiego w Poznaniu w następującej obsadzie: E. Maj, H. Dudicz-Latoszewska, W. Jabłoński, J. Woliński, K. Urbanowicz i inni. Dyryguje Zygmunt Latoszewski, reżyseria K. Urbanowicza.

Straż pożarna przy pracy

W dniu 24 bm. powstał pożar w mieszkaniu Ballaschkiego Jana przy ul. Warszawskiej 2, przyczym spaliły się firany. Pożar ugaszono w zarodku przed przybyciem straży pożarnej.

W dniu 26 bm. o godz. 2,15 powstał pożar w domu przy ul. św. Marcina 73, wskutek wadliwej budowy komina. Zapaliła się belka. Wezwana straż pożarna ogień ugasiła.

Dziś w nocy wreszcie o godz. 0,40 w firmie Schubert przy ul. Nowej 16 w oknie wystawowym powstał pożar wskutek krótkiego spięcia przewodów elektrycznych. Przybyła straż pożarna ogień ugasiła. Straty wynoszą około 400 zł.

Kronika policyjna

— Napiła się kwasu solnego. Janina Maluśka (ul. Chwaliszewo 60-62) usiłowała popełnić samobójstwo przez wypicie kwasu solnego. Wezwane pogotowie ratunkowe (66-66) odstawiło ją w stanie poważnym do szpitala miejskiego.

— Wypadki samochodowe. Na ul. Grobla narożnik Wielkich Garbar szofer taksówki 65-287 potrącił przechodzącego Romana Żurkowskiego, lat 68, zam. przy ul. Chłapowskiego 7 m. 1. Wezwane pogotowie ratunkowe (66-66) udzieliło Żurkowskiemu pierwszej pomocy. — Szofer taksówki Grzegorz Poliszczuk zam. przy ul. Czereśniowej 15 jadąc samochodem ul. Wały Batorego, wjechał na chodnik, potrącił przechodzącego Jana Jakobowskiego (ul. Kosynierska 12) oraz przewrócił pompę benzynową.

Nowości wydawnicze

Emil Ludwig — Franklin Roosevelt. — Warszawa 1938, cena zł 10.—.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, którego nie należy identyfikować z jego poprzednikiem tego samego nazwiska, lecz Teodorem z imienia. Tamten był republikaninem, ten jest demokratą. Ale to są różnice zewnętrzne i mało istotne. Ważniejsze o wiele jest to, że tamten był fanatykiem siły, jednym z twórców nowoczesnego imperializmu, ten zaś jest obrońcą biednych i upośledzonych, walczy z wszechwładzą magnatów pieniężnych i z przywilejami, które są ich niepisanym prawem. Z osobą Franklina zrósł się rój slogonów i inicjałów. Sławetne „keep smiling" jest najpotoczniejszym dowodem jego pogody. Nie zdołała odebrać mu tej pogody choroba paraliżu dziecięcego, która powaliła go w rozkwicie sił męskich. Okalająca jego nazwisko girlanda inicjałów, jak NRA, CCC, TERA, CWA, PNA, to początkowe litery nazw szeregu instytucji, które, na zasadzie uzyskanych od kongresu olbrzymich pełnomocnictw, powołał do życia, aby pokonać kryzys, nękający Stany Zjednoczone, za poradą i wskazówkami t. zw. trustu mózgów zmienić ich ustrój wewnętrzny i zaprowadzić New Deal, czyli Nowy Ład. Podobnie, jak potężnym wysiłkiem woli pokonał w sobie straszliwą chorobę i mimo bezwładu nóg chodzi, podróżuje, przemawia, oddaje się wytężonej pracy kierownika rządu 130-milionowego państwa, tak też, korzystając z kapitału wielkiego zaufania ludu amerykańskiego, który dwukrotnie już powierzył mu najwyższe dostojeństwo w państwie, walczy z oligarchią potentatów kapitału, pragnąc pokonać bezrobocie i dać milionom ludzi warunki egzystencji. Dążąc do równowagi pomiędzy dobrem jednostki a interesem społeczeństwa, tkwi głęboko korzeniami w ziemi amerykańskiej, trzeźwo zapatrując się na jej rzeczywiste potrzeby, daleki od wszelkich mistycznych urojeń dyktatorów, służących im za parawan tyranii. Rozporządzając olbrzymim zakresem władzy, nie używa jej ani dla siebie, ani dla swoich pretorianów, lecz stara się w miarę możności sił służyć ogółowi. Dla uzurpatorów władzy ma słowa potępienia, a czasami przestrogi. Jest wrogiem dyktatury i totalizmów. Nie chce wojny, lecz pokoju i twórczej pracy. Taka ta jest różnica między władzą, otrzymaną z rąk ludu, a władzą, sprawowaną nad ludem.

Helena Grotowska. „Jeniec z Północy" Wyd. II z 7 rysunkami i w barwnej okładce W. Romeykówny. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1938. Cena zł 1.30.

Autorka z wielkim znawstwem przyrody podbiegunowej odmalowuje dole i niedole rodziny niedźwiedziej, które splątały się z losami uwięzionej wśród lodów ekspedycji polarnej. Jeńcem zostaje biały niedźwiadek, gdy matka niebacznie wdała się w niebezpieczny dla niedzwiedziego rodu zatarg z ludźmi. Liczne rzesze młodych miłośników przyrody z przyjemnością przeczytają tę książeczkę, która, poza ciekawą fabułą, zwiększy zapas ich wiadomości i rozszerzy widnokrąg aż po daleki krąg polarny.

Antonina Domańska. „Paziowie króla Zygmunta. Wyd. IV z 25 rysunkami i w barwnej okładce A. Gawińskiego. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1938. Cena w kart. zł. 6.—.

Grupa paziów na dworze Zygmunta Starego, złożona z synów najlepszych rodzin ówczesnej Polski, płata figle nielubianym postaciom na dworze. Każdy z chłopców obmyśla kolejno jakiś figiel, a wszyscy prześcigają się w pomysłowości.

Jednak psotne chłopaki potrafią się w potrzebie okazać dzielni i odważni — dowodzą tego swym bohaterskim zachowaniem w czasie pożaru na zamku. Uzyskują też dzięki temu przebaczenie króla, który zawsze zresztą miał dla nich dużo serca i wyrozumiałości.

Książkę tę cechuje doskonała znajomość opisywanej epoki. Dzięki temu odmalowane w niej postacie stają się żywe i bliskie, a wiele ciekawych szczegółów z życia obyczajowego wzbogaci wiedzę historyczną naszej młodzieży.

Zuzanna Rabska. „Baśnie Kaszubskie". Wyd. II. Barwna okładka M. Puchalskiego. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa, 1938. Cena zł 2.20.

Nowe wydanie ślicznej książki, doskonałej lektury dla dziatwy szkolnej w wieku 10—13 lat. Treścią jej są baśnie i podania ludu kaszubskiego, a rozgrywają się one najczęściej na tle morza. „Baśnie kaszubskie" dadzą doskonałe wyobrażenie naszej dziatwie o pełnej poezji duszy ludu pomorskiego, który, mimo wielowiekowej niewoli, potrafił zachować do głębi swą polskość.

Z dnia

Kapelusz pani Zazy

W magazynie kapeluszy panował ruch przedświąteczny. Eleganckie panie przymierzały najnowsze modele, zamawiały modne, karakułowe czapy do futrzanych okryć. Oglądały z widocznym zadowoleniem swe odbicia w wielkich lustrach, zdobiących wszystkie ściany wytwornego salonu.

Panie były pachnące i pięknie ubrane. Żadna z nich nie zauważyła, że przed chwilą wsunęła się cichutko z ulicy drobna, skulona postać kobiety w wytartym, i połatanym płaszczu. Stała nieśmiało na uboczu z wyrazem pokornego oczekiwania...

* * *

Po długich namysłach pani Zaza zdecydowała się wreszcie na model kapelusza z leciutkiego jak puch filcu.

— Jaka cena?

— 35 złotych — wyrecytowała bez zająknienia sprzedawczyni. Zechce szanowna pani chwilkę poczekać, gdyż trzeba jeszcze przyczepić wstążkę.

Pani Zaza usiadła.

Czekała na ten moment kobieta w łachmanach. Przysnęła się do wytwornej damy jak cień. Wyjęła z torby paczkę świątecznych pocztówek.

— Może łaskawa pani kupi? po 10 groszy za sztukę. Mam dwoje małych dzieci.

— Dziękuję. Nie potrzeba mi tych rzeczy — zabrzmiała oschła odpowiedź.

— Inne panie odmówiły tak samo spojrzeniem, lub znudzonym ruchem wyondulowanych głów.

Zrezygnowanym gestem schowała kobieta swoje pocztówki i wyszła na ulicę.

Po chwili dogoniłam ją. Miała łzy w oczach, gdy podawała mi 5 wybranych przeze mnie kartek.

— Ile pani zarabia na sztuce?

— Zaledwie dwa grosze. Ale wolę to, aniżeli żebraninę. Jestem wdową po robotniku. Z zasiłku pomocy dla bezrobotnych otrzymuję miesięcznie zł 35,— na mnie i dwoje dzieci. Czyż to może wystarczyć przy tak wielkich mrozach?

* * *

Przez szereg godzin męczyła mnie tego dnia cyfra 35. Oznaczała jednocześnie ilość złotych za kapelusz pięknej pani i miesięczny budżet rodziny złożonej z trzech osób.

Czyż zapomogi dla wielu takich rodzin nie zwiększą się znacznie, gdy niejedna pani odmówi sobie kapryśnej zachcianki dla otarcia łez nędzarzy?

Z. K.

Komunikaty teatralne

— **Teatr Wielki.** Dziś uroczyste przedstawienie w 20 rocznicę powstania wielkopolskiego St. Moniuszki „Straszny dwór". Udział w przedstawieniu biorą pp.: Dudicz-Latoszewska, Janowska, Szabrańska, Gretal, Woliński, Maj, Urbanowicz, Jabłoński, Szpingier, Karpacki, Trojanowska i Wiśniewski, Mazura i krakowiaka odtańczy cały zespół baletowy. Kierownictwo muzyczne dyr. dr Zygmunt Latoszewski. O godzinie 15 bajka „Grześ i Jędruś" oraz balet „Wieszczka lalek". Ceny popularne. W środę fantastyczna operetka „1001 noc" po cenach popularnych.

— **Teatr Polski. Dziś we wtorek ukaże się „Tekla" świetna sztuka J. Kossowskiego z pp. Baronówną, Podgórską, Wieczorkowską, Dytrych, Dzwonkowski, Jasieczek, Kalinowski, Noskowski, Serwiński, Swiderski, Szalawski, Zintel na czele. W środę „Subretka"** Devala z p. Barwińską. W sobotę, dnia 31 bm. dane będą dwa przedstawienia o godz. 20 i 23. Wypełni je komedia muzyczna P. Weissa **„Egzamin z miłości"**, do której teksty piosenek i aktualne kuplety ułożył J. Gerżabek. Kasa teatru rozpoczęła już sprzedaż na obydwa wieczory Sylwestrowe.

— **Teatr Marionetek „Błękitny Pajac" w Pasażu Łuczaka** wystawia codziennie o g. 15 tradycyjne, oparte na motywach ludowych „Jasełka Staropolskie", o g. 17 uroczą fantazję zimową w 4 obrazach z prologiem pt. „Korona Króla Mroza". Bilety tylko po 20 groszy od dziecka. Sala dobrze ogrzana.

— **Poznański Teatr Peryferyjny.** Dziś, we wtorek, 27 bm. o godz. 16,30 w sali Ogrodu Zoologicznego bajeczka w 3 odsłonach ze śpiewami i tańcami B. H. w inscenizacji B. Rosińskiego „Szewczyk Felek na tronie". Wprzedstawieniu biorą udział: Frankowska, Szałkówna, Żurawska, Bardziejewski, Leński, Kottarski, Niechciałkowski, Prawdzic i inni. Na zakończenie najbiedniejsze dzieci obdarzone zostaną upominkami i słodyczami od znanych firm poznańskich. — Przedsprzedaż biletów i składanie darów w dzień przedstawienia od godz. 13.

Komunikaty

— **Na pomoc dla dzieci powstańców.** Komitet Opieki nad Dzieckiem Pracowników Poczt i Telegrafów Okręgu Poznańskiego urządza w sobotę, 31 grudnia 1939 r., w reprezentacyjnej Świetlicy P. P. W. przy Wałach Zygmunta Augusta 8, dla pracowników pocztowych i ich rodzin wesoły wieczór sylwestrowy z całym szeregiem atrakcyj i niespodzianek. Dochód z imprezy przeznacza się na pomoc dla dzieci pocztowców.

Z życia organizacyj

— **Stowarzyszenie b. uczestników Strajku Szkolnego.** Plenarne zebranie koła poznańskiego „Stowarzyszenia b. Uczestników Strajku Szkolnego", odbyło się mimo przejmującego zimna w sali Młodego Przemysłu przy ul. Podgórnej 10. Zebrało się około 80 członków.

Po zagajeniu obrad i odczytaniu protokółu, prezes Łęgowski poświęcił kilka słów pamięci zmarłego śp. Księdza Arcybiskupa Józefa Teodorowicza, wspominając o tym, jak to w okresie strajku szkolnego zagrzewał ojców naszych do dalszej walki. Zebrani uczcili śp. Zmarłego przez powstanie i jednominutowe milczenie. Przypomniał również, że na 27 bm. przypada dwudziestolecie powstania wielkopolskiego. Stowarzyszenie bierze udział w obchodach i prosi się członków o gremialny udział w uroczystościach. Referat o wykładach wychowawczych zorganizowanych we wrześniu rb. przez Zarząd Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet w Poznaniu wygłosiła p. Śliwińska. Doraźna zbiórka na gwiazdkę dla najbiedniejszych członków przyniosła 5,46 zł. Zebrani uchwalili urządzić uroczystość łamania się opłatkiem. W tym celu zawiązał się Komitet, który z miejsca przystąpił do wstępnych prac. Z okazji minionego „Tygodnia Propagandy Polskiego Przemysłu, Handlu i Rzemiosła" zarząd przypomniał zebranym o haśle „Swój do swego po swoje" i wezwał zebranych do popierania kupców i rzemieślników polsko chrześcijańskich. Odśpiewaniem „Roty" i życzeniami świątecznymi i noworocznymi zakończono obrady.

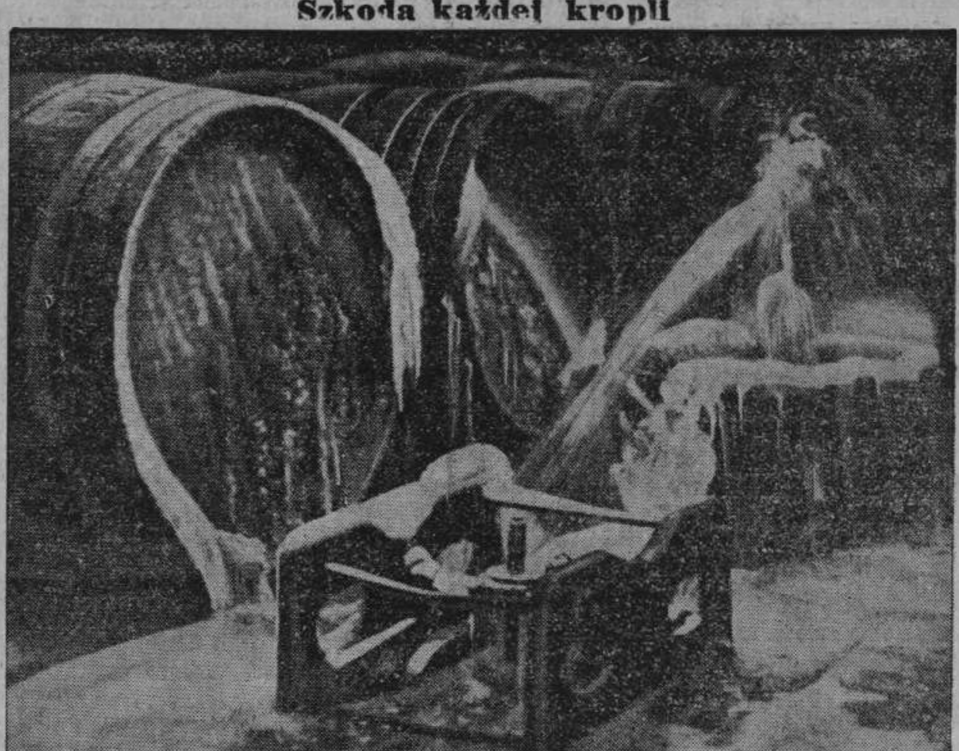
Obciążenie nauczycieli w Polsce i w innych krajach

Poniższe cyfry ilustrują obciążenie nauczyciela ilością uczniów w różnych krajach. — W obec trudności w uzyskaniu danych, dotyczących jednego roku, dane pochodzą z różnych lat:

Kraje o dużym obciążeniu:			
1)	Grecja	1935/36	— 63,9
2)	Polska	1937	— 61,7
3)	Turcja	1936	— 56.4
4)	Litwa	1937	— 56,3
5)	Rumunia	1934/35	— 53,4
6)	Albania	1935/36	— 47,4
Kraje o średnim obciążeniu:			
1)	Włochy	1934/35	— 44,6
2)	Jugosławia	1935/36	— 44,1
3)	Portugalia	1937	— 43.7
4)	Dania	1936	— 41,0
5)	Niemcy	1931	— 49.9
6)	Norwegia	1933/34	— 36,6
Kraje o małym obciążeniu:			
1)	Szwajcaria	1935/36	— 35,4
2)	Czechosłowacja	1936	— 33,3
3)	Anglia	1935	— 31,7
4)	Finlandia	—	— 31,0
5)	Estonia	1935/36	— 44,6
6)	Belgia	1935/36	— 27,4
7)	Chiny	1933/34	— 22,6

Przeludnienie klas w Polsce ujemnie wpływa na wyniki nauczania i wychowania oraz stan zdrowotny uczniów i nauczycielstwa, a tym samym obniża poziom szkolnictwa powszechnego. W tych warunkach dzieci rodziców zamożnych przechodzą do szkół prywatnych, bądź też pobierają naukę domową a wskutek tego publiczna szkoła staje się szkołą dla warstw mniej zamożnych. Jednolity ustrój szkolny miał z jednej strony ułatwić dzieciom zdolnym warstw biedniejszych przechodzenie do szkolnictwa o wyższym poziomie nauczania oraz już w szkole powszechnej wiązać wspólnymi węzłami przyszłych obywateli, należących do różnych warstw społecznych. Obecna szkoła powszechna tego zadania nie spełnia.

Szkoda każdej kropli



Wskutek mrozów popękały także w Paryżu beczki z winem. W beczkach zlodowaciałe perliste wina.

Podwójna moralność

Zdenerwowanie gdańskiej urzędówki

„Der Danziger Vorposten" w numerze z 19 bm. nawiązując do głosów prasy polskiej, która zajęła się oceną deklaracji mniejszości z 5 listopada 1937 w związku z upływem pierwszej rocznicy, — odmawia prasie polskiej prawa zajmowania się tą sprawą, uważając położenie ludności polskiej w Niemczech za zupełnie pomyślne. Szczególnym zdenerwowaniem napełnia urzędówkę gdańską przypomnienie Zachodniej Agencji Prasowej, że polsko - niemiecka deklaracja mniejszościowa obowiązuje na zasadach wzajemności, wobec czego położenie Niemców w Polsce jest uzależnione od sytuacji ludności polskiej w Niemczech. Cytowane pismo gdańskie uważa, że takie stanowisko jest groźbą pod adresem Niemców w Polsce i jest stanowczo niedopuszczalne.

Na innym miejscu w korespondencji z Katowic to samo pismo donosi, że ogrodnik miejski w Katowicach został zwolniony ze służby za rozmowę w języku niemieckim. Omawiając obszernie ten wypadek pismo mocno podkreśla, że w Polsce jeden Niemiec stracił chleb za odezwanie się po niemiecku, zmierzając niedwuznacznie w ten sposób do propagandy — analogicznych metod przez pracodawców niemieckich, wobec pracowników polskich w Gdańsku i w III Rzeszy.

Urzędówka gdańska zapomina tylko o jednym, ale najważniejszym: że w Niemczech zwalnianie z pracy za przyznawanie się do polskości jest na porządku dziennym, a setki tysięcy Polaków zmusza się do wyrzekania swej narodowości pod groźbą utraty warunków wegetacyjnych. A więc zasadzie obowiązującej w Niemczech przeciwstawia się jeden wypadek w Polsce. Dysproporcja to zbyt duża.

ECHA GŁOŚNIKA

Udział Rozgłośni Poznańskiej

w świątecznym programie radiowym.

Zapewne największą trudność dla P. R. stanowi zmontowanie świątecznych programów, choćby z tego względu, że uroczystości te powtarzają się co roku stereotypowo i tradycyjnie, wobec czego wszelka inwencja jest z góry bardzo ograniczona. Tegoroczne święta przyniosły tę pewność, że usłyszeliśmy „Pasterkę" z Jabłonkowa, z najmłodszego regionu polskiego, dzięki czemu nad całością programu wigilijnego unosiła się radosna nuta triumfu prawdy i sprawiedliwości dziejowej.

W ogólnopolskim programie świątecznym wzięła naturalnie Rozgłośnia Poznańska wybitny udział, dając to, co miała najlepszego. Więc wigilijny wieczór rozpoczął się występem **Katedralnego Chóru ks. dr. Gieburowskiego;** chór odśpiewał cykl kolęd polskich kompozytorów, a audycję transmitowano słusznie do Stanów Zjednoczonych A. P., by nasi rodacy przeżywać mogli emocje polskiego opłatka. Następnie wygłosił tradycyjne przemówienie wigilijne **ks. Kardynał August Hlond.** Dla Polaków za granicą wyszła **„Z opłatkiem"** piękna audycja **St. Roya,** krzepiąc serca wygnańców polską pieśnią i słowem pamiętliwym. Tak wieczór wigilijny stał pod znakiem pamięci przy opłatku o nieobecnych, a bliskich naszym sercom i myślom, a radio spełnia szlachetną rolę łącznika między rozproszonymi po świecie rodakami.

Program Bożego Narodzenia rozpoczął mistrz **Nowowiejski** wykonaniem na organach cyklu własnych kolęd, poczym w audycja dla wsi nadano **„Suitę kolęd i pastorałek"** w opracowaniu **M. Obsta.** W programie wieczornym usłyszeliśmy wesołą audycję świąteczną **„Kolejka pod choinką"** — pióra **J. Gerżabka i Sojeckiego.**

Św. Szczepan stał w Poznaniu pod znakiem rozpoczynających się uroczystości 20-lecia Powstania Wielkopolskiego, więc rozgłośnia transmitowała przebieg uroczystości poświęcenia sztandarów powstańczych. Zaś po południu nadano świąteczny **„Bal dla dzieci"** pod tytułem „Dylu, dylu na choinkowym badylu", a rej wodził na tym balu **J. Gerżabek.** Dla starszych słuchaczy nadano staropolskie **misterium o Narodzeniu Chrystusa Króla"**, w opracowaniu prof. U. P. **R. Pollaka.**

Trzeci dzień świąt wypełnił szereg audycyj i prelekcyj poświęconych zbrojnemu Czynowi Wielkopolski, głoszących wielkość tych wspomnień na fali radiowej na całą Polskę.

Pięknym zakończeniem okresu świątecznego była transmisja z poznańskiej opery **„Strasznego dworu" Moniuszki** według autentycznej partytury, wydanej niedawno w Warszawie.

— hs. —

Gdzie młodzież pracuje?

Udział młodzieży od 15 do 24 lat wśród ludności zdolnej do pracy wynosi w Polsce (r. 1931) — 32.8% i jest po Z.S.R.R. i Bułgarii trzecim pod względem wielkości odsetkiem młodzieży na całym świecie. Z tego względu zagadnienie młodzieży interesuje nas nie tylko dlatego, że okres młodości jest tym stadium rozwojowym, który decyduje o dalszych losach człowieka i społeczeństwa ale również i dlatego, że młodzież w Polsce, to prawie 1/3 część ogólnej liczby ludności zdolnej do pracy. W tym świetle specjalnego znaczenia nabiera pytanie w jakich dziedzinach pracy młodzież jest zatrudniona?

Odpowiedź znajdziemy w świeżo wydanej publikacji Instytutu Spraw Społecznych pt. „Młodzież sięga po pracę". Okazuje się, że największy odsetek młodzieży na miejskim rynku pracy pracuje w charakterze robotników rzemieślniczych i przemysłowych. Mianowicie udział procentowy młodzieży wśród ogółu zawodowo-czynnych (poza rolnictwem) wynosi: chłopców w grupie samodzielnych i pomagających członków rodziny pracuje — 15%, a dziewcząt w tej grupie 22.6%, w grupie pracowników umysłowych chłopcy stanowią 17.3%, a dziewczęta 32,4%, a wśród robotników odpowiednio 30.3% i 48.0% ogółu zawodowo-czynnych w danej grupie. Wysoki odsetek dziewcząt wśród zatrudnionych kobiet tłumaczy się stosunkowo wczesnym wychodzeniem kobiet z pracy zarobkowej wskutek zamążpójścia.

Jeśli chodzi o młodzież zatrudnioną w warsztatach własnych lub w charakterze pomagających członków rodzin to trzeba zaznaczyć, że ogromna większość tej młodzieży pracuje w drobnych, nierentowanych warsztatach rzemieślniczych oraz stosunkowo niewielka liczba w handlu. Również w grupie robotników przeważającą rolę odgrywa praca w rzemiośle gdzie chłopcy stanowią 47% mężczyzn, a dziewczęta aż 61% kobiet zatrudnionych w rzemiośle. Natomiast w przemyśle młodzież męska stanowi tylko 25% mężczyzn i młodzież żeńska 33% kobiet. Jedynie na Śląsku większość młodocianych robotników pracuje w przemyśle. Widzimy zatym, że przemysł korzysta z pracy młodzieży w stosunkowo małym stopniu, a główną dziedziną zatrudnienia młodzieży jest rzemiosło, charakteryzujące się jak wiadomo, najniższym poziomem płac.

Wobec tego jednym z najważniejszych zagadnień organizacji naszego rynku pracy jest umożliwienie większego niż dotąd dopływu młodzieży do przemysłu, który na ogół jest w stanie zapewnić znacznie lepsze warunki pracy niż rzemiosło.

Wykaz ofiarodawców którzy złożyli ofiary na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych

Wydział Wykonawczy Miejskiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym w Włocławku składa niżej wymienionym ofiarodawcom oraz pp. Starościnie E. Gajzlerowej. Prezydentowej H. Mystkowskiej, Inspektorowej N. Hewrykowej, Inspektorowi Pracy inż. J Hewrykowi i Wiceprezydentowi T. Hajdo najserdeczniejsze podziękowania za łaskawe przeprowadzenie wspomnianej zbiórki.

Fabr. Termometrów i Manometrów, Ign. Ciechurski, zł. 200, Zakłady Ceramiczne A. Czarniecki i S-ka zł. 100, Zjedn. Fabr. Cykori Ferd Bohm i Gleba zł. 250, „Wisła" Fabr. Maszyn Roln. i Mot. S. Górski i Hrynkiewicz zł. 25, Inż. Feliks Steinhagen zł. 100, Pierwsza Kuj. Garbarnia, Jakub Jabłonka zł. 30, Kuj. Tartak Parowy i Heblarnia, Józef Cybulski i S-ka zł. 25, Fabr. Drutu i Gwoździ „Clavus", Leon Bądździrów zł. 25, Fabr. Lakierów i Farb Tow. „Nobiles", Kochanowicz i Sachnowski zł. 200, Włocł. Fabr. Lin i Drutu Stalowego, dawn, Klauke, Sp. Akc, Włocł. Fabr. Surogatów Kawy i Cykorii „Stella" Sp. Akc. zł. 200, B. Kujat, Fabr. Tektury Smołowcowej zł. 3, Firma Person i Hibner zł. 20 Parowa Fabr. Skrzyń, Ch. i I Blumentalowie i S-ka zł. 15, Zakłady Przemysłowe, B-cia Górzyńscy zł. 20, Fabr. Maszyn i Odlewnia Żelaza, A. Gajewski zł 25, Fabr. Maszyn i Odlewnia Żelaza, J. Rachwał zł. 10, Włocł. Młot. Par. J. Szwarc, spadk. dzierż. inż. W. Galis zł. 25, Włocł. Fabryka Papieru zł. 50, Henryk Neuman, Sp. Akc. zł. 10, Tartak Parowy i Heblarnia „Las", A. Szymańskiego, Synowie zł. 20, H. Szymański i S-ka zł. 15, Suszycki Młyn Elektr., A. Lerer, Czarnobroda i S-ka zł. 25, „Młyn Słodowo" zł. 20, H. Domnik zł. 15, Firma „Galicja" sprzedaż olejów zł. 5, Kuj. Fabr. Szczotek i Pendzli, Edmund Lewandowski zł. 5, Wytwórnia Kafli, Stefan Kwitliński zł. 5, Mech. Fabr. Torebek Papierowych, A. Bortniański zł. 10, Włocł. Młyn Elektryczny, J. i M, Głowińscy zł 50, Włocław. Fabr. Fajansu, Leopold Czamański i S-ka zł. 200, Włocł. Zakłady Przemysłowe, dawn. Teichfeld i Asterblum zł. 200, Włocł. Przes. Asfaltowe Przetw. Chem. L. Dystylier zł. 25, Przedsiębiorstwo Autobusowe „Przewóz" zł. 30, Dom Rolniczy, Mühsam i S-ka zł. 50, Fabr. Papy Dachowej „Impregnacja" zł. 30, Fabr. Przetw. Smołowcowych, S. Lux S-cy zł. 25, Młyn Kaszowy, A. Lewiński zł. 20, Fabr. Mydła, Hersztain zł. 5, Zakłady Przemysłowe „Wuko" zł. 25, Wytwórnia Mebli Giętych „Polars" zł. 15, Fabryka części rowerowych, B-cia Rawiccy zł 10, Cegielnia „Falbanka", K, Moszczyński i W. Zimowski zł. 50, „Centrocukier" zł. 25, „Witamina" Mleczarnia Spółdzielcza zł. 5, Inż. Józef Ondera, dyr. firmy Steinhagen i Saenger zł. 100, Steinhagen i Saenger, fabr. Celulozy i Papieru zł. 300, Firma L Cohn, Spadkobiercy zł. 20, „Lustropol" zł. 5. Razem zł. 2 643. „Amazonka", Ch. Janower 2 kg. cukierków, „Społem" Sp. Zw. Spoż. R. P. 50 kg. landrynek, „Nadwiślanka" 2,5 kg. cukierków, Walkowski 2 kg cukierków, G. Lubowski f-ka mydła 40 kawałków mydła, Cukierków kg. 56, Mydła kaw. 40.

Z żałobnej karty

Zmarł dnia 25-go grudnia r. b.
ś. p.
KONSTANTY OKUPSKI
przeżywszy lat 73.

Wyprowadzenie zwłok na cmentarz miejscowy odbędzie się dzisiaj o godzinie 2-ej p. p.

Cześć Jego pamięci!

Kradzieże

W dniu 22 bm. przez tut. Komisariat Policji została zatrzymana Pawłowska Julia, zam. ul. Wysoka 5 poszukiwana o kradzież półbótów ze sklepu Helmera przy ul. Piekarskiej 12.

Antoni Górzyński, zam. przy ul. Zielnej 23 zameldował, że dnia 21 bm. z kieszeni marynarki wiszącej w rozbieralni piekarni Karkosińskich, przy ul. Chmielnej 7 Przystałowski Franciszek, zam. ul. Żytnia 27 skradł 25 zł.

Pożar

W dniu 16 bm. we wsi Wola Nakonowska, gm. Śmiłowice, na szkodę Stanisławskiego Walentego spalił się dach na domu mieszkalnym, obora, stodoła ze zbożem i szopa. Straty wynikłe wskutek pożaru poszkodowany oblicza na sumę 2360 zł. Pożar powstał od zapalonych sadz w kominie.

Właściciele domów winni do 15 stycznia 1939 r. złożyć wykazy nieruchomości

Urząd Skarbowy zawiadamia, że właściciele nieruchomości winni w terminie do dnia 15 stycznia 1939 r. złożyć Urzędowi wykazy nieruchomości na formularzu w/g. wzoru № 1.

Natomiast posiadacze mieszkań do dnia 1 stycznia 1939 r. obowiązani są wypełnić i dostarczyć właścicielom nieruchomości listy szczegółowe według wzoru № 2.

Formularze wydaje Urząd Skarbowy.

Choinka „Naszych Milusińskich"

W Nowy Rok o godz. 4-ej pp. w sali T-wa Wioślarskiego przy ul. Piwnej staraniem Kompletu Freblowskiego F. Szałwińskiej zostaje urządzona „Choinka kryzysowa", na którą zaprasza wszystkie grzeczne dzieci i sympatyków, by podziwiać krasnoludków i inne niespodzianki.

Sylwester Stow. Kupców Polskich w „Savoyu"

Dorocznym zwyczajem Stowarzyszenia Kupców Polskich oraz Resursa Kupiecka urządzają w sobotę dnia 31-go grudnia 1938 roku Wieczór Sylwestrowy w salonach Kawiarni „Savoy" (dawniej „Ziemiańskiej") przy ul. 3-go Maja.

Obecnym właścicielem Kawiarni „Savoy" jest pan Antoni Sadowski były właściciel restauracji „Hawełka", Młody i przedsiębiorczy właściciel daje rękojmię, że wszelkie potrawy i podawane trunki będą pierwszej jakości i ceny ustalone będą przystępne dla każdego.

Zarząd S.K.P. zaprasza wszystkich członków oraz zaproszonych gości o łaskawe przybycie na urządzony Wieczór Sylwestrowy o g. 22-ej do Kawiarni „Savoy". 3-go Maja 27 I-piętro

Przewidziane są liczne atrakcje i niespodzianki.

Zarząd.

Obwieszczenie o licytacji.

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.6.1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr. 62 poz. 580), I Urząd Skarbowy we Włocławku podaje do ogólnej wiadomości, że dn. 30 grudnia 1938 r. o godz. 10 rano w lokalu Składnicy Urzędu przy ul. Targowej № 2, celem uregulowania zaległych należności skarbowych i innych odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

20	sztuk garniturów męskich	zł.	350
30	„ palt damskich kol. jasny	zł.	450
10	„ „ „ zimowych z kołnierzami futrzanymi	zł.	1000
10	„ płaszczy męskich letnich	zł.	400
20	„ damskich wełnianych	zł.	600
20	„ garniturów męskich czarne i granatowe w paski	zł.	600
5	„ palt (jesionki) szare	zł.	125
5	„ płaszczy (palt) damskich kol. jasny	zł.	150
29	„ garniturów męskich letnich w lepszym gatunku	zł.	580
28	„ „ „ w deseń ciemnych w lepszym gat.	zł.	560
30	„ palt damskich w jasnych kol. w gatunku lepszym	zł.	600
2	„ garniturów męskich mełniane ciemne	zł.	80

Z uwagi na to że licytacja wyznaczona w pierwszym terminie na dzień 10 listopada 1938 r. nie doszła do skutku, wymienione przedmioty mogą być sprzedane za cenę niższą od oszacowania.

Zajęte przedmioty można oglądać dn. 30 grudnia 1938 r. b. od godziny 9 do godziny 10 rano w składnicy Urzędu.

NACZELNIK URZĘDU
H. Tomczak

Zabawa taneczna
Związku Oficerów Rezerwy

Zw. Oficerów Rezerwy urządza w dniu 7 stycznia 1939 r. zabawę taneczną, która zapowiada się bardzo ciekawie. W swoim czasie rozesłane będą zaproszenia.

Wyborna legumina z tartej bułki

4 jaja, 4 łyżki kopiate cukru (pudru), 4 łyżki kopiate przesianej bułki tartej, 1/2 p. proszku do pieczenia DAWA, masło do podsmarowania i bułka tarta do wysypania tortownicy.

Żółtka utrzeć z cukrem, dodać tęgą pianę z pozostałych białek na przemian z bułką tartą wymieszaną z proszkiem do pieczenia DAWA. Piec przez ½ godz. w rondlu, lub tortownicy dobrze wysmarowanej masłem i wysypanej bułką tartą. Po upieczeniu wyłożyć ostrożnie na talerz i przełożyć konfiturą, lub następującą masą orzechową: 8 dkg mielonych orzechów, 5 dkg masła, 5 dkg cukru mączki (pudru), 1 żółtko.

Sygnatura: Km. II. 1744/38.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości.

Komornik Sądu Grodzkiego we Włocławku II-go rewiru Władysław Młodzianko, mający kancelarię we Włocławku, ul. Kilińskiego № 7 na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 31 grudnia 1938 r. o godzinie 16 w Kowalu Kujawskim odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Icka Kowalskiego składających się z 70 garniturów męskich, 28 jesionek męskich 18 palt męskich, 25 kurtek męskich, 15 kożuszków męskich, 50 sztuk spodni różnych, 28 jesionek damskich, mebli i innych oszacowanych na łączną sumę zł 3770 gr. 50.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Komornik: W. Młodzianko.

Włocławek, dnia 16 grudnia 1938 r.

Wydawca i redaktor: Stefan Piotrowski. Zakł. Graf. p.f. „B-CIA PIOTROWSCY", Włocławek, Przedmiejska 20. Telefon 11-00.



NOWY KURIER

DODATEK ŚWIĄTECZNY
Niedziela, 25 XII 1938 - Nr. 295

Z pism Józefa Piłsudskiego

Próby rządzenia polskiego w Poznaniu

Półrządy, ghetta — a żołnierski styl.

Na zaproszenie grona profesorów Uniwersytetu Wileńskiego mówił Józef Piłsudski w dniach 27, 28 i 29 października 1924 r. w sali Teatru Wielkiego w Wilnie o „Wpływie Wschodu i Zachodu na Polskę w epoce 1863", a w dniach 15 i 16 listopada 1924 r. w Krakowie w sali Teatru Starego miał wykłady p. t. „Pierwsze dni Rzeczypospolitej Polskiej". Oba cykle wykładów są świetną syntezą i pozostaną wśród polskich prac historycznych dokumentami. Obchodzi nas w tej chwili cykl drugi. J. Piłsudski rozpatruje w nim powstawanie „półrządów" w różnych częściach Polski i pragnie ustalić, od kiedy Polska, jako państwo, zaczęła na nowo istnieć. Jako datę sformowania się państwa polskiego przyjmuje dzień 28 listopada 1918 roku, w tym bowiem dniu wydano dekret zarządzający wybory do Sejmu. Drugim tematem poruszonym w odczytach krakowskich jest analiza „stylu" tych dni, w których Polska na nowo powstawała. Przechodząc od wydarzeń do wydarzeń na ziemiach b. zaborów w sposób następujący charakteryzuje „zjawiska robienia w owym czasie prób stawania się Polską" w b. dzielnicy pruskiej.

Próba rządzenia polskiego w tej dzielnicy znana jest pod nazwą t. zw. „Rady Ludowej" w Poznaniu. Zobaczymy, jak ona się stworzyła.

Pierwsze podobieństwo między zaborem austriackim a pruskim, które rzuca się w oczy, polega na tym, że próby rządzenia polskiego wywołane są przez nie co innego, jak przez akty samych zaborców, zmieniających swe urządzenia państwowe. Po t. zw. rewolucji nastąpił w Niemczech rząd o dzikiej nazwie, nieznanej dotychczas w świecie Zachodu, a importowanej z Rosji: „Soldatenraty" i „Arbeiterraty", rady robotnicze i żołnierskie. Z nakazu zaborcy zostały utworzone „Soldatenraty" i „Arbeiterraty" wszędzie na całej przestrzeni państwa niemieckiego. W Poznaniu również z nakazu rządu niemieckiego zawiązały się „Soldatenraty" i „Arbeiterraty" jako część prac państwa niemieckiego. Do tego, że tak powiem, przyczepiła się strona polska i ogłosiła, że istnieje Komitet Obywatelski polski, który został utworzony poprzednio, a teraz z mroków tajności wychodzi na jaw.

Mam przed sobą „Kurier Poznański" z dnia 12 listopada 1918 r. Jest to drugi czy trzeci dzień po rewolucji berlińskiej i po powołaniu tego dziwnego rządu „Soldaten-" i „Arbeiterratów".

Czytamy w nim: „Zebranie Komitetu Obywatelskiego odbyło się po południu o godzinie 3, w mieszkaniu dra Głowackiego, dyrektora „Vesty". Zanim się rozpoczęło, wkroczyli na zebranie wysłannicy Rady żołnierzy, oświadczając, że zebranie rozwiązuje. Dopiero po wyjaśnieniu, że Komitet Obywatelski nie zamierza bynajmniej przeciwdziałać Radzie żołnierzy, lecz przeciwnie, zdąża również do podtrzymania ładu i porządku, wysłannicy wojskowi zgodzili się na odbycie zebrania, zaznaczając, że jako delegatów Komitetu Obywatelskiego na zebranie Rady żołnierzy taż Rada zamianowała panów Karola Rzepeckiego, Kazimierza Krajnę, dra Stanisława Krzyżankiewicza i Franciszka Budzyńskiego. Z łona Komitetu oświadczono, że ci czterej panowie są na zebraniu obecni i że do Komitetu należą, że jednak Komitet zastrzega sobie w całej pe[illegible] prawo swobodnego wyboru osób, a zar[illegible] [illegible] prosi o przyznanie Komitetowi s[illegible] delegatów na pierwsze zebranie, które [illegible] wyznaczyła na godzinę 7 w gubernatorstwie poznańskim. Delegacja żołnierzy zgodziła się na to, po czym niemieccy delegaci zebranie opuścili, a za wzajemną zgodą pozostali na zebraniu trzej polscy delegaci żołnierzy".

Tak powstaje ta pierwsza próba rządzenia się polskiego. Od razu spotyka ona sprzeciw zaborcy, który narzucił jej swą formę, nieznaną dotychczas w Polsce, mianowicie formę Rady robotniczej i żołnierskiej.



Naczelna Rada Ludowa. Od lewej: Korfanty, ks. Adamski i Poszwiński. Rys. Stefana Sonnewenda.

Ba, po pewnym czasie pertraktacje doprowadziły do zwycięstwa nazwy „Volksratu" nad nazwą Komitetu Obywatelskiego i nazwa ta znika prędko pod naciskiem zaborcy na korzyść „Polnischer Volksrat in Posen".

Ta „Rada Ludowa" przystępuje do współrządzenia. Pewne akta tego współrządu są dość komiczne. W „Kurierze Poznańskim" z dnia 13 listopada czytamy następujące oświadczenie":

„Pogłoska, jakoby legioniści polscy byli w pochodzie na Poznań, zaniepokoiła ludność. Rada robotniczo - żołnierska natychmiast utworzyła komisję, która pod przewodnictwem posła dra Seydy i z udziałem innych posłów polskich do parlamentu i sejmu udała się na granicę kraju. Posłowie polscy oświadczyli, że w żadnym wypadku nie dopuszczą do starcia z żołnierzami niemieckimi.

„Rada robotniczo - żołnierska oświadcza, że wykluczone jest zupełnie niebezpieczeństwo dla ludności Poznania... Wzywamy wszystkie klasy społeczeństwa, aby zachowały spokój i porządek".

Więc na skutek nacisku Rady żołnierskiej, „Volksrat" — „Rada Ludowa" w Poznaniu zarządza kroki dla powstrzymania nieprzyjacielskich jakoby kroków jakichś Legionów polskich, mających atakować Radę żołnierską niemiecką w Poznaniu.

Jak widać, te próby rządzenia są zawsze związane nie z czymś innym, jak z istniejącym dotychczas zaborcą, który narzuca formę pracy polskiej, nakazując kroki nieraz przykre prąc jakoby do wystąpienia przeciw innym Polakom i nakazując utrzymać ściśle tę granicę, jaka była narzucona przez zaborców. Zaborca jest tu wciąż współrzędnym rządem, zaborca istnieje obok Polaków.

Analizując próbę poznańską, która historycznie trwała względnie długo, musimy powiedzieć, że ona najbardziej i najsilniej podlegała zaborcy. Albowiem „Komisja Likwidacyjna" (w Małopolsce) spokojnie i jasno stwierdziła, że jest tylko instytucją „likwidującą" stosunek zaborcy do Polski. W Poznańskim jest wyraźne współrządzenie, nawet uleganie dalsze zaborcy. Widać to ze wszystkich aktów, o których na chybił trafił mówiłem, dlatego, aby stwierdzić, że wszyscy w Poznańskim pod tym względem nie szli na dalej idące kroki.

Oto mam przed sobą znowu „Kurier Poznański" z 15 listopada, w którym jest odezwa wszystkich posłów Koła Polskiego w sejmie pruskim i Koła Polskiego w parlamencie niemieckim. Czytamy w niej:

„Patrzymy na niebywały przewrót stosunków politycznych i społecznych w Niemczech. Pod jego wpływem powstają wszędzie Rady żołnierzy i robotników. O ile w naszej dzielnicy zadaniem ich jest utrzymanie ładu, porządku i wyżywienia ludności, wzywamy lud polski, aby w tych granicach wszędzie z Radami żołnierzy i robotników współdziałał, zapewniając sobie przynależny wpływ".

Panowie, którzy są pod tą odezwą podpisani, nie mogą mieć chyba pretensji, żeby być specjalnymi amatorami „Soldaten-" i „Arbeiterratów". A jednak takie wezwanie podpisali.

Taką samą instrukcję znajdujemy w odezwie „Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej", podpisanej przez księdza Adamskiego, Korfantego i Poszwińskiego, gdzie czytamy:

„Rady Ludowe powiatowe, miejskie i gminne... tam, gdzie istnieją Rady żołnierzy i robotników, postarają się o porozumienie z nimi i o wprowadzenie do nich przedstawicielstwa polskiego".

Znowu więc mamy fakty współistnienia obu władz, przymusowego współrządzenia i poddawania się władzy zaborców, jako władzy bardziej silnej, bardziej suwerennej.

Nie szczędzi J. Piłsudski swych objektywnych, choćby najsurowszych ale na prawdzie opartych, uwag żadnemu „półrządowi", gdziekolwiek on powstawał — w Warszawie Ściężyńskiemu, prezesowi ministrów, Komisji Likwidacyjnej w Krakowie, Rządowi Lubelskiemu i t. p. Słabość ma zawsze jedną konsekwencję — zamiłowanie do wielkich słów bez treści. Dlatego J. Piłsudski krytycznie ocenia frazesy odezw różnorakich, mówiących o konieczności „ludowładztwa", „Soldatenratach" podpisywanych z lekkim sercem nawet przez tych, którzy to wszystko nienawidzą. Taki był styl owej epoki (i przetrwał on w pewnej formie do dziś).

STYLE EPOKI.

Niedawno, przed przyjazdem do Krakowa, rozmawiałem o pewnych cechach „rządu lubelskiego" z posłem Poniatowskim, który był w nim ministrem rolnictwa. Od niego dowiedziałem się, że pierwszym aktem „rządu lubelskiego" było doprowadzenie nie do czego innego, jak do porozumienia obywateli ziemskich ze strajkującymi parobkami, gdyż rząd ów obawiał się, by wskutek strajku nie powstały trudności aprowizacyjne. Po rozmowie z p. Steckim, jak i z innymi właścicielami ziemskimi, opublikował za pomocą plakatów, bo innego środka zawiadomienia nie miał — zniesienie strajku przeciw tym obywatelom ziemskim, którym groził nie wiem czym w odezwach. Ten system, który zmuszał ludzi do pewnego jak gdyby fałszowania siebie, jest niechybnie stylem epoki.

Cechą dalszą owego okresu pierwszych dni Rzeczypospolitej jest niezwykła rozbieżność wszystkich prób rządzenia. Wygląda to tak, jakby czterdziestu mężów próbowało robić każdy z nich odrębny rząd, a za nic w świecie nie chcą się oni porozumieć między sobą.

Wszędzie próby są odrębne.

Odrębnym był styl, który istnieje historycznie, t. zn. styl żołnierski. Ten styl jest J. Piłsudskiemu najbardziej bliski, tym więcej, że wojsko w chwili powstawania niepodległego państwa polskiego wszędzie ratowało społeczeństwo od chaosu, który szedł (i idzie) na Polskę. W takich wypadkach żołnierze stają z pomocą. Tak było i w roku 1918.

W Warszawie natychmiast gen. Rozwadowski poddał się pod moje rozkazy, gdy tego od niego zażądałem, pomimo, że był dowódcą odrębnej zupełnie jakiejś części armii. Tak samo wyodrębnił się Rydz-[illegible]

gły z „rządu lubelskiego” i oświadczył, że słucha mojej komendy. Tak samo tutaj, w Krakowie, Roja również natychmiast poddał się jednej władzy wojskowej.

I to jest, panowie ten styl żołnierski, który ogromnie ułatwił pracę dziejową w owym czasie, by wyprzedzając innych, stworzył potem mus ulegania tym faktom. Na to bowiem nie ma ratunku, że ten, kto w tyle idzie, musi ulegać temu, co naprzód kroczy.

PRZEŁAMAĆ „GHETTA”.

Rozproszenie sił polskich szło niestety coraz szerzej i głębiej. Istniały różne „ghetta”. J. Piłsudski był zawsze ich przeciwnikiem i umiał znakomicie dawać sobie z nimi radę. Nawiązując do tego tematu mówi w drugim wykładzie krakowskim:

Mówiłem w przeszłym wykładzie o stylu pierwszych dni Rzeczypospolitej, o tym musie i nakazie, który szedł na słabą Polskę z lewa i z prawa, z Zachodu i Wschodu, nakazie, który cisnął i dusił, i zmuszał ludzi do wypowiadania słów innych od tych, którymi chcieliby naprawdę mówić. Był mus bycia radykalnym, mus wypowiadania wspaniałych słów, których nigdy przedtem nie mówiono, słów o „rządach rzesz pracujących”, o „ludzie, który musi wziąć władzę w swoje ręce”. Ten mus skłaniał, jak mówiłem, panów w Poznańskim do wypowiadania słów, których może nawet nienawidzili, do ulegania presji „Soldatenratu”; ten mus kazał rządowi p. Świeżyńskiego wydawać demagogiczną proklamację.

Mimo dwóch dni katorżnej pracy dla znalezienia możliwości współpracy, nie byłem w stanie „ghetta” przełamać, żargonu usunąć. Żargon i prawa „ghetta” były silniejsze!

Niemożność osiągnięcia porozumienia wydaje się tym dziwaczniejszą, że wszyscy zdają się mówić rzeczy podobne. Dla przykładu biorę „Kuriera Poznańskiego” z dnia 15 listopada 1918 r. Jest w nim umieszczona, cytowana już przeze mnie, odezwa posłów polskich, należących do Koła polskiego w sejmie pruskim i do Koła polskiego w parlamencie niemieckim. Znajdziemy w tej odezwie następujące zwroty:

„Ginie świat stary, rodzi się nowy. Z gliszczów i pożarów powstaje nowy ustrój ludzkości, związek narodów, a filarami jego wolności narodów, swoboda obywatelska i sprawiedliwość społeczna”.

a dalej:

„Doniosłość chwili wymaga skupienia wszystkich sił narodowych i podziału brzemienia odpowiedzialności na koła najszersze. Przyszła Polska ludową będzie i ludem tylko stać może”.

Wyrażenia te niedaleko odbiegają od stylu proklamacji „rządu lubelskiego”. Dlaczegoż jednak panowie Poznańczycy, gdy w Warszawie się znaleźli, tutaj słów takich uznać nie chcieli Bo te same słowa inaczej były rozumiane w języku „ghettowym” „rządu lubelskiego”, bo „ghetta” te zazdrość i zawiść wzajemna unosiła, bo „ghetta” te nienawiścią na siebie pluły.

Proszę zastanowić się, jak było ciężko przedrzeć się przez te „ghetta”, aby coś wspólnego dla siebie zrobić, aby zacząć spajać w jeden rytm usiłowania, wszczęte po różnych kątach Polski i używające tak rozmaitych i rozbieżnych środków.

Każdego historyka, który ówczesne dokumenty i podpisy, pod nimi położone, odczytywać będzie, zastanowi na pewno i ten jeszcze dziwny fakt, że ci sami ludzie w jednym miejscu zgodnie pracować mogą, a w innym miejscu ci sami ludzie kłócić się muszą.

Nic dziwnego. Głównymi „ghettami” były zabory, a nawyknienia z lat niewoli wżerały się w Polskę i rozkładały ją. To było przekleństwo niewoli. Wierzy jednak J. Piłsudski w zwycięstwo dobra i piękna.

Idą teraz godziny za godzinami, zwycięstwo za nami, przed nami szerokie życie. Burz dla nerwów nie ma, piękno jakoby stygnie i człowiek czeka na nowego człowieka, aby piękno odrodzenia gdzieś wyszło, piękno chwil wiosny — wiosny nowego polskiego życia.

Gdy myślę o tym, zbliżając się co krok do grobu, to zawsze mi się zdaje, że odrodzenie, piękno i pieśń odrodzenia nie z naszych niewolniczych piersi się wyrwie — że piersi dziecinne i głosiki dziecięce tę pieśń, gdy dorosną, wyśpiewają, że one zobaczą Polskę odrodzoną, pełną uśmiechu i szczęścia, gdy my, nieste[illegible]tkaliśmy Polskę z kwasem śledzien[illegible] urczeniem ludzi o chorych żołąd[illegible]

KOLĘDA OJCZYZNY

Poznań, 24. 12.

(mg) Jest piękny obyczaj świąteczny wzajemnego obdarowywania się w wieczór wigilijny. Dajemy tym, których darzymy miłością, coś, coby im sprawiło największą przyjemność, wywołało uczucie radości.

Obdarowujemy się jednak nie tylko w szczupłym gronie rodzinnym.

Jest w naszej świadomości poczucie Ojczyzna, gdy przed dwudziestu laty święciła swe narodziny jako wskrzeszone państwo. Przez niemal półtora stulecia tkwiła pod obcą przemocą, wyzyskiwana niemiłosiernie. Poprzez odmęt zmagań wojennych, jakie toczyły na naszych ziemiach obce potencje, wyszła wyczerpana i wynędzniała.

I wtedy poczęliśmy świadczyć Jej. Z głębi uczuć miłości darzyć Ją.



Wigilia polska według rysunku Juliusza Kossaka.

wspólnoty wielkiej, ogromnej rodziny, którą zwiemy Ojczyzną.

I żywie w nas instynkt — zwiemy go patriotyzmem — by tej Ojczyźnie świadczyć, by jej składać najcenniejsze dary.

Biedną wymizerowaną, pozbawioną wszelakiego dobytku, nędznie zagospodarowaną, wyniszczoną była ta nasza

Składać dary krwi, mienia i pracy.

Zaczęliśmy od najcenniejszego daru: daru krwi. Ruszyła w bój pod wodzą Odnowiciela młodzież polska i krwawiła na polach bitewnych, aż zwycięstwo zapewniło granice naszego państwa.

Potem poczęliśmy obdarzać Ją naszym mieniem i naszą pracą. Daliśmy Jej potężne zbrojne ramię. Poczęliśmy się zabudowywać w naszym domu ojczystym, usuwać to, co było ruiną i tworzyć to, co czyniło ten dom mieszkalnym. Wbudowaliśmy weń okno na świat: Gdynię; stworzyliśmy olbrzymią wytwórnię dla mnożenia soków żywotnych naszej ziemi: Chorzów i Mościce, zmontowaliśmy ośrodki przemysłu, byśmy otrzymali do ojczystego domu mieszkalnego i paliwo: węgiel — i żelazo do orki, do sprzętu rzemieślniczego itd. — i sukno i płótno do odzieży. Poczęliśmy odbudowywać poniszczone dworce kolejowe i budynki szkolne, przerzucać przez nurty rzeczne mosty, pozrywane w czasie wojny, unowocześniać wygląd naszych miast, brukować nawierzchnie zniszczonych dróg i gościńców, wiązać wstęgami szyn kolejowych dalekie miasta.

Lecz była to przeważnie tylko odbudowa. Było usuwanie zniszczenia, był prymityw życia w najskromniejszych warunkach, dalekich jeszcze od tych, w których bytują ludzie na Zachodzie...

Więc przyszło wreszcie uświadomienie: po okresie odbudowy — okres twórczości, okres takich inwestycji, takiego wysiłku i mienia i pracy, by nasz ojczysty dom mieszkalny dorównał innym na świecie, by przeobraził się w twierdzę, o której zdobycie nikt nie mógłby się pokusić, a która w swej sile obronnej zdzierżyłaby każdemu.

Narodziła się ta idea w świadomości tego, który obarczony jest historyczną odpowiedzialnością za obronę Polski zjednoczyła wszystkich ludzi dobrej woli.

Mamy już dziś widomy symbol. Tam, gdzie wola stalowa tworzyła Stalową Wolę, tam, gdzie wśród szumiących drzew boru tętnią i dudnią maszyny, wytwarzające nasz sprzęt obronny, tam, gdzie mnożymy te energie, które promieniując na całą Polskę, unowocześniają ją, podnoszą na coraz wyższy poziom kultury materialnej i duchowej.

Dziś, gdy w gronie rodzinnym świadczyć będziemy dary naszym najmilszym, gdy w świetle jarzącego się Bożego Drzewka oglądać będziemy opromienione radością twarze, gdy — jak to stara kolenda głosi — „w dzień Bożego Narodzenia radość wszelakiego stworzenia” — rozradujemy nasze dusze na myśl, że obdarowujemy również i nasz ojczysty dom mieszkalny, że naszym mieniem i naszą pracą stwarzamy nowe wartości, nowe urządzenia, nowe siły żywotne, że w synowskiej miłości do Polski darzymy Ją największym wysiłkiem energii twórczej.

Idea Polski potężnej

Poznań, 24. 12.

Ludziom dobrej woli kazał się zjednoczyć pod wezwaniem pokoju i miłości.

Przed dwoma bez mała tysiącami lat narodziła się prawda, która wywiodła ludzkość z opłotków jednostkowego czy stadnego egoizmu, unicestwiła zarówno starohebrajską zasadę „oko za oko,” „ząb za ząb”, jak i starorzymską maksymę „homo homini lupus” — a głosiła hasło zjednoczenia w imię dobrej woli, miłości i pokoju.

Przed dwoma bez mała tysiącami lat narodziła się idea tak wielka i mocna, że ochotnie dźwignęła swój krzyż na szczyt Golgoty, by „moc truchlała”, a miłość, pokój i dobra wola zwyciężyły.

Prawda ta i idea przyświeca narodowi polskiemu od chwili, gdy naród ten wyłania się z pomroki dziejowej. Ona to ustami przybyszów z dalekich stron, św. Cyryla i Metodego promieniuje w chacie Piasta Kołodzieja w legendarnej prehistorii Polan; ona kieruje misją św. Wojciecha w zaraniu historycznych dokumentalnie już stwierdzonych czasów Polski; ona też towarzyszyła tysiącleciu dziejów narodu i państwa: i wtedy, gdy Piastowie jednoczą w państwową całość ziemie polskie, i wtedy, gdy Jagiellonowie wnoszą sztandar zjednoczenia na Litwę i Ruś, i wtedy, gdy Stefan Batory i Jan Sobieski wiodą husarię polską w bój, by stanowiła „przedmurze chrześcijaństwa”, i wtedy, gdy podzielona między obce, zaborcze potencje zmagała się Polska wewnętrznie z przemocą, opierała wynarodowieniu, a wyczekiwała odrodzenia.

Ta sama prawda, ta sama idea zjednoczenia ludzi dobrej woli jest dziś nakazem, normującym wszystkie nasze zamierzenia i poczynania w życiu nie tylko prywatnym, ale i zbiorowym, publicznym.

Wmyślmy się dziś, w ten cichy wieczór narodzin zwycięskiej Miłości i Prawdy, w najgłębszą ideową treść święta Bożego Narodzenia, a zrozumiemy nie tylko urok jedności w rodzinny kole, ale również i obowiązek solidarności obywatelskiej, państwowej i narodowej.

Pojmiemy, że im większy zespoli się zastęp ludzi dobrej woli, w twórczym trudzie kształtujących coraz to lepsze formy zbiorowego współżycia, świadomych swoich obowiązków — tym lżejszy stanie się nasz pochód ku przyszłości, tym łatwiejsze odrobienie zaległości z okresu niewoli i tym szybsze narastanie sił obronnych, by już nigdy poniżenie i osłabienie nie towarzyszyło życiu tych, co po nas przyjdą.

Wiemy już przecież dobrze, że nie tylko obca przemoc sprawiła upadek Polski, zakuła w kajdany cztery polskie pokolenia.

Wiemy, że sprawiły to również rozwielmożnione instynkty egoizmu i sobkostwa, że stworzyły one tragiczne przegrody, wyhodowane na zawiści i prywacie — i że one to Polskę szlachecką spędziły w grób.

Wiemy, że niechęć podporządkowania interesów grupowych, stanowych i zawodowych wielkiej idei wspólnoty narodowej i państwowej — toczyła jak rak organizm Polski i w stuleciu rozstroju wewnętrznego, poprzedzającym rozbiory, i w stuleciu martyrologii, i w tych latach, które zapoczątkowały odrodzenie Polski.

Wiemy zatem, że prawda zjednoczenia w imię dobrej woli, pokoju i miłości, posiana przez Dobrego Pasterza, jest walnym naszym obowiązkiem, jest przesłanką główną i najważniejszą, byśmy obronili owe wspólne nam wszystkim dobro, jakim jest wolna i wielka Polska.

Ta sama idea, która ongi ze świątyni wygnała przekupni, zjednoczyła święty zastęp ludzi dobrej woli, uskrzydliła ich dusze — dzwoni dziś w ciszy wieczoru wigilijnego i głosi nam obowiązek zjednoczenia w imię miłości Ojczyzny. Jej obrony i wielkości.

B. D.

JÓZEF PIŁSUDSKI
o Wielkopolsce i powstańcach poznańskich

POZNANIACY U JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W DNIU 13. 1. 1919.

W wielu wypadkach grzeszyliśmy, jedni świadomie, drudzy nieświadomie, przeciwko rzeczywistości, jaka wytworzyła się z chwilą wybuchu niemieckiej rewolucji wewnętrznej w 1918 r. na ziemiach b. zaboru pruskiego. Nieuczciwa agitacja, prowadzona przez świadomych rzeczy przywódców endeckich obarczała J. Piłsudskiego aż nadto często zarzutem rezygnacji z ziemi Wielkopolski i Pomorza.

Umowa rozjemcza między państwami sprzymierzonymi a Niemcami z dnia 12 listopada 1918 r. nakazywała wojskom niemieckim opuszczenie tylko ziem okupowanych przez nie podczas wojny. Nie stwarzała więc dla Niemców obowiązku opuszczenia b. zaboru pruskiego. Uznania formalne Polski nastąpiły później (Stany Zjednoczone 31. 1., Francja 23. 2., Włochy 27. 2. 1919 r.), w Polsce bawiły ich misje wojskowe o charakterze półoficjalnym (St. Zj. Coolidge i Forsher, Anglia Kimens), a Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wysłał swoich delegatów do Paryża w grudniu 1918 r. z K. Dłuskim na czele. Zabiegi formalne prócz gotowości wojskowo - konspiracyjnej trwały i gotowi byli zakonspirowani w każdej chwili uderzyć. Splot tych wydarzeń nie jest dostatecznie jeszcze i dzisiaj znany szerszemu ogółowi. Nie mniej agitacja czynników wrogich Piłsudskiemu rozsiewała wiadomości, że Warszawa nie chciała przyłączyć do Polski Poznańskiego i że Piłsudski nie chciał porozumieć się z koalicją.

Zgłosiła się delegacja z Poznańskiego, która z ust samego Naczelnika Państwa chciała dowiedzieć się prawdy. Trzeba ja było przyjąć i wyjaśnić jej rzeczy elementarne.

Poniżej przytoczone streszczenie odpowiedzi Piłsudskiego, danej tej delegacji, podajemy według „Monitora Polskiego", z dnia 14 stycznia 1919 r.

Warszawa, tak samo, jak Poznań i Gniezno, chce się z tymi miastami połączyć. Na przeszkodzie temu stoi jednak ten fakt, iż Poznańskie nie jest dzielnicą tak wolną, jak Królestwo i Galicja, gdyż nad Poznańskim istnieje ciągle władza Niemiec.

Ten stan rzeczy jest usankcjonowany przez warunki rozejmu między Koalicją a Niemcami; warunek ten mówi, iż los Poznańskiego zdecyduje kongres. Tym postanowieniem rzeczy Warszawa jest skrępowana. Dlatego też obecnie Naczelnik Państwa może tylko przedstawiać Koalicji konieczność zmiany punktu, zawieszającego do kongresu decyzję w sprawie bytu Poznańskiego. W tych przedstawieniach rząd warszawski powołuje się na wolę ludności, wyrażoną na wiecach, i na fakty samorzutnego usuwania Niemców. Co zaś do stosunku Warszawy do Koalicji, to o tym, iż on istnieje, świadczy przyjazd do Warszawy misyj koalicyjnych i obecności misji polskiej w Paryżu. Stosunki z Koalicją są bardzo dobre i coraz bliższe.

NACZELNA RADA LUDOWA A JÓZEF PIŁSUDSKI Z DNIA 28 LUTEGO 1919 R.

W listopadzie 1918 r. odbyły się w Poznańskim wybory delegatów na t. zw. „Sejm dzielnicowy". Ciało to, znajdujące się pod wyłącznymi wpływami Narodowej Demokracji, obradowało w Poznaniu w dniach od 3 do 5 grudnia 1918 i powołało 70 osób, które utworzyły „Naczelną Radę Ludową". Jej organem wykonawczym był t. zw. „Komisariat Naczelnej Rady Ludowej", złożony z 6 osób.

„Komisariat ten wysłał dnia 21 lutego 1919 roku do Naczelnika Państwa depeszę, która wyrażała radość z powodu jednozgodnej uchwały sejmowej, oddającej Piłsudskiemu „naczelne kierownictwo kraju", widząc w tej jednozgodności „zapowiedź zgodnej współpracy Sejmu i Naczelnika Państwa" i kończyła się wyrazami nadziei, że ziemia poznańska „niebawem złączy się ze wspólną Macierzą".

Odpowiedź Piłsudskiego podajemy według „Kuriera Polskiego" z 1 marca 1919 r.

Do Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej
w Poznaniu.

Dziękuję serdecznie Wielce Szanownym Panom za przesłane mi wyrazy zaufania. W rozpoczętym pod znakiem jedności dziele budowania państwowości polskiej naczelnym dążeniem być musi i będzie złączenie poszczególnych ziem Rzeczypospolitej Polskiej w jednolity organizm państwowy. Prastara ziemia, która była kolebką państwa, utrzymana dla polskości walką i trudem pokoleń, stanie się Rzeczypospolitej cennym klejnotem i przykładem wielu cnót obywatelskich.

Józef Piłsudski.

JÓZEF PIŁSUDSKI O WIELKOPOLANACH W DNIU 26 PAŹDZIERNIKA 1919.

Podpisanie Traktatu Wersalskiego w dniu 28 czerwca 1919 r. stworzyło prawną podstawę zjednoczenia dzielnicy poznańskiej z Polską.

Piłsudski jako Naczelnik Państwa przyjechał do Poznania. Z okazji tej odbył się cały szereg uroczystości. Dnia 26 października 1919 r. wydał minister b. dzielnicy pruskiej Władysław Seyda obiad, na którym wniósł toast na cześć Piłsudskiego, „jako Naczelnika Państwa, jako najwyższego gospodarza prastarej ziemi wielkopolskiej".

Piłsudski odpowiedział przemówieniem o wartościach, jakie mają Poznańczycy.

Mowę podajemy według „Kuriera Porannego" z 28 października 1919 r.

Wy, Wielkopolanie, rzuceni zostaliście do walki, którą wam wróg nieubłagany wypowiedział w tej dziedzinie, w której Polska zawsze w wielkim stopniu najsłabszą była. Niemoc w tej dziedzinie przyczyniła się dużo do poprzedniego upadku. Walka została wam narzucona w dziedzinie organizacji, w dziedzinie umiejętności wytwarzania codziennego, szarego, pełnego obowiązku i pełnego trudu życia.

Rzucone to wam wyzwanie przyjęliście i w tej dzidzinie macie za sobą dorobek niewoli tak wspaniały, że Polska cała przed wami się korzy. Z dorobkiem tym wchodzicie do wolnej Polski. Wchodzicie do niej po ciężkiej, długotrwałej wojnie.

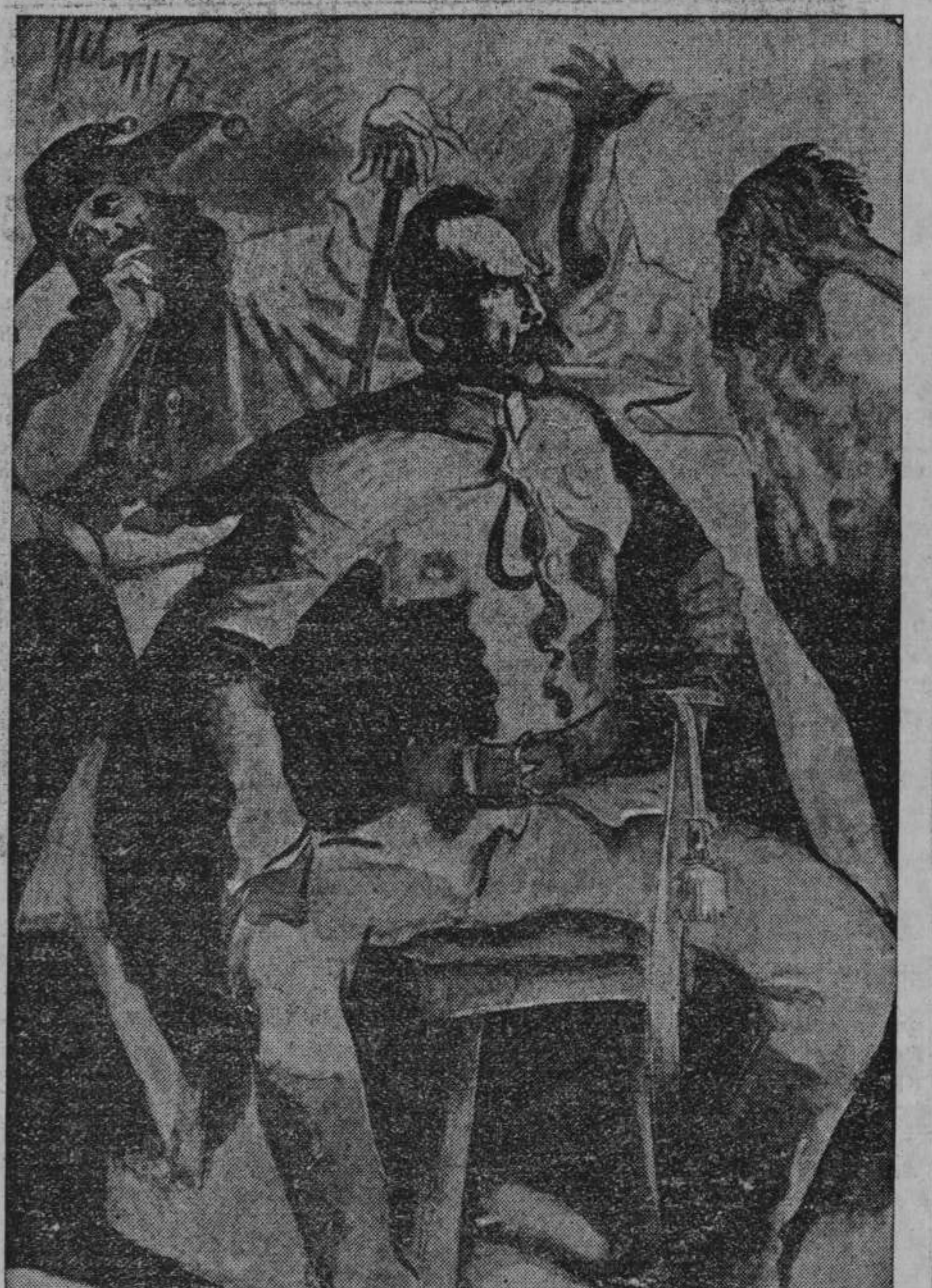
Wojna ta wyszarpała nerwy. Wojna ta ludzi zmęczyła, a po zmęczeniu budzi się tak w Polsce, jak i na całym świecie, tęsknota do odpoczynku. Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przed tym był wyścig żelaza, jak przed tym był wyścig krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać to, co zyskał, albo odrobić to, co stracił.

Moi panowie, przychodzicie do Polski z wielkim dorobkiem ciężkiej walki, zdobytym uczciwie w drobiazgowej, sumiennej, obowiązkowej pracy. To jest wielki dorobek!

Gdy myślę o zadaniach, stojących przed Polską, chciałbym wnieść od was do Polski całą waszą namiętność pracy, którąby Polskę przeniknęła, dać umiejętność zorganizowania pracy sumiennej, umiejętność pracy uczciwej.

W tym głębokim przekonaniu, że Wielkopolska wnosi do całej Polski tę swoją cnotę, wznoszę toast: „Poznań i dzielnica, która ciężką walkę wytrzymała, a jednak z niej wyszła moralnie zwycięską — niech żyją!"

Przyjęcie Piłsudskiego w Poznaniu, według intencji pewnych czynników politycznych, miało być utrzymane w ramach urzędowej poprawności.



Józef Piłsudski. — Wernyhora według Kazimierza Sichulskiego.

Urok osoby Piłsudskiego sprawiał, że atmosfera stała się coraz serdeczniejszą.

Dnia 26 października 1919 r. na zamku, który Wilhelm II tuż przed wojną światową wystawił, by był on widomym znakiem pruskiego panowania, odbył się raut na cześć Naczelnika Państwa Polskiego.

Na tym raucie do zgromadzonych gości Piłsudski wypowiedział niżej przytoczone przemówienie, które podajemy według „Kuriera Porannego" z 28 października 1919 r.

Szanowne panie i panowie!

Uczuwam niezmierną wdzięczność za zgotowane mi przez panów przyjęcie, za które jeszcze raz pragnę wyrazić swoją podziękę. Wiem o tym, że nie moje skromne zasługi wywołały wasze uczucia. Przyjechałem tu do was, jako reprezentant władzy obudzonej do nowego życia ojczyzny. Szczęśliwy los kazał mi być jej przedstawicielem. Ten właśnie moment budzi w was tyle uczuć i tyle wzruszeń.

Po tak ciężkiej niewoli, po tak ciężkiej walce, gdy w sercach nieraz gościła rozpacz, nastąpiło teraz wielkie przebudzenie. Ogarnia was wzruszenie i z tego powodu, że znajdujemy się w sali tego samego zamku, który miał być znakiem waszego upokorzenia, w tej sali, skąd niekiedy pioruny na wasze głowy spadały.

Dziękuję panom najserdeczniej i wierzajcie, że dzień ten zaliczać będę do najszczęśliwszych w mym życiu.

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ GRUDNIOWĄ 1919 ROKU.

Piłsudski po raz drugi przyjechał do Poznania na dzień rocznicy oswobodzenia Wielkopolski. Po całodziennych uroczystościach odbył się 28 grudnia 1919 r. obiad. Po mowach ministra b. dzielnicy ruskiej Wł. Seydy, prezydenta miasta i ówczesnego Prezesa Rady Ministrów Skulskiego, Piłsudski wypowiedział niżej przytoczone przemówienie, by przypomnieć w nim, z jakimi olbrzymimi trudnościami musiała Polska przed rokiem walczyć i jaką ulgę przyniosło powstanie wielkopolskie przez ujawnienie ówczesnej słabości wewnętrznej Niemców.

Przemówienie podajemy według „Monitora Polskiego" z 30 grudnia 1919 r.

Szanowni panowie!

Pan minister Seyda dziękował mi za to, żem przybył do Poznania, aby dzielić z wami radość z powodu przeżycia pierwszego roku swobody. To dzielenie radości z wami byłoby przyjemnym obowiązkiem. Przyjechałem nie tylko z tego powodu, — skłoniony zostałem do tego pobudkami natury bardziej osobistej. Powstanie poznańskie i zwycięstwo, odniesione w przeciągu kilku dni nad Niemcami, zrobiło w mej pracy tak wielką ulgę, że odczuwałem konieczność w jego rocznicę złożenia osobistego podziękowania.

Szanowni panowie! Uprzytomnijmy sobie, co się działo rok temu. Dwie części Polski — Kongresówka i Galicja — zostały oswobodzone od najeźdźców i były wprawdzie wolne, lecz znicz niepodległości narodowej zaledwie tlił w tych krajach. W pierwszej chwili wolna ziemia polska została zagrożona i napadnięta z jednej strony przez Rusinów, z drugiej przez Czechów. Położenie Polski było nadzwyczaj ciężkie, a ten ciężar musiałem odczuwać przede wszystkim ja, przez los postawiony do rachowania sił swego narodu, do obliczenia, do czego ojczyzna moja jest zdolna.

Wierzajcie mi, panowie, nieraz w tym czasie w samotnym, rzuconym na krańcu stolicy Belwederze opuszczałem ręce w bezsile, poddawałem się rozpaczy, pomimo, że ani z natury, ani z charakteru do tych uczuć nie jestem skłonny. Bo i cóż miałem liczyć lub rachować?

Gdy przystępowałem do rachunku technicznego, to dawał mi zawsze wielkości ujemne. Czyż miałem rachować łachmany, w które ubierałem żołnierza, posyłając go na bój pod Lwowem? Czy liczyć dziury w butach żołnierza, stojącego na warcie w mróz trzaskający? Czy oceniać niedoświadczenie młodego żołnierza, posłanego na boje często bez znajomości karabinu, z którego miał strzelać? Czy liczyć depesze, donoszące z pod Lwowa o braku amunicji, o tym, że wystarczy jej zaledwie na dwie godziny boju? Czy wreszcie rachować miałem ilość ludzi, których jeszcze przyjąć będę musiał, aby wysłuchać po raz tysiączny któryś, że on i naród — to jedno, że on jest właśnie posiadaczem gotowego patentowanego środka dla ratowania zagrożonej ojczyzny?

Nie! Rachunek techniczny dawno mnie zawiódł. Szedłem do rachunku, szedłem do czytania znaków, od których często z pogardą odwraca się pozytywny człowiek, — do odczytania tych hieroglifów, które obowiązany jest czytać każdy kierownik, — hieroglifów, które każdy tłumaczyć jest zdolen inaczej, hieroglifów, mówiących o sentymentach, uczuciach, namiętnościach — o wszystkim tym, co stanowi duszę człowieka, grup ludzkich i narodów. Podstawa dla rachunków, jak panom wiadomo, niepewna, chybka, zwodnicza. I gdym w noce bezsenne ujemne cyfry techniczne ściągał w jedno z niepewnymi hieroglifami — wykładnikami uczuć narodu, — nieraz przy sumowaniu odczuwałem stare, znane tak dobrze z lat niewoli, uczucie zwątpienia, które do ucha mi szeptało tak dobrze mi wiadome, a tak ciężkie słowa: słabość, bezsiła, niemoc...

A jedną z największych pozycyj rachunku, który obowiązany byłem czynić, zajmowały Niemcy. Pobite na zachodzie, na wschodzie pozostawały one siłą. Na zachodniej

waszej granicy, to znaczy u was, na północy, panowały one niepodzielnie. Na wschodzie, o niecałe 200 kilometrów od Warszawy, przelewało się mrowie, najeżone bagnetami, uzbrojone od stóp do głowy, tysiąckrotnie silniejsze od nas technicznie. Przelewało się, omijając na razie wolne części Polski i dążąc z powrotem do Niemiec. Jaką jest siła wewnętrzna tych setek i setek tysięcy ludzi, pozostawało zagadką, którą rozstrzygnąć w owe czasy nie byłem zdolny. I wtedy właśnie wybuchło wasze powstanie, oswobadzając jednym rzutem dużą część dawnego zaboru pruskiego. Jeżeli dręczące pytanie nie zostało rozstrzygnięte, to w każdym razie wiele jego stron zostało wyjaśnionych.

W moim za całą Polskę rachunku zamiast niejasnych, niepewnych hieroglifów, mogłem wstawiać ściślejsze, bardziej określone dane. Doznałem wówczas tak wielkiej ulgi, że dotąd, po roku, żywe uczucie wdzięczności mnie ogarnia, gdy myślę o jej sprawcach. A sądzę, że wraz ze mną ulgi tej doznała i wdzięczność podziela cała Polska. Tym uczuciem ożywiony, tą radością przejęty, wznoszę, szanowni panowie, mój kielich na cześć bohaterów, którzy Poznań i inne okolice waszej dzielnicy z pod obcej przemocy oswobodzili, którzy pierwsi rozkryli słabość najbardziej przemożnego naszego wroga. Niech żyją!

W TRZECIĄ ROCZNICĘ POWSTANIA POZNAŃSKIEGO W DNIU 27. 12. 1921 R.

Dnia 27 grudnia 1921 r. przybył Piłsudski do Poznania na uroczysty obchód trzeciej rocznicy powstania poznańskiego. Na obiedzie, wydanym w zamku poznańskim, Piłsudski wygłosił niże przytoczone przemówienie o potępieńczym życiu Polski w niewoli, o dawnych naszych porywach wyzwoleńczych, kończących się klęską i o oswobodzeniu Poznańskiego od wroga na przełomie lat 1918 i 1919, które kończy naszą epokę powstańczą.

Tekst przemówienia zanim został oddany do prasy, był przeglądnięty i zaakceptowany przez Piłsudskiego.

Podajemy przemówienie według „Monitora Polskiego" z 28 grudnia 1921 r.

Szanowni panowie!

Po raz drugi jestem razem z wami, aby święcić uroczysty dla was dzień wolności poznańskiej. Pierwszy raz, gdy miałem szczęście przemawiać do was w tym dniu uroczystym, grzmiały jeszcze armaty, był czas wojny i dlatego, mówiąc do was, miałem bardziej na widoku wojenne znaczenie powstania poznańskiego. Dziś rok już mija, gdy armaty umilkły, gdy mamy spokój i gdy możemy korzystać z jego dobrodziejstw.

Chciałbym tu dotknąć, myśląc o powstaniu, nie jego przemijające znaczenie dla danej chwili historycznej lub dla danego momentu, lecz pragnę wspomnieć o rocznicy grudniowej, tak ważnej dla waszego miasta, — jako o wielkiej, przełomowe znaczenie mającej — chwili zakończenia waszej niewoli.

Niegdyś poeta nasz powiedział, że miał jedną wiosnę w życiu, wiosną tą był dla niego rok wojny 1812 r. Taką wiosnę w życiu przechodziło każde pokolenie, miało dni klęski, dni porażki, lecz dni te były piękne w swoim rozkwicie, piękne wielkimi pragnieniami, wielkimi wysiłkami i wielkimi ofiarami. Znaczenie życia naszego porozbiorowego wyrażało się jedynie w wielkich wypadkach, w wielkich wstrząśnieniach całego narodu. Ostatnią taką wiosną w dziejach naszych był 1863 r., wiosną, którą już niewielu pamięta, a która zakończyła się klęską i zbiegła się akurat z potężnymi zmianami w Europie.

W Europie całej wszystko jakby zakrzepło. Na wszystkich więzieniach, szkołach, w każdym przejawie życia narodowego wypisano okrutne słowa: „Biada zwyciężonym!" Życie biegnie szybko. Ziemia, opasana stalowym wężem sił, ziemia, połączona zbitym kompleksem państw - potworów, zdawała się niezdolna do jakichkolwiek poruszeń. Na straży tego wszystkiego stały niezliczone masy bagnetów, niezliczone paszcze armat, olbrzymia technika państw. Strzegły one zdobyczy każdego z tych państw, strzegły ich granic, strzegły zwycięzców nieraz dzikich i okrutnych. W tym czasie Polacy byli brani do wojska dla szczęścia, dobrobytu i wielkości — swych ciemięzców. Tysiące i tysiące młodzieży szło do wojska. Nad głowami ich łomotały sztandary obce. W pieśniach brzmiały sny o wielkości, o zwycięstwach, odnoszonych nieraz nad Polską.

Dzieci szły do szkoły uczyć się obcego języka, obcej wiary, a najczęściej obcych zwyczajów. Ludzie dorośli biegli szukać chleba i zarobku w dalekich nieraz krajach, nie mając tej pociechy, że pracują dla siebie, dla swego pożytku, a nie dla cudzej wielkości i szczęścia. Zdawało się, że nad tym narodem po dniach chmurnych wstawała, mówiąc słowami innego poety, „zorza zapomnienia".

Przyszło do wojny. Ten świat, który zdawał się być tak niewzruszonym w swych posadach, potężny i wielki, z konwulsyjnym drżeniem rzucił się do boju. I my, Polacy, stanęliśmy w szeregach państw walczących pomiędzy sobą. Ziemia polska zapłonęła pożogą, jęknęła od wstrząśnień bojowych. Wówczas nieraz pożoga była dziełem rąk bratnich. Kainowe to grzechy, ból i wstyd.

W dniach swej samotności przymusowej w Magdeburgu nieraz przechodziłem myślami całe potępieńcze życie tego pokolenia, do którego należałem. Wstyd, niemoc, hańba niewoli — były to rzeczy trudne do zniesienia i oto, jak jutrzenka nowego dnia, zabłysło zwycięstwo, zwycięstwo nie naszych wysiłków, nie naszych prac.

Pamiętam, gdym jeszcze w Magdeburgu czytał warunki zawieszenia broni, z wielkim przerażeniem stwierdziłem, że Polska jest w tym zawieszeniu pominięta i że pozostaje na razie w tych samych warunkach. Pamiętam, gdym jechał już do Warszawy, przykładając głowę do poduszki, myślałem, zadając sobie pytanie: czy w chwili, gdy wrogowie są tak słabi, nie znajdzie się w Polsce dość silnego rozpędu wiośnianego, aby dokonać oswobodzenia kraju od wroga.

Ziściły się moje nadzieje. Wszędzie, jak Polska szeroka i długa, z najodleglejszych zakątków, odezwało się hasło wyzwolenia. Wrogów mieliśmy wszędzie. Przyzwyczaili się oni być naszymi panami, ale zagrzmiały strzały wszędzie. W różnych stronach zakwitły te krwawe róże krwi własnej, zdobiąc bruki i bezlistne drzewa.

Ów dzień, którego rocznicę dziś obchodzimy, zawitał do nas z tą wiosną. Dzień ten wiośniany był rozpędem życia, które nie mogło już dłużej znosić poprzedniej niewoli. I był on, ten dzień wiośniany zakończeniem tej epoki powstańczej, tej wiosny w życiu pokoleń, po której następowały dla nich długie noce niewolniczego życia. Myśmy wyciągnęli szczęśliwy los pomiędzy pokoleniami polskimi, albowiem nasza wiosna kończy się swobodą.

Moi panowie! Nad wami ciążyła, jeżeli nie najokropniejsza, to najsilniejsza łapa z wszystkich zdobywców Polski, najbardziej potężna, najbardziej pewna siebie i najbardziej, zdawało się, niezmienna. Dzięki temu wasza wiosna należy do najcudniejszych przemian, jakie przeżyła Polska. Gdzie indziej, gdzie było tyle tradycji wojennej, tyle lekkomyślnego popędu do walki, do szukania drogą starcia zmian w życiu narodu, — tam było łatwiej o tę wiosnę.

To też gdy myślę o dniu powstania poznańskiego, zawsze w sercu moim wzbiera serdeczna wdzięczność dla tych, którzy ten dzień wiośniany Polsce dali, i dlatego z najszczerszego serca chcę zawołać: „Powstańcy poznańscy niech żyją!"

* * *

Na świadectwo prawdzie wybraliśmy z „Pism Zbiorowych" Józefa Piłsudskiego ważniejsze uwagi o dniach odrodzin naszego państwa i fakty o stosunku Józefa Piłsudskiego do Wielkopolski. To wszystko na pokrzepienie serc naszych, aby wiara nasza w Polskę silną krzewiła się wśród braci, których ofiara życia dla Ojczyzny może być w każdej chwili potrzebną.

Polska — własność nasza, narodu — we władaniu uczciwym a nie warcholskim znajdować się zawsze musi. Naród i państwo tego są godne.

Karol Kandziora

W 20-lecie

Poznań, 24. 12.

Piękny, zimowy wieczór 27 Grudnia 1918 roku rozbrzmiewał falą entuzjazmu ludu, który co dopiero porwawszy za broń rozdzielaną z tajnych składnic peowiackich, jął wypierać wroga z śródmieścia wespół z oddziałami POW., Służby Straży i Bezpieczeństwa, oddziału marynarzy oraz Straży Ludowej i oczyszczać z wrażego nalotu prastarą stolicę Mieszka i Chrobrego, stary gród Przemysława.

Po prowokacyjnym pochodzie Niemców posuwających się z Jeżyc ku śródmieściu przy śpiewie różnych „Wacht am Rhein" w godzinach po południowych, z którego to pochodu odczepiały się falangi żołdactwa pruskiego i jęły zrywać i bezcześcić polskie i koalicyjne chorągwie — przebrała się miarka.

Do broni! — rozległy się pierwsze okrzyki opodal Bazaru, a echa zawtórowały momentalnie w najdalszych zakątkach miasta — do broni! do broni!

Na telefoniczny rozkaz Komendy P. O. W. mieszczącej się przy Piekarach ruszyły ku śródmieściu z fortów „Prittwitz" i „Rauch" oddziały Służby Straży i Bezpieczeństwa pod dowództwem peowiaków.

Równocześnie oddział wywiadowczo - wykonawczy POW. stanął przy Bazarze dla ochrony mieszkających tam państwa Paderewskich oraz członków Misji Koalicyjnej. W międzyczasie ukazał się również pod Bazarem pod dowództwem peowiaka oddział Straży Ludowej z Wildy.

W chwilach następnych znów grupa peowiaków wtargnęła do gmachu Muzeum obok Bazaru, obsadzając powstańcami wszystkie okna, z których obstrzał dominował nad całym placem Wolności (wówczas Wilhelmowskim).

Poczęło się od wzięcia gmachu Prezydium Policji, z przed którego terkot karabinu maszynowego kierowanego ręką najeźdźcy miał poskromić polskich „buntowników" i przywrócić porządek „w dwudziestu minutach".

Nie przewidział Blankertz wróg nasz zaciekły, wypowiadając ową pogróżkę, że czasokres ten starczy właśnie na wzięcie gmachu przez naszych i oczyszczenie z broniącej go załogi niemieckiej. Butna zapowiedź: „In 20 Minuten wird Ordnung geschafft" — ziściła się lecz w kierunku odwrotnym i przywrócenie porządku w Prezydium Policji było zapoczątkowaniem seryjnego przechodzenia branych i obsadzanych przez oddziały peowiackie i powstańcze gniazd i placówek niemieckich.

Minęło lat dwadzieścia i wizje chwil tych przesuwają się w pamięci niezatartej jakoby to wczoraj było.

Entuzjazm i poryw nagły, który ogarnął Naród i zataczał coraz szersze kręgi, był bodaj że najpiękniejszą chwilą, jaką kiedykolwiek stolica Wielkopolski przeżywała.

Rozbrzmiewał w głębi serc ludu polskiego ów zew ku słońcu i Wolności, który pobudził do czynu drzemiące i utajone siły i spotęgował niezłomną wolę zrzucenia jarzma.

I poczęły się ciężkie i znojne dni ostatecznych, wyzwoleńczych zmagań.



Nike Legionów — rys. W. Roguski.

Ofiara krwi Powstańca Wielkopolskiego, to niezniszczalny w historii Polski Odrodzonej dokument tężyzny i ofiarności w służbie Niepodległości, w walce z najgroźniejszym zaborcą o najświętsze Ideały nękanego prawie półtora wiekową niewolą Narodu.

Zatriumfowała prawda odwieczna, że grunt, na którym panoszy się krzywda dziejowa, poczyna rodzić owoce niestrawne dla ciemiężcy, bo krzywda mści się nie dziś to jutro, ona nawet po długich okresach potrafi dyskontować swe rozrachunki, jeżeli ciemiężony lud mimo kajdan i knuta niezłomnie trwa w walce o swe prawa do momentu sprzyjającego rozrachunkowi.

Naród Polski trwał uporczywie, krzepiąc ducha i wolę, Naród niezłomnie wierzył w Jutrznię i Zwycięstwo!

Nie przeczuwali Niemcy owej potęgi drzemiącej na dnie duszy polskiej, tego nieprzerwanie tlejącego znicza podsycanego zrywami niepodległościowymi dziadów i ojców, nie przewidzieli, że iskry te zapłoną takim ogniem, który przepali ich miecz nadwątlony rdzą krzywd i niesprawiedliwości poczętych grabieżą ziem polskich, łamaniem przyrzeczeń królów pruskich, rugowaniem nas z ziemi ojców, katowaniem dzieci polskich, zakazami mowy polskiej i pacierza i niezliczonymi szykanami, które jak bolesna koronka spowijały i krępowały wszelkie szczytne poczynania i odruchy Narodu.

Mimo nieprawości tych, mimo szykan i więzień, zapaleńcy zakonspirowani w Polskiej Organizacji Wojskowej stawili wszystko na jedną kartę wbrew przeszkód i sprzeciwów oficjalnych sfer kierowniczych nie wierzących w możliwość wywalczenia niepodległości orężem i ofiarą krwi.

Nie doceniali wysiłków POW. hołdującej zasadom Twórcy jej Józefa Piłsudskiego, że tylko poprzez ofiarę krwi wzmocni się i utrwali byt niepodległy.

Tak, jak krew ofiarna z początkiem ery chrześcijańskiej utrwaliła zręby Kościoła Bożego, tak krew ofiarna pierwszych bojowników utrwaliła zręby powstałej z gruzów Polski.

Wyrazicielami prawd tych były gromady, których do buntu pchała siła wewnętrznego nakazu zrodzona z głębokiej do Wolności tęsknoty i wiary, że chwile są jedyne, że przeoczenie i niewykorzystanie owej godziny dziejowej zatracić może i odwlec na czas nieokreślony odzyskanie wolności.

Polska Organizacja Wojskowa wierzyła niezłomnie, że przeświadczeniom tym hołduje również cały Polski Lud, że kiedy nadejdzie chwila potrzeby, lud bez wahania ruszy do walki, co ziściło się w całej pełni.

Wiara i Wola poparte entuzjazmem odniosły tryumf i lud ruszył jak lawina.

O, jakież piękne chwile przeżywał Poznań w zaraniu swej wolności!

Polskie drogi wodne i ich znaczenie

Poznań, 24. 12.

Zagadnienie dróg wodnych w Polsce nie przestaje być aktualne w praktyce i fachowych rozważaniach. Na łamach naszego pisma rozważaliśmy je już wielokrotnie.

Obecnie znowu sprawa kanałów łączących rzeki i usprawnianie ich stała się przedmiotem poważnych referatów, publicznych odczytów, uwag w prasie fachowej i gazetach. Stało się to pod wpływem **konieczności połączenia Śląska z COP.** tym więcej, że **przyłączony do Polski Śląsk Zaolziański tak wielką rolę odgrywający w naszym wielkim przemyśle krajowym nie ma połączeń wodnych z resztą Polski.**

Dlatego ziemie zachodnio - południowe stanowią dzisiaj część kompleksu zagadnień systemu wodnego w Polsce.

Na mapce A. zaznaczone mamy wyrazisty mi liniami rzeki łączone kanałami już istniejącymi bądź zamierzonymi (kropkowane linie łączące rzeki). Linie te wiodą od południa na północ — Wisła — od południowego wschodu (Rumunia) na północny zachód (Niemcy) od południowego wschodu (koło Lwowa) na północny wschód (Wilno). Wszystkie te drogi wodne łączą centralną Polskę (Wisła — Warszawa) z wszystkimi rzekami Polski połączonymi przez kanały, oraz Morze Czarne z Bałtykiem, Polskę z Niemcami, Czechosłowacją, Rumunią, Węgrami. Ten plan ogólny potrafi nas zorientować w możliwościach rozwojowych systemu dróg wodnych w Polsce. Szczegółowe natomiast mapki i omówienia uwypuklają jego znaczenie.

Sieć dróg wodnych Zachodniej Małopolski będzie jednym z najważniejszych elementów w systemie komunikacji wodnej całego państwa. Osią tego systemu w kierunku południowym jest Wisła, w kierunku zachód - wschód skanalizowana Noteć i Brda, środni bieg Wisły, **Bug, Muchawiec, Kanał Królewski, Prypeć;** z ramionami tego krzyża łączą się pozostałe szlaki wodne.

W systemie tym sieć dróg wodnych w zachodniej Małopolsce nabiera specjalnego znaczenia: poza połączeniem Śląska z COP-em ma ona w przyszłości zapewnić **połączenie tych dwóch regionów z portami morskimi.**

Dla połączenia Śląska z tą siecią i COP potrzebna jest budowa nowego kanału.

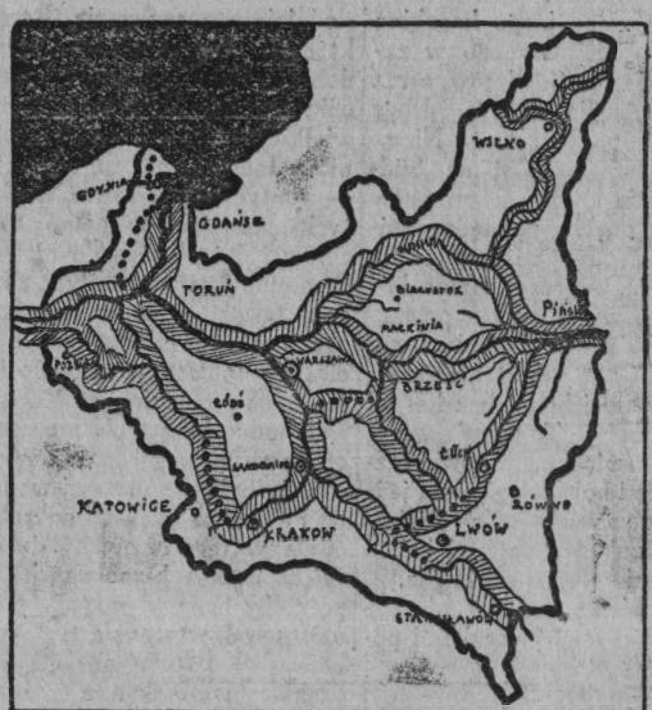
Oto na Przemszy od Mysłowic do ujścia i na Wiśle do Krakowa mogą kursować łodzie o nośności najwyżej 100 ton, na Wiśle od Krakowa do ujścia Dunajca łodzie 200-tonowe, do ujścia Sanu łodzie 300-tonowe, a poniżej ujścia Sanu łodzie 400-tonowe.

Z Okręgu Przemysłowego Zaolziańskiego nie mamy niestety drogi wodnej.

Po ukończeniu robót regulacyjnych na Wiśle i wskutek działania zbiorników wodnych na Sole w Porąbce, na Dunajcu w **Rożnowie (w budowie) i na Sanie w Solinie (w projekcie) będzie można zwiększyć tonaż łodzi na Wiśle do ujścia Przemszy do Krakowa do 200 ton, do ujścia Dunajca niewiele ponad 300 ton, do ujścia Sanu od 350 do 400 ton, a poniżej Sanu od 500 do 600 ton, a może i więcej.**

Jak widzimy mamy już obecnie od Śląska Górnego małą drogę wodną Przemszą wodnych nie będzie jednolita: będą tam i **sztuczne drogi wodne, czyli kanały, będziemy musieli kanalizować znaczne przestrzenie rzek,** wreszcie nawet i rzeki wolnopłynące będziemy musieli dostosować do potrzeb wielkiej żeglugi.

Z dalszych połączeń dróg wodnych w zachodniej Małopolsce należy wskazać na **konieczność połączenia od Oświęcimia do**



Sieć dróg wodnych w Polsce. Połączenia rzek zapomocą już istniejących, budowanych lub projektowanych kanałów.

i Wisłą do Centralnego Okręgu Przemysłowego, **którą możemy udoskonalić w ciągu kilku lat kosztem kilkunastu milionów.**

Jeżeli chodzi o połączenie tego kanału z sieciami dróg wodnych innych państw, na pierwszym miejscu należy wymienić odgałęzienie tego kanału **przez Śląsk** dla połączenia go z **zaczynającym się w Gliwicach budować obecnie kanałem Hitlera.** Byłoby **to drugie** — poza Notecią — **połączenie z drogami wodnymi Niemiec,** będącymi obecnie najbardziej nowoczesnymi na świecie.

Drugim krajem sąsiednim, który ma korzystne warunki rozbudowy dróg wodnych, **są Czechy, które naskutek dawnych austrjackich ustaw miały** możność wybudowania dróg wodnych. Obecnie dyskutuje się tam **plan budowy kanału od Dunajca do Odry i Łaby.**

Jeśli kiedyś w przyszłości sieć wodna Małopolski zachodniej ma być połączona z drogami wodnymi państw sąsiednich — mówi się o stworzeniu połączeń poprzez Wisłę, Dniestr i Prut do Rumunii — to droga taka musi być dostosowana do typów dróg wodnych sąsiednich, aby mogły po niej kursować kadry i statki innych państw.

Rzecz jasna, iż całość naszych dróg **Zagłębia Karwińskiego i Odry przez co kanał ten połączy się z siecią dróg wodnych niemieckich i czeskich.** Opracowana jeszcze za czasów zaborczych trasa tego kanału musi być obecnie przerobiona ze względów gospodarczych.

Także i poprzez Mysłowice drogi wodne Małopolski zachodniej uzyskają połączenie z kanałem idącym od Mysłowic ku północy, poprzez Przemszę i Wartę, Gopło, Brdę, do Wisły. Obecnie buduje się odcinek między Wartą a Gopłem.

Mapka B przedstawia nam połączenie kanałem Konin - Gopło - Noteć - Bydgoszcz-Gdańsk i daje pogląd szczegółowy na połączenia wodne ziem zachodnich.

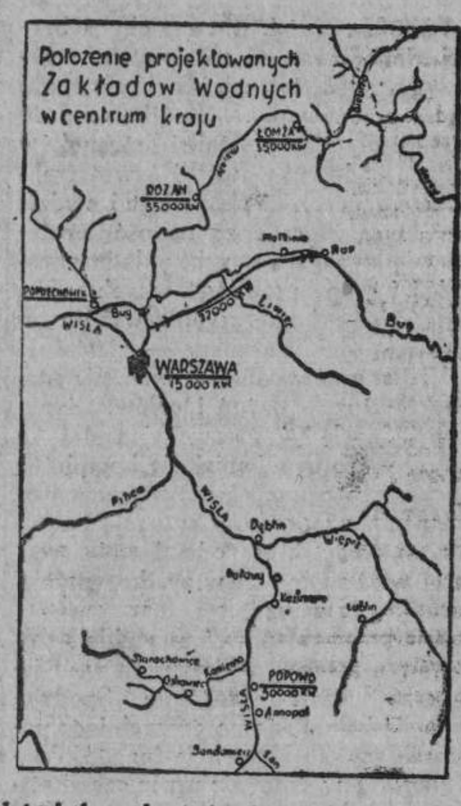
Poprzez port Sandomierski, który będzie rozbudowany w miarę potrzeby, **drogi zachodniej Małopolski uzyskają połączenia na południowy wschód od Dniestru i Prutu.**

Najważniejszą pracą, którą się wykonuje jest regulacja Wisły, **aby z niej utworzyć odpowiednią drogę wodną.** Prace tutaj będą szły stopniowo odcinkami, które będą dawać coraz to większe efekty dla żeglugi.

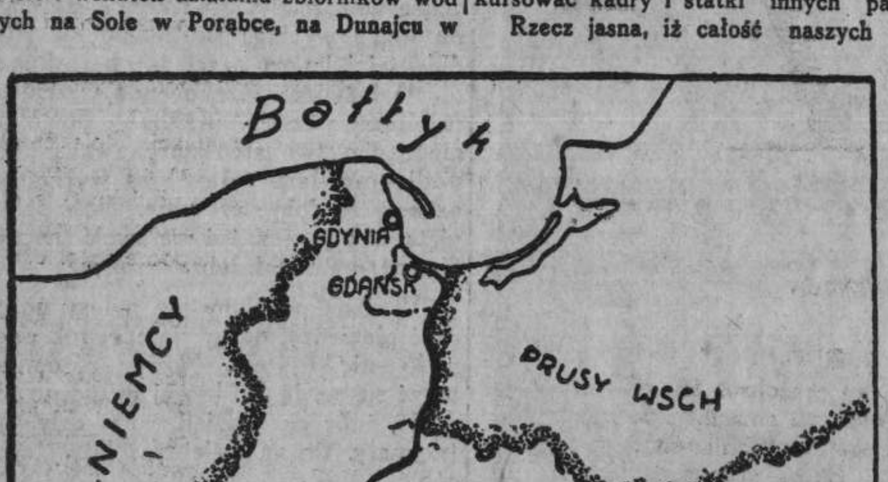
Równocześnie z regulacją Wisły będzie prowadzona budowa kanału. **Najpierw wykona się kanał od Mysłowic do Krakowa,** co można uskutecznić w ciągu 3 — 4 lat kosztem 10 milionów rocznie, a równocześnie **ureguluje się Wisłę od Krakowa do Dunajca.** W następnym 5-leciu **poszłoby wykonanie kanału od Krakowa do ujścia Dunajca oraz regulacja Wisły od Dunajca do Sandomierza kosztem około 9 milionów rocznie.**

Mapka C. przedstawia zamierzone prace nad elektryfikacją wodną i budową kanałów: **1. Bielany pod Warszawą; 2. Popowo poniżej Sandomierza; 3. Kanał Bug-Wisła; 4. Poniechówek na Wkrze; 5. Kanał Bug - Narew - Niemen.**

Problem polskich dróg wodnych, trwające bez przerwy prace inwestycyjne nad rozbudową przemysłu w Polsce (COP.) budowa nowych i naprawa istniejących



dróg lądowych otwierają przed nami przeolbrzymi obraz wysiłków, które podjęliśmy, a które prowadzić jeszcze będą musiały następne pokolenia.



Połączenie wodne Gopło — Warta wiążące sieć komunikacji wodnej między Bałtykiem a Centralną Polską.

Niewystarczające fundusze na budowę dróg

W związku z ogłoszonym w prasie projektem rozdziału funduszów inwestycyjnych na okres 3-letni, w którym na drogi przewidziano 200.000.000 złotych, Liga Drogowa stwierdza, że suma ta łącznie z przewidzianymi w budżecie państwa nieznacznymi kwotami na konserwację dróg, nie stanowi nawet połowy sum koniecznych na minimalne potrzeby, stanowiących corocznie 185.000.000 na same drogi państwowe. Z kwoty tej przewidziano 50 milionów zł na niezbędne utrzymanie dróg państwowych, 135 milionów zł zaś na inwestycje drogowe, szczególnie na budowę dróg na Kresach i zaopatrzenie w nowoczesne nawierzchnie ulepszone głównych szlaków komunikacyjnych. Program nie przewiduje również na najbliższe lata budowy autostrad.

Jak wynika z obliczeń, coroczne wykonanie programu budowy i utrzymania dróg za sumę 185 milionów złotych po 30 dopiero latach doprowadziłoby stan dróg w Polsce do stanu sieci drogowych w sąsiednich państwach.

Olbrzymie prace elektryfikacyjne w Szwecji

Na terenie Szwecji przeprowadzany jest obecnie szereg zakrojonych na wielką skalę robót publicznych w związku z zasileniem w energię wodną pustynnych okolic tego kraju. Wśród nich wymienić należy gigantyczną budowę rezerwuaru wodnego nad rzeką Lula na północy Laplandii. W latach 1919 — 1923 szwedzki urząd wodospadów wybudował kosztem 12 miln. koron olbrzymią zaporę wodną w miejscowości Suorva, położonej w północnej Laplandii już ponad kołem arktycznym, w celu zebrania wód z łańcucha jezior, położonych w dolinie rzeki Lula. Wezbrane w czasie wiosny i lata wody przechodzą w miesiącach jesiennych i zimowych przez tunele skonstruowane nad zaporą i zasilają w energię wodną stację w Porjus, rozwijającą moc 80.000 kw. Obecnie przeprowadzane są prace nad rozbudową zapory wodnej w Suorva, celem uregulowania mas wodnych, napływających z Lilla Sjöfallet i wodospadów w dolinie rzeki Lula.

W robotach tych bierze udział załoga złożona z 400 osób. Projektuje się budowę dwóch tam. Gałąź wschodnia mierzyć będzie 315 metrów długości i składać się ma z 19 łupków. Ponadto wschodnia gałąź zaopatrzona ma być w 2 wielkie zewnętrzne tunele i jeden mniejszy dla lokalnej stacji wodnej. Dawna zapora wodna o wysokości 8,5 mtr., zbudowana w roku 1923, będzie rozbudowana o dalszych 7 mtr., przy czym prace te przeprowadzone zostaną w dwóch etapach: początkowo wysokość zapory podwyższona będzie o 3 mtr., po czym dodane zostaną dalsze 4 mtr. tak, iż w r. 1940 tama mierzyć będzie 15 mtr. wysokości. Z pośród prac, które rozpoczęto w marcu b. r. wymienić należy plan utworzenia z łańcucha małych jezior w dolinie rzeki Lula wielkiego jeziora. Nowoutworzone jezioro posiadać będzie 40 mil długości i 4 mile szerokości i tworzyć ma rezerwuar 2.000 milj. sześciennych wody.

T. T.



Trwa wielka gra

Poznań, 24. 12.

Już od dłuższego czasu, napewno od lat kilku, rozpamiętywanie w okresie świąt Bożego Narodzenia wydarzeń z dziedziny polityki międzynarodowej, a bardziej pogrążania się myślą w atmosferę stosunków pomiędzy narodami panujących — stanowczo nie przyczynia się do powstania nastroju spokoju, błogości i zadowolenia, tak bardzo harmonizującego z choinką, drżącym płomieniem świeczek, opłatkiem, wyczekiwaniem na Gwiazdę Betleemską i wszystkimi tymi sercu najbardziej miłymi akcesoriami grudniowych świąt.

Spokój, ludzkie poczucie spokoju i bezpieczeństwa — łączy się przecież z pojęciem stałości. Nic zaś chyba bardziej nie odbiega od ustalonych powszechnie pojęć stałości, jak dzieje epoki którą przeżywamy. Krótkotrwałość wszelkiego rodzaju ustaleń stosunków międzynarodowych, krótki żywot traktatów, o których zwykło się tu i owdzie pisać, że są wieczne, zmienność konstelacji międzypaństwowych, układu porozumień i grup przeciwstawnych sobie, a wreszcie — bodaj czynnik współczesnej niestałości naczelny — niestałość granic i ustrojów państwowych, nieustająca fluktuacja dążeń i celów, dynamizm jednych i konserwacyjna statyka drugich — to bynajmniej nie kompletna jeszcze lista czynników, tworzących obecną międzynarodową sytuację polityczną, sytuację, która odmalowuje greckie panta rei, wszystko płynie, wszystko się zmienia.

Krótko trwał powojenny układ stosunków prawno - politycznych w świecie, a w Europie szczególnie. Spodziewano się jednak, że na gruzach jego powstanie szybko koncepcja innego układu stosunków, tułał się przez czas krótki pomysł dyrektoriatu mocarstw. Kres mu położył sprzeciw tych, którzy zdecydowani byli na to, ażeby nie dać sobą kierować. Okazało się zresztą prędko, że najwięcej interesów przeciwstawnych istnieje właśnie między tymi, którzy w zgodzie kierować mieli resztą świata... Kiedy zamiast usuwania gruzów wersalskiego porządku świata, przyszło przetrząsanie ich w poszukiwaniu jakiegokolwiek bardziej całego kawałka, któryby się jeszcze dał rozłupać, kiedy wreszcie runął nawet układ graniczny i powstała metoda rewidowania granic państwowych bez udziału tych, o których rzecz szła, ale za ich zgodą, wyrażoną w zdumiewającej gotowości do... niebronienia niczego, co im zabrać chciano — jasnym się stało, że widać na tej kupie wersalskich gruzów spać przyjdzie Europie nie jeden jeszcze roczek.

Rozwój wydarzeń po przesławnej „konferencji czterech o piątym", odbytej w Monachium, potwierdza rozważania te w całej ich rozciągłości. Powiał po świecie przez czas krótki wietrzyk radosny, szepczący, że oto wszystkie przykrości Europy skończone, że w cieniu pacyfistycznego parasola premiera Chamberlaina spać będzie można spokojnie, bo znalazł się sposób pogodzenia sprzeczności pomiędzy mocarstwami, które zresztą — parami — poprzyrzekały sobie, że bić się ze sobą nie będą.

Nie należeliśmy do tych, którzy widzieli w fakcie uzyskania przez mocarstwa porozumienia spisanego... na skórze czechosłowackiej, aktu o błogosławionych konsekwencjach dla ludzkości. Nie należymy tedy do grona rozczarowanych, łamiących ręce nad tym, że bodaj nazajutrz po wiekopomnym spotkaniu czterech mężów stanu — odżyły z całą siłą przeciwieństwa niemiecko - brytyjskie. Włochy denerwują Francję żądaniami terytorialnymi, Niemcy opanowują Czechosłowację, która przerzuca się z jednych ramion w drugie z szybkością rotacyjnego karabinu maszynowego, produkowanego w zakładach Skody raz dla Sowietów, a raz dla Niemiec, że Anglia zabiega drogę Niemcom, prącym na Bałkany, a Niemcy przesuwają „Drang" z „Ost" na „Süd-Ost", że żądania kolonii i surowców wygodnie podzielonych pomiędzy najbogatszych tego świata rozbrzmiewają coraz głośniej, że interesy Ameryki i Wielkiej Brytanii w Azji coraz poważniej zagrożone są przez Japonię... mój Boże! — wyliczać możnaby te „elementy" sytuacji aktualnej bodaj bez końca.

Cóż to oznacza? — To przede wszystkim, że wielka międzynarodowa rozgrywka o władzę i bogactwo — dla jednych, a środki do życia — dla drugich, nie jest jeszcze zakończona i od końca jest zresztą raczej odległa, niż bliska.

Nadal trwa wielka gra, przeplatana od czasu do czasu rozgryweczkami pośledniejszego znaczenia. Rozgryweczki, którymi zaprzątać się jest raczej niedobrze. Całe bowiem zainteresowanie, całą uwagę skupić należy na tej grze wielkiej, w której rozstrzygają się losy nie jednostek, ale narodów i — bodaj — kontynentów. Trwać trzeba na zajętych pozycjach w pełnej świadomości celów i dróg, które do nich prowadzą. Pamiętać trzeba poza tym, że w wielkiej grze, trwającej już lat dziesiątek, a mogącej potrwać nawet drugie tyle, zwycięstwo należeć będzie do tego, który ma nerwy mocniejsze. Mocniejsze nerwy i mocniejszą wolę nie ustąpienia niczego ze swojego, za żadna cenę, z niczyjej porady, z niczyjej woli.

Polska te prawdy naczelne zrozumiała w tegorocznych „dniach litewskich" i „dniach zaolziańskich". Nie ma potrzeby zmiany pozycji politycznych, ani metod.

Święta Rodzina



Obraz slawnego malarza hiszpańskiego Murillo (1617 — 1682).

Bóg się rodzi!... Moc truchleje!...

Bóg się rodzi!... Moc truchleje, co woła „ząb za ząb!"
Krwawe zmazy krwią placiła, tchnień litosnych gasząc żar.
Nowe, jasne idzie Prawo, by przeniknąć mroków głąb
I miłością spór rozstrzygać i przebaczać w miejsce kar.
Bóg się rodzi!.:. Moc truchleje, co na ludu zgięty kark
Ma obrożę albo topór, co swobodę depce w proch,
Sprawiedliwość i szlachetność na szyderczy niesie targ.
A czcicieli Prawdy Bożej we więzienny wtrąca loch.
Bóg się rodzi!... Moc truchleje, co dla siebie i swych slug
Chciwie wszystek chleb zagarnia, co obdziera innych z szat,
Aby sama lśnić w bisiorach, gdy w lachmanach glodny brat!
Bóg się rodzi!... Obrażonych i zgłodniałych idzie Bóg!
Biczowanych idzie zbawca: idzie sędzia a nie brat,
Miłość jego wielkie imię, a świątynia caly świat.

Jan Kasprowicz

Zwyczaje i obrzędy wigilijne

Poznań, 24. 12.

Jest w roku dzień, kiedy najbardziej zmaterializowany człowiek rozrzewnia się i wybiega wspomnieniami do lat dziecinnych, do bliskich sobie ludzi. Tym dniem, a raczej wieczorem, jest wigilia Bożego Narodzenia.

O 6-tej po południu ruch na mieście zamiera. Zapóźnieni przechodnie spieszą do domu. Kiedy już wszyscy są zgromadzeni w domu, nareszcie można odpocząć od szalonego tempa życia współczesnego. Wtedy, jakby dla kontrastu, miłe są nam wszystkie tradycje, wywołujemy z lat dawnych obyczaje, dziś już zapomniane, staramy się wskrzesić dawne obrzędy.

Cały Adwent poszczono dawniej surowo, a już w dzień wigilijny mówy nie było, aby zjeść cośkolwiek przed wieczerzą, czyli wilią. Od rana trwały uroczyste przygotowania do wieczerzy, zwanej w niektórych okolicach kraju również postnikiem, pośnikiem lub wigilią. Zasiadało się do niej z ukazaniem się pierwszej gwiazdy, symbolizującej Gwiazdę Betlejemską, która zwiastowała światu narodziny Dzieciątka. Na dużym stole, nakrytym na świeżym sianie białym obrusem, zastawiało się wieczerzę. Ilość potraw zależała od zamożności domu, w każdym razie musiała być nieparzysta, a więc siedem — dziewięć — jedenaście. Ilość biesiadników musiała być parzysta, gdyż przesąd głosił, że w przeciwnym razie ktoś z obecnych umrze w ciągu przyszłego roku.

Rozpowszechniony był zwyczaj, który i obecnie przestrzegany jest na wsi— układania na stole specjalnego nakrycia dla zmarłych bliskich, a po wieczerzy zostawiania dla nich pokarmu. W powiecie Olkuskim np. pozostawia się nawet całą noc światło i pokój dobrze ogrzany, aby duchy zmarłych mogły się pożywić i ogrzać. W powiecie Stryjskim pozostawiają na noc na stole „kutię" (kasza z ziarna i pszenicy, wymieszana z makiem i miodem) z wetkniętą łyżką — dla dusz zmarłych.

W ogóle z nocą wigilijną lud nasz wiąże najrozmaitsze wierzenia. Ze snopu słomy wyciąga się źdźbło i z jego długości i koloru wyciąga horoskopy: długie i świeże przepowiada wesele w najbliższym czasie, zwiędłe — długoletnie panieństwo albo starokawalerstwo. Jeśli gospodarz pełny kłos wyciągnie, oznacza to dobre urodzaje. Ilość polan ujęta jako naręcz, też ma swoje znaczenie: parzysta jest dobrą wróżbą.

W dzień wigilijny nie należy pożyczać pieniędzy, bo by się cały rok cierpiało niedostatek. Można natomiast umyć się wodą, do której wrzucono pieniądz, żeby się pieniądze nas cały rok trzymały. Co za świetny i łatwy sposób.

W niektórych okolicach Małopolski kładą przy wieczerzy po kilka główek czosnku, który ma moc oddalania chorób, pod stołem zaś układają żelazo od pługa, aby krety nie psuły roli.

Ze snopu słomy, stojącego w kącie, wyciągają domownicy źdźbła i ciskają je ku górze, by się uczepiły pułapu. Ze sposobu uczepienia się słomy wróżą o pomyślności przyszłych urodzajów i o pomyślności domu w ogóle. Są wróżby z kogutem, z woskiem, z dymem... tysiące odmian — a wszystkie oparte na pierwiastku niezwykłości tego wieczoru cudownego, który ma uchylać ludziom rąbek tajemnic losu...

W naszym życiu, pospiesznym i realnym, ciągnie nas czasem do tych wierzeń naiwnych. I miło raz na rok o nich pomyśleć.

Haes

SIŁA TRADYCJI

Poznań, 24. 12.

Co rok, mniej więcej w połowie grudnia, w każdej rodzinie zaczynają się debaty: co zrobić ze świętami?

To znaczy — wyjechać, czy zostać i „wyprawiać" święta, zgodnie z tradycją: z wilią, ubogimi krewnymi, z choinką, z prezentami.

— Jak to inni dobrze się urządzają — wzdycha żona. Zapiszą się na jakąś wycieczkę i nic ich nie obchodzi. A my nigdy... Zawsze się tylko naharuję, namęczę, ludzi się naschodzi...

— Wyjazd to dobry dla kawalera, albo małżeństwa bez dzieci — mówi praktyczny mąż. A nas jest czworo, oblicz, ile to będzie kosztować. A służącej na życie zostawić, a prezent jej dać... To nas przecię nie minie. Nię, nie, z dwojga złego taniej w domu.

Chytry mąż nie dodaje, że woli wyspać się porządnie w domu, niż tłuc w zatłoczonych wagonach. Bo ten argument nie bardzo popłaca. („Tak, ty zawsze myślisz o sobie, a mój wypoczynek cię nie obchodzi"...).

No i kończy się na tym, że — w domu. Z westchnieniem zazdrości przyjmuje się życzenia od wyjeżdżających bezdzietnych przyjaciół. Takim to dobrze — przepasali narty (rasowy narciarz mówi „deski") — i pojechali. Przyjadą opaleni, pełni wrażeń i pogardy dla tych, co przesiedzieli święta nad żarciem. Zato ci, co zostają, muszą odrobić wszystkie świąteczne obrzędy, przewidziane wieloletnią tradycją domową.

Pierwsze ogniwo łańcucha tradycji — to pranie przedświąteczne. Zaczyna się wtedy, kiedy do świąt jeszcze daleko, kiedy jeszcze na placach publicznych nie ukazały się choinki. Po praniu przychodzi kolej na mycie okien, czyszczenie kranów, pastowanie podłóg — którą to tradycję pilnie obserwują pomocnice domowe. Najbrudniejsza, najbardziej leniwa Marysia, dwa razy na rok, przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy wpada w istny szał czystości i wyciera kurze, nietykane od pół roku.

Wtedy dopiero zaczyna się prawdziwa batalia przedświąteczna. Ciasto, pierniki (przynajmniej jeden piernik musi być domowy, bo to tradycja). Kłopot z rybami — zawsze tak drożeją na wilię. Długie układy rodzinne: kto do kogo i kiedy? Bo przecie — zgodnie z tradycją — pierwszego dnia świąt „wy do nas", a drugiego „my do was", albo odwrotnie.

Wreszcie nadchodzi wilia. Stół zastawiony, choinka ubrana, prezenty dla służby (to najkosztowniejsze) i prezenty dla domowników i gości — kupione. Na raty, oczywiście — więc tym bardziej hojnie. Pierwsza rata wypada dopiero w lutym — kto by pomyślał o tak dalekich terminach! Więc już jest wesoło i przyjemnie i radośnie na duszy, że się komuś sprawi przyjemność.

A kiedy przychodzi chwila łamania się opłatkiem, a potem druga chwila — kiedy zabłyśnie kolorowymi światełkami choinka — wtedy największy sceptyk i wróg tradycji poczuje jakieś ściśnięcie w gardle. Czy może być większa przyjemność, jak patrzenie na radość dzieci przy choince? Czy dla gospodyni nie jest nagrodą za zmęczenie widok błogiego dosytu gości!

H. Nal.



Fra Angelico: Ucieczka do Egiptu.

Polowanie wigilijne

(Ze wspomnień myśliwego)

Poznań, 24. 12.

Jaka była moja najpiękniejsza wilia w życiu? Oczywiście, że pamiętam, bo są wspomnienia, których nawet lata całe nie zdołają wymazać z pamięci.

A było to wiele lat temu. Przyjechaliśmy z moim starszym bratem i korepetytorem, który nas przygotowywał do matury, na wakacje świąteczne do domu. Przyjechaliśmy późnym wieczorem, a pomimo to następnego dnia, 24 grudnia już od świtu byliśmy na nogach w nadziei, że ojciec zechce dla nas urządzić tradycyjne polowanie wigilijne. Nadzieja ta nie zawiodła nas, albowiem około 10 rano przybył gajowy z radosną wieścią, że stropił grubego odyńca. Ponieważ dotychczas ani mój brat, ani też ja nie mieliśmy dzika na rozkładzie, łatwo sobie wyobrazić podniecenie i radość, jakie nas ogarnęły na tę wiadomość. W mig zaprzężono konia do rozłożystych „bosych" sań i wziąwszy znakomite psy — dzikarze, udaliśmy się wraz z ojcem we czwórkę do lasu.

Bez szmeru sunęły niepodkute sanie po zamarzniętym i skrzącym w słońcu śniegu. Zajechaliśmy przez ostęp, w którym znajdował się otropiony dzik. Ojciec rozstawił nas na przesmykach, którymi zwierz przypuszczalnie usiłować będzie wyjść z miotu, sam zaś w towarzystwie gajowego udał się wraz z psami na wschodni trop odyńca, ażeby wypłoszyć go z barłogu.

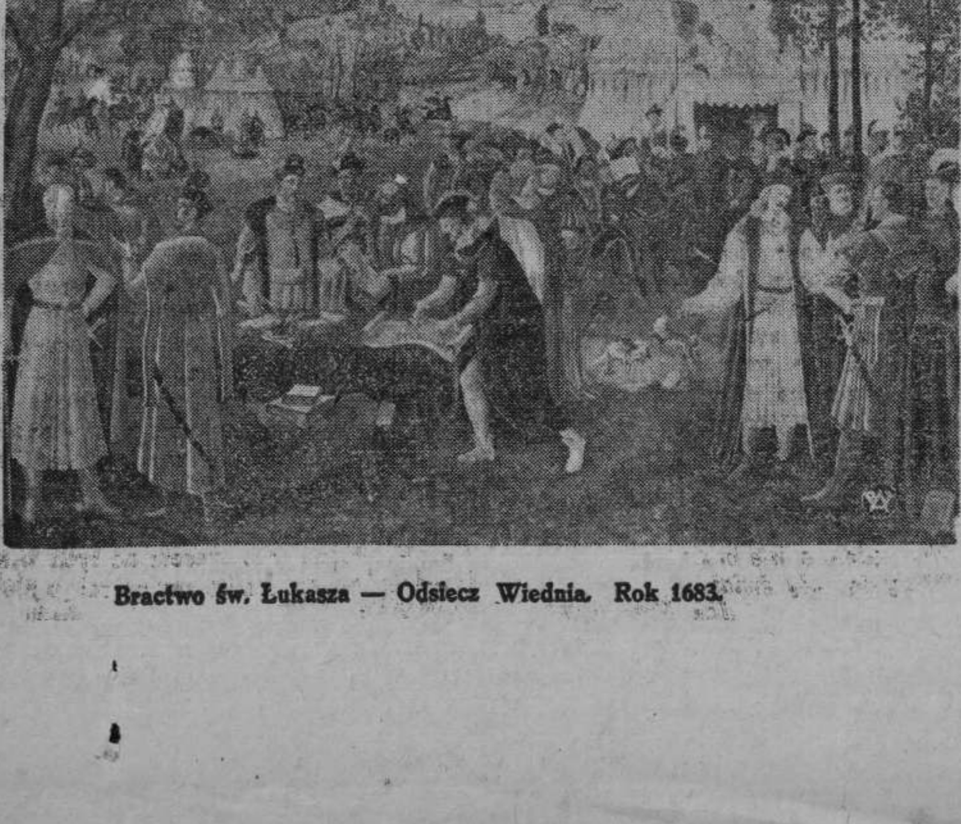
Dzień był mroźny, słoneczny i w lesie panowała uroczysta cisza jak gdyby w kościele. Porównanie to nasuwało się samo przez się, wobec strzelistych, wysmukłych kolumn pni jodłowych, wyrastających przede mną. Zdawało się, że las cały wymarł, albowiem żaden dźwięk nie mącił ciszy. Tylko od czasu do czasu poszum jakiś przelatywał wierzchołkami drzew, jak westchnienie modlitewne z tysiąca piersi. Tylko dzięcioł - zakrystian kołatał zawzięcie swym dziobem o pnie jodeł, przelatując z charakterystycznym furkotem z drzewa na drzewo.

Ze stanowiska mego widziałem daleko w głąb lasu. Las był gonny, bez pod szycia i tylko na prawo ode mnie znajdowała się gęsta kultura świerkowa. Emocja wywołana możliwym spotkaniem z tak upragnionym dla myśliwego zwierzem spowodowała, że serce łomotało mi w piersiach i wydawało mi się, że jest niemożliwością, ażeby w zupełnej ciszy jaka panowała w lesie nie słychać było tego bicia w promieniu przynajmniej kilkudzisięciu metrów...

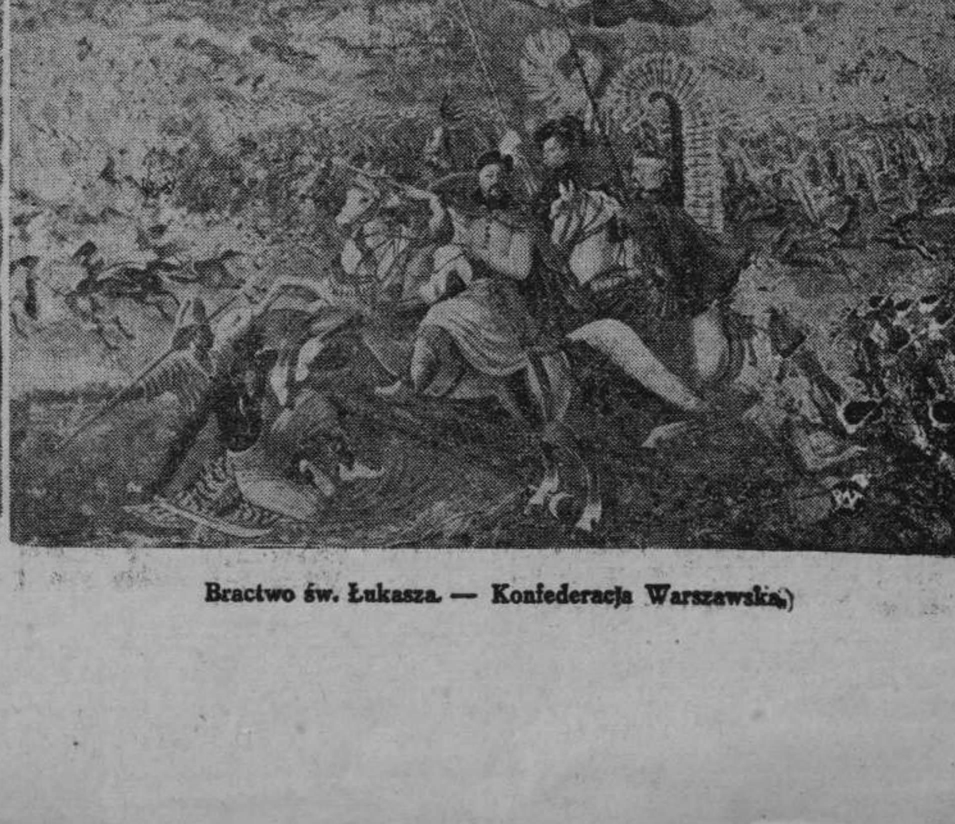
Raptem rozległo się szczekanie psa. To „Tambuł" doświadczony weteran w wielu spotkaniach z dzikami donośnym basem oznajmił, że wpadł na trop odyńca. Zawtórowały mu „Śpiewak" i „Zagraj" i teraz psi koncert pełnym chórem rozlegał się po lesie, wnosząc życie w zamarły dotychczas ostęp. Widocznie psy odrazu wpadły na dzika, albowiem gon szedł ostro, przerywany od czasu do czasu warkotem i skowytem w chwilach, w których dzik zatrzymywał się i atakował psy. Ta najpiękniejsza dla uszu myśliwego muzyka zaczęła się szybko przybliżać do mnie. Po chwili ciszę przerwał huk wystrzału, na lewo ode mnie, gdzie stał nasz korepetytor. Nie mogłem zrozumieć co się stało, albowiem psy nie przerywały gonu i głosy ich coraz wyraźniej było słychać. W kulturze świerkowej zamajaczył w pewnej chwili czarny karasiowaty kształt i spośród świerczyny wysunął się bezszelestnie jak duch olbrzymi dzik. Dziki błysk zakrwawionych ślepi, szczeć groźnie nastroszona na potężnym karku, białe, błyskające w słońcu szable (kły) tworzyły niezapomniany obraz. Poleciłem się patronowi myśliwych św. Hubertowi i wymierzywszy na komorę, pociągnęłem za cyngiel. Trafiony w serce dzik załamał się dziwnie miękko, w sposób kontrastujący z potężną jego budową. Szalona radość wezbrała we mnie, albowiem przede mną leżał oto pierwszy dzik jakiego zabiłem w życiu i to w dodatku potężny odyniec. I dlatego Wilia roku 19... pozostanie dla mnie najpiękniejszym wspomnieniem mego życia myśliwskiego.

Gdy nadbiegli mój brat i ojciec, kiedy mnie już uściskali gratulując wspaniałej zdobyczy, gdy obejrzeliśmy dokładnie wspaniałe trofeum, zauważyliśmy, że nie ma wśród nas naszego korepetytora p. W. Udaliśmy się zatem na jego stanowisko i zastaliśmy go... na drzewie, z którego zeszedł dopiero po usilnych perswazjach i naleganiach. Zapytany do czego strzelał, oświadczył, że wypadł na niego olbrzymi dzik, którego uśmiercił, ale „dla pewności" wolał wdrapać się na drzewo, na wypadek gdyby bestia zabita przez niego ożyła. Idąc w kierunku wskazanym przez niego ujrzeliśmy rzeczywiście jakiś kształt czerniejący wśród krzaków na śniegu. Pierwszy dopadłem do leżącego „dzika". Jakaż była moja zgroza, gdy zobaczyłem, że to nie dzik, lecz... człowiek leży przede mną. Na szczęście okazało się, że człowiek ten, znany zresztą kłusownik i złodziej lasowy, nie tylko żyje, lecz jest zupełnie zdrów. Nie spodziewając się naszego przyjazdu do lasu, udał się na polowanie, do naszego lasu i zaskoczony naszym przybyciem usiłował w chwili gdy usłyszał, że psy gonią dzika, wymknąć się niespostrzeżenie z miotu. Pech chciał że miał na sobie kożuch, wywrócony włosem do góry. Przemykającego krzakami, krótkowzroczny i silnie zemocjonowany p. W., który pierwszy raz w życiu był na polowaniu, wziął za dzika i strzelił do niego. Zapytany przez nas kłusownik dlaczego upadł z chwilą gdy nie został trafiony, odpowiedział po rusku, z chytrym uśmiechem: „szczob pan ne dublowały!" (ażeby pan drugi raz nie strzelał).

Z współczesnego malarstwa polskiego



Bractwo św. Łukasza — Odsiecz Wiednia. Rok 1683.



Bractwo św. Łukasza. — Konfederacja Warszawska.

Bolesław Wieniawa-Długoszowski

Moje piosenki

Pretensji nie miały do natchnienia i poezji, nie na pegazach skrzydlatych przychodziły na świat, lecz na grzbietach poczciwych kobył swojego chowu lub na pospolitych kasztanach gemeinach, czasem austriakom, czasem niemcom „odtańczonych", te nasze proste, dość często nawet prostackie piosenki. Ale, jak my dyletanci od pierwszego spotkania nauczyliśmy się bić fachowców znakomitych, srogich gwardzistów, zawstydzając austriackich wymuskanych ritmajstrów tak i one spełniały swe wojenne zadanie, rozweselając nasze szeregi w doli i niedoli wojennej. Rodziły się w szeregu a podchwytywane w marszu przez szwadron czy kompanię ozasem stawały się modne w całej brygadzie, by w końcu zgasnąć przy jakimś ognisku w opuszczonej kwaterze, innym nowonarodzonym ustępując miejsca. Ogólnej ulegając modzie i ja zachrypłym basem śpiewałem moje piosenki, które znalazłszy niekiedy łaskę w uszach i temperamencie kolegów, towarzyszyły w pochodach memu pułkowi (I-szy pułk ułanów legionowych Beliny), czasem nawet przenikając do batalionów naszej piechotki. Pierwsza z tych żołnierskich pieśni przed wojną jeszcze powstała.

Od roku już uczyliśmy się żołnierki, trzy razy tygodniowo ćwicząc się w służbie polowej w otaczających Paryż lasach, gdy Obywatel Komendant Główny w objeździe organizacyj strzeleckich, istniejących w Szwajcarii, Belgii, i Francji, zjechał do nas do Paryża. Napisałem ją na naleganie Sirki, którego zdaniem fason strzelecki wymagał, by każde koło miało swoją piosenkę. Jego autorytetowi ulegając napisałem pierwszy marsz:

Siwym wczesnym rankiem sunie w pole
brać
Patrzcie co za pyski, to legion paryski
Co chce mochów prać.

Nie da się ta armia wrogom w kaszy zjeść,
Bo za Naczelnikiem idzie zwartym szykiem
żołnierzy aż sześć.

Za wodzem Markusem w kroków jego ślad
Zaraz w pierwszym glidzie Smogulecki
idzie
Ein Mustersoldat.

Helle maszeruje — ze ścian leci tynk;
Ten bez topografji na pewniaka trafi,
Gdy trza znaleźć szynk.

Bohaterski Sirko chciałby podbić świat,
Toczy się jak kula, wszystkiem się rozczula
I wszystkim jest rad. , i t. d.

Dorobił do niej któryś z kolegów jeszcze jedną zwrotkę, dającą mi łatwego zresztą psztyczka w nos.

W walce na bagnety nasz Wieniawa zuch,
On idąc na przodzie, nosem swym
przebodzie
Wrogów naraz dwóch.

Następną pisałem już w marszu na Kielce, jako szeregowiec 4 plutonu pierwszej kadrowej kompanii, która żegnana pierwszym wojennym rozkazem Komendanta Pił sudskiego o świcie dnia 6 sierpnia 1914 r. wyruszyła z Krakowa. W szeregach jej pod dowództwem najlepszych strzeleckich oficerów maszerowali sami inteligenci, studenci zagranicznych uniwersytetów (stąd nazywano kadrówkę, legią cudzoziemską), którzy zjechawszy do kraju na wakacje poszli na wojnę prosto z ulubionej kawiarni, lub od mamusi, goszczącej synalka białą kawą z kożuszkiem, podawaną do łóżka o godzinie 10 rano. Banda ta, banda jakiej równej trudno byłoby znaleźć na szerokim świecie, śpiewała z dużym zrozumieniem:

Człek mądry był, jak rabin,
Na szczyt się wiedzy piął,
Do ręki wziął karabin,
A mądrość diabeł wziął.
Dandysem był w Krakowie,
Podbijał serca w mig,
Poleżał w mokrym rowie
I cały szyk gdzieś znikł.

Kiedy cię serce boli,
Smutku je kryje mrok,
Zbędziesz się melancholii,
Ćwiczebny robiąc krok.
By wynieść z pól zwycięstwo,
Trza naprzód rwać jak chart,
Trzeba mieć w duszy męstwo,
Na ustach śmiech i żart.

Więc naprzód z pieśnią zuchu,
A smutki jechał sęk,
Ma człek gnić z dziurą w brzuchu,
Lepiej by z śmiechu pękł.

Z piosenką tą kadrówka doszła do Kielc dokąd ja, jako dziesiąty ułan konnego patrolu Beliny, dojechałem na zarekwirowanym pod Wodzisławiem kasztanie. Przezornie, by w zbyt dużym mieście się nie rozproszyć, rozkwaterowała się kadrowa kompania na dworcu kieleckim i tylko my bezczelne ułany poszliśmy na obiad do tamecznego Bristolu, gdy nagle kawaleria rosyjska samochodem uzbrojonym w karabin maszynowy, a za nim spieszonymi dragonami wdarła się do miasta. Wprost od rozpoczętych zaledwie — ach jakże smacznych — befsztyków oderwawszy się wystrzelaliśmy oficerów siedzących w aucie. Żaden z nich nie wyszedł cało z tej hazardowej przejażdżki, ale szofer choć sam dwukrotnie ranny wywiózł ich z miasta. O szczegółach tych dowiedzieliśmy się od Orlicza Dreszera, gdy w bitwie pod Brzegami z 18 pułku huzarów rosyjskich przedarł się do nas. Oczywiście, że kieleckie wypadki uwiecznił natychmiast moja piosenka o beliniakach, podłożona pod ciągle żywym wpływem paryskich wspomnień pod śpiewaną przez Ivette Guilbert melodję: „Ma mere ma mariée avec avocat..."

Idziem zawsze na przedzie
Ram pam pam, ram pam pam.
Belina w bój nas wiedzie,
Gdy trąbka szarżę gra: Tra ra, tra ra.
Gdy trąbka szarżę gra .

Myśmy w Kielcach na rynku,
Ram pam pam, ram pam pam.
Wyszedłszy prosto z szynku,
Rozbili Moskwę w puch
Uch uch, uch uch,
Rozbili Moskwę w puch.
i t. d.

Wśród częstych patroli i nierzadkich potyczek oddziałek nasz, osłaniając ćwiczącą się w Kielcach piechotę, rozrósł się w pierwszy szwadron 1-go p. ul. legj., podczas gdy ja z szeregowca awansowałem na wachmistrza szefa, który szwadronowi, swemu taką śpiewał piosenkę: (na nutę — En avant la cantiniere).

Naprzód marsz szwadronie pierwszy,
By wrogów jak najrychlej zgnieść,
Mknij przez grad kul, przez bój
najszczerszy
Kochanej Polsce wolność nieść.
i t. d.

Przyszły na nas ciężkie czasy: odwrót z Kielc, boje pod Czarkową, Winiarami i Opatowcem; marsz na Sandomierz, potem dla nas ułanów, twardym rozkazem oderwanych od macierzystej brygady, ciężka samotność w masie niemieckiej kawalerii i znowu bitwy i marsze ciężkie w okolicach Łodzi. Pamięta Pan, nocny pod'azd na Bentków — Panie Gen. Głuchowski), a stamtąd po klęsce niemieckiej, by z niemcami na zachód się nie cofać, znakomicie przez Belinę prowadzona ucieczka wzdłuż całego frontu między następującą armią rosyjską, a cofającymi się niemcami, na Piotrków i Częstochowę do kochanej brygady, którą dopadliśmy pod Miechowem. W tym ryzykownym przemarszu jednego straciliśmy kolegę, gdy jadąc na szpicy zastrzelony został przez austrjaków, którzy nas wzięli za rosyjską kawalerję. Nie wiele czasu było w tym okresie na pisanie piosenek. Z zaciśniętymi zębami, ostatkiem sił trzeba się było trzymać na siodle, by nie zasnąć i nie zwalić się z konia ze zmęczenia.

Niemniej jednak i w tym czasie rodziły się takie czy inne śpiewane żarty, jak np. "O patriocie, który wszystko robi dla ojczyzny", lub o wojence, co jest najlepszym lekiem na wszystkie choroby, bo:

Chory jesteś na zaparcie od szeregu dni,
Niechno przyjdzie pierwsze starcie
Jużeś zdrów aż grzmi — do czarta
Jużeś zdrów aż grzmi.
Męczy cię reumatyzm srogo,
W nogę tnie jak miecz,
Pęknie granat i wraz z nogą
Pójdą bóle precz, — do czarta
Pójdą bóle precz.

Choć ci serce w piersi drga tak,
Że zapiera dech
Pójdziesz na moskala w atak
Będziesz grał za trzech — do czarta
Będziesz grał za trzech.

A gdy kochasz się namiętnie,
Żre cię smutków mól,
Wykuruje cię doszczętnie
W serce parę kul — do czarta
W serce parę kul.

W marszach i pochodach, podczas noclegów w zimnych stodołach, lub w chałupach bogato zawszonych, przez rozmowy i koleżeństwo z andrusami krakowskimi, batiarami ze Lwowa, robotnikami z Łodzi i ulicznikami warszawskimi, gusty nasze i upodobania zmieniły się bardzo. Żołnierz potrzebował coraz ostrzejszej strawy. Już byle dowcip nie pobudzał go do śmiechu. Robiło się tedy co można, by ten apetyt rubaszny zaspokoić i efekt pożądany, to jest śmiech i żarty osiągnąć. Żołnierz, który się nie śmieje, żołnierz który nie śpiewa, nie jest dobrym żołnierzem.

„Die Stschelzen singen immer", mówili o nas z uznaniem niemcy. Że piosenki moje z tego czasu po roku wojowania, najeżone nieprzyzwoitościami, jurnymi dowcipami, i anatomicznymi porównaniami mogły być śmiertelne dla przeciętnego cywila, tego mi wcale nie wstyd. Znam piosenki żołnierskie wszystkich narodów: francuskie, niemieckie, angielskie, rosyjskie, węgierskie; znam piosenki śpiewane przez legionistów napoleońskich, przez żołnierzy z 31 roku i te śpiewane przez powstańców w 63. (Ojciec mój obowiązek swój uczciwie spełnił w oddziale Czachowskiego) i wiem, że najchętniej śpiewane i najpopularniejsze nie nadają się do śpiewników dla pensjonatów żeńskich.

Żadnej z piosenek powstałych w tym okresie zacytować tutaj nie mogę „kto ich ciekaw, niech zajrzy do tomiku piosenek legionowych, wydanego przez śp. Mjr. Bogusława Szul - Skjöldkrona, a zobaczy tam kilka z moich najlepszych, lub ściślej mówiąc ich tytuły z dopiskiem wydawcy: „Piosenka bardzo popularna i chętnie śpiewana, ale nie nadająca się na nieszczęście zupełnie do druku".

Na moje usprawiedliwienie chcę się przyznać w jakich warunkach powstała naj popularniejsza, najbardziej ułańska, ale zarazem i najnieprzyzwoitsza p. t.: „Szedł ułan raz na odpoczynek"... Na wiosnę 1915 roku w marcu pierwszy raz nas ułanów zsadzono z koni, używając nas do służby w okopach ciasnych, błotnistych i srodze zawszonych. Ogarnęła nas zrozumiała wściekłość. Któregoś dnia do mojego schronu przyszli koledzy moi, oficerowie, żądając odemnie piosenki, któraby w refrenach powtarzała wszystkie ich wyklinania i wymysły na okopową wojnę. Podali mi przekleństw tych dokładny spis. Wszystkie znalazły się w wspomnianej wyżej piosence.

Wspomnę jeszcze jedną z tego repertuaru, bo łączy się z dość śmiesznym zdarzeniem. Kiedy staliśmy w Rajbrocie w rezerwie korpusu po krwawej bitwie pod Łowczówkiem, zgłosiła się do Beliny pewna dama z żądaniem, by ją przyjęto do pułku. Gdy zaś Belina odmówił jej prośbie, podkreślając, że w 1 p. leg. ułanów niema kobiet w linii, wykrzyknęła z oburzeniem: „Jakto, a Hanka". Na to Belina z uśmiechem kazał mi natychmiast przyprowadzić Hankę. Ściągnąłem Hankę z jego kwatery. Na widok zawalistego, srogiego chłopa o twarzy ozdobionej kędzierzawymi bakami, oraz na oświadczenie Beliny, że to jest właśnie nasza Hanka, niewiasta straciła zupełnie rezon i nadzieję służby w naszych szeregach. Ja zaś o naszej Hance taką napisałem piosenkę:

Haniś, moja Haniś,
Cóżeś za Hanisia,
Kiejś wskoczył na konia
Konik aże przysiadł.
Haniś, moja Haniś,
Cóżeś za kochanka,
Kiej ci z gęby jedzie
Rum i przepalanka. itd.

Dla przykładu pierwszą zwrotkę jeszcze jednej piosenki mogę zacytować:

Miałaś oczy szafirowe cudne jak Afrodyte,
Czemuś chciała strzelca na kwaterę
Dziś masz oczy podbite... itd

Ale legiony to było pono rozpolitykowane wojsko. Zwłaszcza zaś Pierwsza Brygada.

Taką opinię, podczas gdy my biliśmy się z Moskalami, urabiał nam na tyłach, cesarsko - królewską robiąc politykę, piotrkowski departament wojskowy, na którego czele stał młody i krzyżem za waleczność, — oczywiście austriackim — odznaczony, mimo, że na froncie nie był ani chwili p. Władysław Sikorski. Nic też dziwnego, że moje piosenki, przestawszy zajmować się nieprzyzwoitościami, ludzkie świństwa wzięły sobie za temat. Tak powstała pierwsza moja polityczna piosenka:

Tam przy biurku w Piotrkowie,
Siadł pułkownik niestary
Wokół oficerowie,
On tak począł do wiary:

Na wojence — jak przy święcie,
Gdy człek jest w departamencie,
Choć niektórzy drwią i klną cię,
Ty kpisz z tych, co gniją na froncie.

Dzisiaj gorzej jest troche,
Straszny na froncie zamęt,
Nie dość, że biją mocha,
Chcą bić i departament.

Nie przesadzam — Boże ochroń!
Bić się umie byle Pochroń,
Ale przyznasz mi, narodzie,
Trudniej żyć z wszystkimi w zgodzie.

Wojownicza wiedz bando,
Wszystkim miły jest Władek
Nawet w Armeekommando,
Każdy klepie mię w ramię.

Bom piękny, jak posąg w parku,
Głowę ma na giętkim karku,
No a plecy, aż w Cieszynie.
Taki na wojnie nie zginie.

Czem do licha was gniewa
W pracy mój departament:
Każdy co chce przelewa,
Ten krew, ów zaś atrament.

W pewnej walce, ja bez trwogi —
I ja zwalczam jakieś wrogi,
Wszak ten za waleczność medal
„Hraniolvic darmo ne dal".

Zresztą noszę srebrny kołnierz
I bądź co bądź jestem żołnierz,
Wiem jak ludzie w polu giną,
Raz widziałem to gdzieś w kino.

Biegły miesiące wojny, ciężkie czasami, czasami upojne, a zawsze niezapomniane. Na wiosnę w 1916 roku rozbite dotąd brygady znalazły się na jednym odcinku frontu nad Styrem. Poznaliśmy się wreszcie i pokochali. Wspólnie zaczęliśmy przeciwstawiać się austrjakom. Przyszło do zgody między dowódcami wszystkich pułków legionowych i wszyscy solidarnie wystąpili z żądaniami wobec komendy legionów i naczelnego dowództwa austrjackiego, zmierzającego do poprawy, prawno - wojskowych podstaw naszego istnienia. Naczelne dowództwo austrjackie obiecywało nam w odpowiedzi głupstwa same, srebrne galony na kołnierz, wypoczynek na tyłach w najbliższym czasie itd., itd. Na tle tego nieporozumienia powstała moja piosenka, we wszystkich brygadach śpiewana, monotonna wprawdzie, ale dość istotnie malująca nasz stosunek do austrjaków i austrjaków do nas. Była ona parafrazą znanej ludowej piosenki: „Smutna, smutna, smutna jest dola ma....":

Smutna, smutna, smutna jest dola ma,
Bo pragnień moich nie chce zrozumieć
Świetne A. O. K. (Armee Oberkommando).

Bando, bando, czego ty w końcu chcesz?
Niech każdy żołnierz, ma srebrny
kołnierz, wpoprzek, wzdłuż i wszerz
Smutna, smutna, smutna jest dola ma
i t. d

Bando, bando, wypróżń twych pragnień
sklep —
Sam pan jenerał będzie ubierał
w maciejówkę łeb.

Smutna, smutna, smutna jest dola ma,
i t. d.

Bando, bando, nas na ustępstwa stać,
Nowe sztandary i order stary możemy ci
dać.
Smutna, smutna, smutna jest dola ma,
i t. d.

Bando, bando, ty wciąż o Polsce śnisz sen,
To polityka, tego niech tyka tylko N. K. N.

Smutna, smutna, smutna jest dola ma,
i t. d.

Bando, bando, więcej nie mogę już nie,
Wszak ma Sikorski dar oratorski, on
przekona cię.
Smutna, smutna, smutna jest dola ma,
i t. d.

Dla rozbicia legionowej zgody i poróżnie nia zbratanych z sobą dowódców naczelne dowództwo austrjackie znalazło środek niezawodny. Pułk. Władysław Sikorski został wysłany na front oficjalnie dla objęcia dowództwa, zasadniczo dla zniszczenia legionowej zgody. Przybycie jego wszystkie bataliony i kompanie, Pierwszej Brygady zwłaszcza, witały wesołym marszykiem, oczywiście mego również układu:

Któż Wam opisze, któż opowie,
O tym co się działo w Piotrkowie,
Gdy wieść obiegła każdy kąt,
Sam pan pułkownik jedzie na front.

Na znak, że wieść ta jest bez blagi
(Departament Wojskowy).
Ubrano gmach D. W. we flagi
Cząc legionowych święto - świąt:
Sam pan pułkownik jedzie na front.

D. W., przestawszy polityki,
Skupuje gwery, sztyki, piki:
Na ekwipunek trza mieć wzgląd
Sam pan pułkownik jedzie na front.

Tylko się martwi, by pryncypał
I tam się także nie zasypał.
Tu przykry po nim został swąd;
Sam pan pułkownik jedzie na front.

Więc niebywały dotąd zapał
Najmniej wojenne serce złapał
I każdy pali się jak lont:
Sam pan pułkownik jedzie na front.

Nie jeden też piotrkowski żydek
Pozbył się nagle drżenia łydek
I w ochotników staje rząd:
Sam pan pułkownik jedzie na front.

Rozpacza każda piotrkowianka,
Co nie zdążyła stracić wianka,
Zapóźno już naprawić błąd:
Sam pan pułkownik jedzie na front.

Przyszła krwawa bitwa pod Kostjuchnówką, odwrót na Stochód, bitwy nad tą rzeką i coraz większe rozdrażnienia między komendantem Piłsudskim, a oszukującymi go ciągle, nazbyt często przy pomocy polaków, austrjakami. Jesień 1916 roku przyniosła dymisję Komendanta z Legionów. Nas, jak dzieci pozbawione ojca, wycofano z frontu pod Baranowicze, a później po targach między austrjakami i niemcami roz rzucono na kwaterach po Królestwie. Przyszły czasy Tymczasowej Rady Stanu i targów o krew polskiego żołnierza, którą myśmy chcieli sprzedać tylko za prawdziwą niepodległość, a inni sprzedawali ją taniej. Handel ten zakończył się rozbiciem legionów i odmową przysięgi przez znaczną część oficerstwa i żołnierstwa legionowego. Pamiętam, kiedy z Ostrołęki, gdzie stał mój pierwszy pułk ułanów legionowych, my austrjaccy poddani w oczekiwaniu degradacji i poniewierki, odprowadzaliśmy naszych kolegów do Szczypiorna i Benjaminowa, jako więźniowie niemieccy wtedy naprzekór smutkom i rozpaczom powstała ostatnia moja piosenka p. t. **Wieniec pieśni ułańskich o przysiędze:**

Bracia przysięgi nadszedł czas!
Trąba Łempicki wzywa nas!
Przysięgać! Przysięgać!
Pośpieszajmy wraz itd.

Studnicki wciąż gęgał,
Ażebym przysięgał
Cnej radzie, cnej radzie

Raczej go uduszę,
Zanim zbrukam duszę
We zdradzie, we zdradzie... itd.

Ułan służy honorowi,
Polsce i Komendantowi.
Ułan służy honorowi,
Służyć niemcom znacznie zdrowiej.

Dziś za twoje służby lata
Obóz czeka, czeka cię i krata,
Ale nadejdzie dzień zapłaty
Wówczas sędziami będziem my!

ARKADY FIEDLER.

KROKODYLE



Arkady Fiedler.

Cała ludność wsi Antafiandakana zbiegła na dół, nad rzekę Maeveranę, strasznie wzburzona: przed chwilą krokodyl porwał krowę. W oka mgnieniu — biedaczka ani nie ryknęła — wciągnął ją w otchłań i znikł razem z ofiarą.

Teraz ludzie stoją niedaleko brzegu, wlepieni złym okiem w powierzchnię wody, owładnięci strachem, odurzeni posępnym czarem i sami rzucający czary: potęgą wzroku usiłują wtargnąć w głąb wody i zaklęciem pokonać zbrodniarza. Lecz powierzchnia jest gładka, woda tajemnicza, złoczyńca ukryty, klątwa zawodna.

Miesiąc temu veay, krokodyl, ukazał się jeszcze raz po porwaniu krowy; i dwa miesiące temu także się ukazał, i trzy miesiące temu także; zawsze wyłaniał się na chwilę starym, nieodmiennym obyczajem. Czy dziś zjawi się także? Dziś syn sołtysa, dziarski Tatombo, który wrócił nie dawno z wojska od strzelców, ma karabin z sobą i czyha na krokodyla.

— Tu ona stała! Tu ją porwał! Tu stała!.... — skarży mi się właściciel krowy roz dygotanym głosem i wciąż wskazuje na wodę. Wieś z trwogą śledzi nieszczęsny brzeg, natomiast z przyjemnością patrzy na żałość właściciela krowy.

Gdy zamierzam podejść bliżej do rzeki, powstrzymują mnie przerażeni ludzie. Nie wolno! Voay może wyskoczyć ponad wodę i wciągnąć. Voay w tym miejscu jest wyjątkowo potężnym czarownikiem i podstępnym łotrem. To wcielenie zła i mściwości. Inne krokodyle są łagodniejsze. — Ludzie kiwają głową; tak, to prawda, łagodniejsze, potwierdzają.

Wtem coś się porusza pod powierzchnią wody. Powstaje osobliwa, wydłużająca się smuga i nagle wynurza się na wierzch noga krowy, martwa jak kamień. A równocześnie krokodyl wychyla powoli cały swój łeb. Bez pospiechu chwyta wystającą nogę w paszczęki i pogrąża ją z powrotem w toni.

Przeraźliwy ludzki krzyk nie płoszy wcale bezczelnego gada, nawet nie przyspiesza jego leniwych ruchów. Po prostu zbój nie zważa wcale na ludzi i czuje się zupełnie panem. Lecz gdzie Tatombo? Czemu nie strzela Tatombo? Wśród ogólnej wrzawy i podniecenia Tatombo mocuje się z karabinem i daremnie szarpie za zamek.

Tymczasem krokodyl pokazuje się jeszcze raz, nieco dalej, i teraz widać co robi: krowę popycha z mielizny na głębsze miejsce. Wykonuje to z rozwagą, z zuchwałym spokojem, bez lęku, jak gdyby dokoła wody nie było żadnego harmidru ani tylu ludzi. Tu, na lądzie, bezsilne krzyki, tam, w wodzie, bezczelność i niewzruszony spokój, — takie wrażenie wynoszę z tej przygody i jak snop światła objawia mi się odmienny niż zazwyczaj, zupełnie nowy, zdumiewający stosunek dzikiego zwierza do człowieka.

I również człowieka do zwierza: bo Tatombo nie strzelił. Szarpał za karabin, wyrywał zamek, ale nic z tego nie wyszło. Tymczasem woda się uspokoiła i krokodyl znikł na dobre. Tatombo nie strzelił, bo zamek się zaciął. A poza tym Tatombo nie nabił wcale karabinu.

— — — — — — — —

Szczęśliwy Madagaskar, że o nim niektórzy pisarze tak wspaniale łżą. Oto rozpisują się, że to raj, mający fauną niezaczepną — inoffensive. Prawda, że nie ma tu ani niebezpiecznych dla człowieka kotów ani jadowitych wężów. Natomiast są inne bestie, haniebnie zaczepne mikroby i przede wszystkim są krokodyle. Krokodyl to straszna zmora Madagaskaru: ofiar ludzkich pochłaniają nieporównanie więcej, aniżeli osławione węże Ameryki Południowej czy wielkie koty Afryki lub Azji. Tylko nikła część wypadków porywania dociera do łamów prasy, lecz i to, co się czyta, przej muje zgrozą.

Kto podróżując na wyspie zboczy z uczęszczanych gościńców w brusę, ten zawsze spotka się z krokodylem, ze zwierzem lub przynajmniej z jego bujną legendą. Więcej po zachodniej stronie wyspy, mniej na wschodzie, krokodyl wtargnie jako nieodstępny towarzysz do jego podróży, ogarnie jego dzień, omota jego sny. Wystarczy powiedzieć, że każdy zbiornik wody na Madagaskarze, nawet kilkumetrowa kałuża czy rzeczka, kryje w sobie złowrogą tajemnicę, wieści śmierć. Na Madagaskarze otwarte wody nie nadają się do kąpieli. Czeka tam wróg zaciekły, głodny i okropnie tłumny. A siła jego ciała jest straszna i niezwalczona; nie zna przeszkód.

Malgasze, rasa o duszy łagodnej i biernej, są bezbronni wobec krokodyla. Nie wy toczyli mu wojny, nie prześladują go, rzadko zabijają. Tylko wtedy, gdy ich rozpacz ogarnie, a zwłaszcza, gdy człowiek - czarownik zamieni się w krokodyla i szerzy zło w postaci niegodziwego gada, wtedy zdobywają się na czyn, polują zawzięcie i śmierć zadają potworowi.

W ciemne noce pory deszczowej, gdy szaleją burze i wielkie powodzie dosięgają wiosek, zuchwałe krokodyle żerują wśród chałup, porywając z ich wnętrza domowe zwierzęta, czasem dzieci. Trudno je wtedy zwalczać, gdyż wody i kryjówek mają pod dostatkiem.

Natomiast amulety-ody to najskuteczniejsza na nie broń. W ogóle lepiej jest prosić i przedkładać, aniżeli walczyć; lepiej bać się, niż nienawidzieć. Więc Malgasze proszą krokodyla, czasem w uroczystych obchodach, by był łaskawy i nie porywał ludzi i bydła. Więc noszą na sobie przemożne ody, od których ucieka wszelkie wodne zło. A Ramboamboa, jeden z moich tragarzy, ma sposób równie skuteczny: gdy zbliżamy się do jakiej rzeki, którą trzeba przebrodzić, wybiega naprzód, bierze z rzeki łyk wody, i wypluwa ją na wszystkie strony, złorzecząc wszystkim pobliskim voay'om. Żaden voay jeszcze nas nie napadł.

Zaczepne czy niezaczepne, łagodne czy krwiożercze, krokodyle stanowią na Madagaskarze niezmorzoną, tajemniczą potęgę. Mało jest na ziemi dzikich zwierząt, któreby wywierały wpływ tak głęboki i wszechstronny na uczucia i wierzenia szczepów, nawet najpierwotniejszych, — jak wywierają wpływ krokodyle na życie Malgaszów.

— — — — — — — —

Tymczasem feralnego dnia słońce wzbija się ku północy i zaczyna grzać, a mieszkańcy Antafiandakana uspokajają się i rozchodzą po chatach. Opowiadają, że na rzece poniżej wsi roi się od krokodyli. Podniecająca nowina uwodzi i zmienia mój dotychczasowy plan podróży. Wyjazd odkładam do jutra, a dziś zapolujemy. Biorę największą pirogę i płyniemy w dół: ja, Jean i najodważniejszy wieiski zuch, który zgodził się, by nam wiosłować. W ostatniej chwili przyłącza się do wyprawy Beafor, starszy wsi a ojciec ciapy Tatomby, któ rego karabin nie chciał wystrzelić.

Już kilkaset metrów za chałupami leżą na brzegu krokodyle. Wygrzewają się w słońcu. Niestety niezbyt to świetne okazy, największe są dwumetrowe. Ciekawe, że już z daleka uciekają, nie dopuszczając nas na odległość strzału. Są to zatem stwory nie tylko bezczelne, lecz i niezwykle czujne i przezorne.

— Voay poznać, żeś obcy, vazaha, dlatego uciekają! — tłumaczy Beafora ich płochość. — Do nas ze wsi mają zaufanie.

To możliwe.

W pół godziny później szeroka płaszczyzna rozlanej rzeki zwęża się i odtąd Maeverano płynie w swym zwykłym korycie, nie szerszym niż dwadzieścia metrów. Lecz równocześnie nasi dwaj malgasscy towarzysze zaczynają okazywać niepokój i w końcu oświadczają, że dalej płynąć nie myślą. Rzeka jest tak wąska, że zraniony krokodyl może wywrócić pirogę.

— Więc co zrobimy? — spoglądam z wy rzutem na Beaforę, który wydaje mi się jakiś niewyraźny i podrażniony.

Beafora chce mimo tego lądem prowadzić dalej. Więc zgoda. Wysiadamy i kroczymy dalej lądem.

Rzeka czyni tu znaczny łuk, który prze cinamy łąkami po cięciwie i po dwadraniesie zbliżamy się do nadbrzeżnych gąszczy. Są to dokuczliwe, kłujące trzciny bararata. Nie zważając na przeszkody, nauczeni doświadczeniem, czołgamy się na czworakach jak najostrożniej.

Nad brzegiem uderza nas widok, wstrząsający dzikim pięknem i zgrozą. Po drugiej stronie wąskiej w tym miejscu rzeki ciągnie się piaszczysta ława i na niej spoczywa kilkanaście krokodyli. Istny sejmik drzemiących bestii. Wprost naprzeciw nas, nie dalej niż o dwadzieścia kroków, leży naj większe cielsko, pień nie-pień, ciemny, przedpotopowy potwór. Paszczę, skierowaną ku nam, trzyma otwartą i wzniesioną w górę; wygląda to, jak gdyby krokodyl pił słońce. Widać ostre, przerażające zęby.

Przygotowuję dubeltówkę do strzału, gdy nagle z wody wychodzi nowa gadzina, jeszcze większa. Jest to niezmierny, nieprawdopodobny olbrzym, dobrze czterometrowy. Kadłub ma otyły jak beczka: to apiorna zjawa z obcej planety. Chociaż przybysz kładzie się niekorzystnie, gdyż z odwróconym łbem, kieruję ku niemu lufy, z przyjemnością wsadzę mu w grzbiet kulę szesnastki.

— Nie strzelaj, vazaha! — szepce naraz przerażony Beafora i powstrzymuje mnie gwałtownie ręką. Patrzę na niego osłupiały. Strach spoziera mu z oczu. — Nie strzelaj do tego wielkiego! Jest fady!

— Zwariowałeś?

— Jest fady! — nalega prawie płaczliwie. — W nim żyje duch mojego przodka. Nie strzelaj, na Boga, nie strzelaj!...

Do licha z jego przodkiem. Psuje mi piękny strzał. Lecz trudna rada, trzeba słuchać. Krokodyl z duszą przodka w swym wnętrzu to święta rzecz.

— Rżnij, vazaha, do tego z otwartą gębą! — prosi Beafora.

Nie ma innego wyboru. Walę prosto w otwartą paszczę. Kula przeszyła głowę i tułów i razi piorunem: krokodyla paraliżuje na miejscu. Na huk strzału powstaje nad rzeką piekło. Jak czarne błyskawice wskakują krokodyle do wody burząc całą szerokość rzeki. Po chwili nie ma z nich śladu. W ucieczce okazały niespodziewaną żwawość i zwinność.

Ciężko raniony zwierz charkocze i łeb wykręca kurczowo w bok. Zdycha. Strzelam do niego ponownie, lecz druga kula, ku mojemu zdziwieniu, odnosi skutek nieoczekiwany i dodaje zwierzęciu nowych sił. Nagle krokodyl się rusza i kołysząc się niezdarnie złazi do wody. Dopiero w wodzie traci władzę i nie może zanurzyć się w głębinę. Pozostaje na samej powierzchni, zdretwiały i nieruchomy.

— Maty! — wybucha radością Beafora i śmieje się do rozpuku. — Zabiłeś go. Dziękuję ci, vazaha, dziękuję...

— Za co dziękujesz?

— Zabiłeś zwierza mego wroga. W tym voay'u siedział duch przodka Tatutsary. A Tatutsara ukradł mi żonę. Jesteś dobry vazaha! Dziękuję ci! Dam ci tłustą kurę...

Beafora dotrzymuje słowa i daje mi tłustą kurę. Przez cały boży dzień krąży po wsi, uśmiecha się do siebie i jest szczęśliwy. Nikt w Antafiandakana nie wie, jaka tajemnica nas trzech łączy, Beaforę, mnie i Jeana. — — —

Lecz vazaha ma także prawo do kaprysów i może być urzeczony. Vazahę urzekł olbrzymi krokodyl. Więc nikt, tym razem ani Beafora, w Antafiandakana nie wie, co się dzieje rano następnego dnia.

Następnego dnia przed świtem vazaha i Jean wykradają się cichcem ze wsi. W godzinę później, w pierwszych promieniach słońca, nad rzeczną plażą pada strzał. Potwór, śmiertelnie raniony, wykonuje w wodzie straszliwy taniec. Nie chce zginąć, nie chce się uspokoić. Dusza przodka jest uparta. Dopiero później olbrzym — zwyczajem krokodyli — ukrywa się w głębi i powierza jej tajemnicę swego konania.

Śmierć jego nie obarcza mego sumienia, gdyż wiem, że Beafora jest mądry i niebawem znajdzie nową sadybę dla duszy swego przodka.

Japonia kraj egzotyzmu

na tle zdobyczy naukowych zachodu

Poznań, 24. 12.

Europa dziewiętnastego wieku uważała Japończyków i ich kraj za coś interesującego raczej egzotycznością. Nie wiele w popularnym rozumieniu wiedziano o europeizacji tego kraju i olbrzymich wysiłkach jego ludzi, którzy **zdobycze nauki europejskiej wchłaniali z uporem po to tylko, aby ich ojczyzna mogła stać się mocarstwem.** Wojna rosyjsko - japońska spowodowała przewrót w pojęciach naszych o żółtych ludziach. **Odtąd już na stałe wchodzi Japonia na arenę polityki światowej.** O sile jej i znaczeniu w dzisiejszych stosunkach międzynarodowych świadczy fakt, że **Rzym — Berlin — Tokio stały się postrachem wojennym albo przedmiotem niepokoju innych potęg świata.**

Dziwny to naród ci Japończycy. Potrafią konkurować z przemysłem europejskim i prezentować się w stolicach Europy produkcjami artystycznymi.

Zespół teatru japońskich dziewcząt „Takanazuka" przywędrował ostatnio do Warszawy. W czasie przyjęcia, wydanego przez



Japoński minister spraw wewnętrznych bierze udział w ćwiczeniach powietrznej obrony Tokio.

Podczas próbnego ataku bombowego na Tokio dokonywał inspekcji minister spraw wewnętrznych, admirał Nobusama Suetsugu. Na zdjęciu widzimy ministra a z tyłu „płonące" miasto.

ambasadora japońskiego młodociane artystki owego teatru odśpiewały świetną polszczyzną **„Pierwszą Brygadę".** Sympatyczne Japonki nie umieją ani słowa po polsku. Opanowanie fonetyczne polskiego tekstu jest jedynie rezultatem ich starannej pracy. Liczni goście, zgromadzeni w pięknych salonach ambasady, nagrodzili egzotyczne artystki za ten tak miły gest kurtuazji entuzjastycznymi oklaskami.

Wprawdzie znalazł się „przysłowiowy sceptyk", który zapewnił nas, iż córki kraju Wschodzącego Słońca równie biegle śpiewają **„Giovinezzo"** i **„God save the King"**, ale wrażenie, jakie wywarła na obecnych pieśń legionowa na ustach uroczych adeptek teatru „Takarazuka", bynajmniej się przez to nie zmniejszyło.

Znamy krajobraz japoński, miasta w fragmentach ze zdjęć fotograficznych lub obrazów kinowych. Oglądamy krótkometrażówki filmowe z pola bitew japońskich na terenie Chin. O Japończykach i o ich kraju wiedzą już nie mało dzieci szkolne... Naród ten do wieku siódmego nie posiadał żadnego pisma, mimo że miał już za sobą 1,300 lat istnienia, licząc od wstąpienia na tron pierwszego cesarza Japonii Dzimmu. Dzisiaj **literatura, sztuka, muzyka, teatr celują arcydziełami,** miasta europeizują się, potężna armia zdobywa chińskie „mury", flota wojenna strzeże i gotowa do ataku nawet na żywych torpedach, flota handlowa przebywa odległe szlaki.

Wygląd stolicy Japonii **Tokio** jest najwymowniejszym dowodem infiltracji wpływów europejskich i amerykańskich na życie Japonii.

Tokio jest najdziwniejszym miastem. Jest to amerykańska, wielkomiejska pestka w masie japońskiego mięsa. Tokio nie stanowi żadnej zamkniętej w sobie całości, nie posiada jednolitego charakteru, nie jest w ogóle osobą. **Jest to zbiorowisko, konglomerat, na który składa się pośrodku jedno miasto, nie mające absolutnie nic wspólnego z japońskością i dokoła tego miasta, szereg samodzielnych japońskich miasteczek lub wsi.** Gdy wyjeżdżacie ze wspaniałych, szerokich i przestronnych, zabudowanych amerykańskimi buildingami ulic śródmieścia i znajdziecie się w wąziutkich, zapchanych ludźmi i wózkami, zabudowanych maleńkimi domkami drewnianymi, pozbawionych chodników uliczkach bardziej oddalonych dzielnic, kontrast jest tak wielki, że nie podobna uwierzyć, iż jest się wciąż jeszcze w tym samym mieście.

W Tokio, jak i wogóle w całej Japonii, wszystko lub prawie wszystko, co **prawdziwie i rodzime japońskie, jest piękne, wszystko zaś, co zapożyczone od Ameryki lub Europy, potwornie brzydkie i bez smaku.** W Japończykach podświadomie pokutuje wciąż jeszcze owa niezdrowa potrzeba naśladowania wszystkiego, co zachodnie. Co najgorsza zaś, Japończycy są zawsze jeszcze zdania, że, naśladując Europę lub Amerykę, **muszą je koniecznie we wszystkim prześcignąć.** Rezultatem takiego nastawienia jest, oczywiście m. in. potęgowanie do granic nieprawdopodobnych przejętej od Zachodu brzydoty.

A Japończycy nie chcą, czy nie mogą, zrozumieć, że od narodu, którego całe istnienie jest kwintesencją piękna, który oddycha i żyje pięknem w każdym niemal najdrobniejszym przejawie codziennego życia, wolno wymagać czegoś całkiem innego, niż to, co zbudował w centrum swej stolicy.

A jednak, pomimo całej swej brzydoty, **ów japoński Nowy Jork imponuje i wzbudza podziw swym rozmachem, rytmem i tempem.** Nie trzeba zapominać, że wszystko, co tu widzimy, stworzone było **w ciągu piętnastu lat ostatnich,** gdyż po tragicznym trzęsieniu ziemi 1923 roku całe centrum Tokio było jednym wielkim rumowiskiem. Gdy się tedy dziś widzi te setki i setki żelbetonowych kolosów, ośmio- i dziesięciopiętrowych, wchłaniających i wyrzucających w zawrotnym tempie dziesiątki tysięcy istot ludzkich i wpatrzonych w nas tysiącami swych błyszczących czystością szyb okiennych, pytamy mimo woli sami sobie: kiedy i za jakie pieniądze zdołali oni to wszystko zbudować? Tokio, olbrzymie miasto o sześciu i pół milionach mieszkańców, **trzecie na świecie po Londynie i Nowym Jorku,** nie ma właściwie wcale nomenklatury ulic ani placów, jak i nie posiada uporządkowanej numeracji ulicznej domów. Ponieważ zaś tramwaje, metro i autobusy mają napisy o-



Widoczni na zdjęciu „Chińczycy" zostali pojmani w walkach pod Kantonem i Hankau. Japończycy objaśniają, że na wielu stanowiskach frontowych znajdowali „blaszanych żołnierzy", którzy mieli imitować wojsko i wprowadzać w błąd wojska japońskie.

rientacyjne wyłącznie w japońskich znakach, przeto nieszczęsny cudzoziemiec, który japońskiego nie zna (a takich jest 999 na 1.000), jest poprostu zgubiony.

Potężna była i pozostała indywidualność Japończyków. Wyraża się ona w arcydziełach literatury i sztuki. Dokumentem swego rodzaju niemal jedynym na świecie, świadczącym o niepospolitej indywidualności Japończyków jest literatura stara. Posiada ona prawdziwie mistrzowskie dzieła w rodzaju „Genii--monogatari", co w tłumaczeniu znaczy „historia Genii". Dzieło to napisane zostało **przez kobietę Murasaki-Shikiba,** zwaną „purpurową damą", **około 900 lat temu.** Autorka (975—1031), pochodziła z szlachty i przez parę lat była damą dworu królowej Akiko. **Książka, zawierająca około 2.000 stron,** napisana jest pięknym starym językiem japońskim i powszechnie przez krytyków uważana jest za **największy „majstersztyk" w literaturze świata.** Aczkolwiek tłem książki jest historia miłosna bohatera Genji w stosunku do kilku bohaterek, to jednak **daje ona doskonały obraz stosunków ówczesnych, a napisana jest tak barwnie, że chyba nie ma sobie równej na świecie.** Największym wrażeniem, jakie książka wywiera na współczesnych czytelników, jest jej nowoczesność i doskonałe wszechstronne ujęcie problemów i uczuć. — Książka jest opracowana obecnie w nowoczesnym języku japońskim, ma być przetłomaczona na kilka języków obcych.

Japończycy wykazują ciągle wybitną zdolność w wykonywaniu **artystycznych przedmiotów z drzewa, w rzeźbie, malowaniu pejsaży, ogrodnictwie, snycerstwie i modelowaniu postaci Buddy.** W dziedzinie sztuki Japonia jest dla wschodu tym czym Francja dla Europy.

Na rodzimą muzykę japońską składa się śpiew przy akompaniamencie instrumentów: **szakuhaczi, koto, biwa i samisen.** Szakuhaczi — to coś w rodzaju saksofonu, koto — to 13 strunna harfa, biwa — to gitara, samisen — to banjo. Obecnie najpopularniejszym instrumentem muzycznym jest **pianino.**

Już obecnie widoczne są znaki wśród młodych muzyków w szczególności wśród kobiet, które wskazują, że Japończycy zaczynają się w muzyce nowoczesnej wysuwać. Dla przykładu można podać, że pianistka Chieko Hara, dostała pierwszą nagrodę w r. 1932 na konkursie w Paryżu, na który przybyły 2 Japonki: **Chieko Hara** i **Miwako Kai,** pierwsza uzyskała specjalną nagrodę za doskonałą technikę i **interpretację utworów Chopina.**

Friedmann z Polski, który odwiedził Japonię we wrześniu w 1933 r., dał recital fortepianowy przez 5 wieczorów. Leo Sirota dał recital fortepianowy w kwietniu 1934 r. Program jego zawierał dzieło Busoniego, balladę Chopina, humoreskę Dvoraka, polkę Smetany. Z innych artystów, którzy odwiedzili Japonię w latach 1933 do 1936, wymienić należy: Leonida Kreutzera, Szaliapina, Efrem Zimbalista, Lili Kraus, Simona Goldberga, Jacque Thibaud, Mische Elmana itd.

Japonia posiada trzy rodzaje teatrów: 1) **No,** w którym artyści grają w maskach, 2) **Ajatsuri,** teatr marionetek i 3) **Kabuki,** w którym artyści ukazują się ucharakteryzowani i w kostiumach. Z tych trzech rodzajów dramatu japońskiego, Kabuki jest najbardziej popularnym.

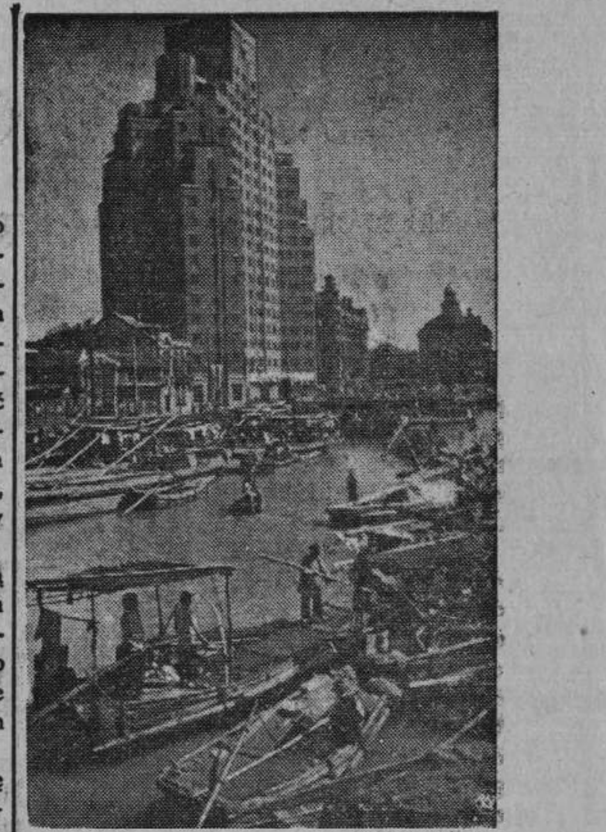
Teatr **kabuki jest najlepszym odzwierciedleniem japońskiej sztuki teatralnej.** Historia kabuki nie jest tak dawna, istnieje bowiem zaledwie 300 lat. Dramat ten podobno powstał z bugaku, czyli tańców pod takt muzyki, z którego również powstał dramat No w okresie wojen.

Teatr marionetek grupuje dokoła siebie najlepsze talenty Japonii: muzyków, artystów teatralnych, i operatorów marionetkami.

Rewja, produkt Zachodu, jest obecnie modna w Japonii. Importowana zaledwie kilka lat temu, przypadła do gustu współcześnie myślącej młodzieży, co przyczyniło się do powstania kilku organizacyj rewiowych.

Japonia posiada najmniejszy odsetek analfabetów w porównaniu z każdym krajem europejskim, przy czym poziom intelektualny Japończyków podnosi się z roku na rok.

Obecny system **nauczania w Japonii**



Na zdjęciu — rzut oka na port rybacki i handlowy. Obok małych dżonek rybackich, widzimy wspaniałe, nowoczesne drapacze chmur.

wprowadzony został w r. 1872 i polega na powszechności nauki elementarnej. Cały kraj podzielony został na 7 okręgów uniwersyteckich, w których każdy dzieli się na 32 okręgi szkół średnich, a te z kolei rozpadają się na 210 okręgów szkół początkowych.

W Japonii na 600 mieszkańców przypada jedna szkoła początkowa.

Szkoły elementarne są fundamentem nauki w Japonii. Nauka w szkołach podlega państwu, ale odbywa się w sposób odpowiadający lokalnym potrzebom. Naogół niema w Japonii wsi, któraby nie posiada szkoły elementarnej. Szkół elementarnych w Japonii jest ponad 25.000, liczba dzieci w tych szkołach osiąga cyfrę ponad 11 milionów.

Szkół tych w Japonii jest ponad 5 tysięcy, a uczącej się w nich młodzieży ponad 1 milion. Po ukończeniu szkół średnich młodzież może odbywać wyższe studia w specjalnych szkołach wyższych, bądź uniwersytetach. Większość tych zakładów pozostaje pod kontrolą państwa.

Obecnie Japonia posiada **32 specjalne wyższe zakłady naukowe** z 18,00 młodzieży oraz **47 uniwersytetów z ponad 71.000 studentów.** Tak zwanych kolegiów jest 117, studiuje w nich około 70 tys. młodzieży.

Jednym z poczynań, zmierzających do popularyzacji ruchu społecznego było utworzenie **Biur Wykształcenia Społecznego** oraz ustanowienie pewnej liczby inspektorów, mających na celu kontrolowanie **kursów dokształcających dla dorosłych.** Kursy te zorganizowano dla osób, które nie miały okazji uzyskania wykształcenia w młodości. Na kursy te uczęszczają przeważnie ludzie, należący do klasy robotniczej albo rolniczej.

Japonia jest krajem o wysokiej cywilizacji, nie pozostającym w tyle za żadnym z krajów zachodnich. Żaden student świata nie jest tak spragniony nauki, jak japoński. O wielkim zainteresowaniu słowem pisanym mówi fakt, że Japonia wydaje rocznie około 30 tys. książek.

Na terenie całej Japonii utworzono specjalne organizacje młodzieży męskiej i żeńskiej. Istnieją one w każdej wsi.

Ruch skautowski poczynił poważne postępy od czasu utworzenia **w r. 1932 japońskiej federacji skautów (chłopców).** Prezesem federacji był nieżyjący już Shimpei Goto, siedziba główna mieściła się w gmachu departamentu wychowania fizycznego w **Tokjo.** W obecnej chwili federacją kierują hr. Yoshidori Futaara oraz wice hrabia Shozo Mishima. Ostatni przybył do Warszawy w sierpniu br., celem wzięcia udziału w **Światowej Gospodarczej Konferencji Parlamentarnej i korzystając z okazji, złożył wizytę w głównej siedzibie harcerstwa polskiego.** Wielkie wrażenie wywarły na nim ćwiczenia i dyscyplina naszych skautów.

Ruch młodzieży żeńskiej zainicjowany w Japonii w r. 1920, nie poczynił takich postępów, jak ruch skautowski młodzieży męskiej.

Japonia, kraj osobliwości egzotycznych w opinii Europejczyka, jest jedynym wzorem postępu cywilizacyjno - kulturalnego łączącego swojskość religii i obyczajów ze zdobyczami współczesnych nauk.

Uśmiech świąteczny

niech zawsze opromienia twarzyczki dziecięce!

W żłobie leży
Któż pobieży
Kolendować Małemu...

(cb) Z tekturowej, miniaturowej stajenki, umieszczonej wśród pachnących gałęzi choinki, wyciąga do nas różowe rączki maleńki Jezusek, nad którym pochylają się nisko Matka Boska i święty Józef.

Boże Narodzenie — to może najradośniejsze, najbardziej przemawiające do wyobraźni święta... Zstąpił przecież na świat Zbawiciel. I to zstąpił jako Dzieciątko... A przecież nawet zwykłe dziecko budzi w najtwardszych sercach tkliwość, wywołuje uśmiech na najbardziej nachmurzone twarze. A cóż dopiero Boża Dziecina, która zwiastuje nam zbawienie.

Boże Narodzenie, święto Dzieciątka — stało się świętem radości wszystkich dzieci. Staramy się wedle sił, by właśnie im było w tych dniach najmilej, najradośniej. Ku ich uciesze stroimy wonne świerki w świetliste kule, w barwne łańcuchy, łakocie i różnokolorowe świeczki. Dla nich kryjemy pod choinką dary „od świętego Mikołaja", dla nich palimy zimne ognie, pieczemy pierniki i słodkie strucle. My, starsi, cieszymy się ich radością, nasza wewnętrzna pogoda, nasz spokój, jaki spływa na nas w świętą noc Wigilijną — znajdują się jak gdyby w cieniu ich głośnych wybuchów szczęścia.

Staramy się też, by podczas Świąt Bożego Narodzenia wesołe i szczęśliwe były nie tylko nasze własne dzieci. W sierocińcach, przytułkach, barakach, wszędzie tam, gdzie tylko dziecko mogłoby być w dniach powszechnej radości smutne i głodne, gdzie mogłoby się czuć opuszczone — urządzane są stale specjalne „gwiazdki", specjalne „choinki". Bo w dniu Narodzin Zbawiciela uśmiech musi opromieniać wszystkie dziecięce twarzyczki.

Skoro więc tak myślimy o dziecku, by w dniu Wigilijnym było mu dobrze i radośnie, czyż nie moglibyśmy iść jeszcze dalej i zastanowić się w tym dniu nad tym, jak zrobić, by dzieciom wogóle było dobrze. Wielka jest bowiem niedola dziecięca, i wiele wylanych gorzkich łez dziecięcych, choć dziecko tak rzadko się skarży...

Nad niedolą dziecka obradował przed niespełna trzema miesiącami Ogólnopolski Kongres Dziecka. Odsłonił przed nami wszystkie tragedie i smutki tych rzekomo „beztroskich lat dziecięcych".

Niedola dziecka płynie oczywiście częściowo z niedostatku materialnego, w jakim pogrążona jest duża część naszego społeczeństwa. Dziecko, jako słabsze, mniej odporne, głębiej odczuwa nędzę, niż człowiek dorosły. Tak jak w przyrodzie: stare drzewo zniesie silny mróz, młoda sadzonka zmarznie, o ile nie otulić jej szczelnie słomą.

Ale to nie jedyne źródło dziecięcej niedoli. Stosunek ludzi dorosłych do dziecka nie jest taki, jaki być powinien. Jakże często brutalnie popchniemy ze zniecierpliwieniem jakieś dziecko na ulicy, bo rzekomo płącze się nam pod nogami. Jakże często ofukniemy je: „nie pchaj się smarkaczu", gdy z tornistrem na plecach usiłuje wsiąść do natłoczonego tramwaju. Jest przecież małe i słabe, a do szkoły nie może się spóźnić...

Wielka jest lista naszych przewinień w stosunku do dzieci, choć przecież tak je kochamy. Nasze metody wychowawcze często zawodzą... Dowodem tego za machy samobójcze dzieci i młodzieży. Mówi się dziecku: Jeżeli nie przejdziesz do następnej klasy — nie wracaj do domu... Dlaczego wymagamy od dzieci, żeby im się zawsze wszystko udawało i żeby wszystko dobrze robiły, wtedy kiedy nam, dorosłym tak często zdarzają się pomyłki?



Sen wigilijny dziecka.

Kiedy więc w wieczór wigilijny całym sercem pragniemy, by dzieciom było dobrze — pomyślmy poważnie o tym, by było im dobrze zawsze, nie tylko od święta, by czuły się dobrze fizycznie i moralnie. Przyszłość naszego narodu i państwa tego wymaga.

K. B.

Boże Narodzenie w Meksyku



W domach rodzin meksykańskich jest zwyczajem zapalenia w święta Bożego Narodzenia ciężkiej, kilka funtów ważącej świecy. Na zdjęciu urocza Meksykanka przy świątecznej świecy.

Osadnictwo Warego-Ruskie

w okresie wczesnohistorycznym na Wileńszczyźnie

(Wyniki wykopalisk na cmentarzyskach kurhanowych)

Wilno, w grudniu 38.

Tegoroczne badania wykopaliskowe, prowadzone przez Muzeum Archaeologiczne U. S. B., przy pomocy funduszów Uniwersytetu i Województwa, zostały zakończone.

Badania te kontynuowano głównie na terenie powiatu dziśnieńskiego i części wschodniej postawskiego, gdzie przeprowadzono je na kilkunastu cmentarzyskach słowiańskich, należących do wyodrębnionej niedawno, dzięki pracom Muzeum Archeologicznego U. S. B., grupy słowiańskiej wczesno - historycznej.

Wykopaliska prowadzone na cmentarzyskach kurhanowych koło Czerniewicz, Porzecza, Naruszewa, Urzecza, Zalosich, Kisiewa, Poddubnik, Wołkołaty itd., i przyniosły one ciekawe, niekiedy sensacyjne rezultaty.

Z rezultatów tych na podkreślenie zasługuje przede wszystkim ten moment że sądzono dotychczas, iż w okolicy rzeki Dziśnienki i Dzisny, t. zn. na terenie, gdzie prowadzono badania w okresie wczesno - historycznym, zamieszkiwali Leto - Litwini, tymczasem wykopaliska prowadzone już od 6 lat wykazały, że zamieszkiwali ten teren Słowianie - Krywicze, już od 7-go wieku.

Wykopaliska tegoroczne uzupełniły badania wcześniejsze i pozwoliły ostatecznie stwierdzić, że na terenie powiatu dziśnieńskiego i w części wschodniej postawskiego i brasławskiego — mamy do czynienia z grupą Słowian, należących do plemienia Krywiczów, którzy pod koniec 9-go wieku zostali podbici przez Waregów. Na terenie Wileńszczyzny wytworzyła się zatem w X—XII wieku grupa Warego - Krywicka, posiadająca wiele cech odrębnych w kulturze materialnej i obrzędku grzebalnym i różniąca się tymi cechami od Słowian południowo wschodnich Dregowiczów.

Koło Czerniewicz rozkopano najstarsze ze znanych dotychczas na Wileńszczyźnie cmentarzysk słowiańskich z w. 8—9, przy czym w pobliżu tego cmentarzyska znajdowało się 18 kurhanów z grobami ciałopalnymi, należącymi do Warego-Rusów, pojawiających się w tym czasie na ziemiach północno-wschodnich Wileńszczyzny.

Również koło Czerniewicz kontynuowano badania na cmentarzysku mieszanym warego - krywickim, na którym występują zarówno groby słowiańskie szkieletowe, jak i warego - ruskie ciałopalne z wieku 9—12-go.

Na tym właśnie cmentarzysku przekopano największy dotychczas na Wileńszczyźnie kurhan wysokości 9 metr.; był to kurhan kultowy, otaczały go groby z 10—12-go wieku. W jednym z grobów kobiecych znaleziono rzadki okaz imitacji monety arabskiej z 10-go wieku.

Drugie większe badania wykopalisko we przeprowadzono na terenie Porzecza. Rozkopano tam dotychczas na cmentarzysku 17 kurhanów ciałopalnych i szkieletowanych, przy czym znaleziono m. in. 2 monety arabskie z z połowy 10-go w., oraz imitację monety arabskiej z końca 10-go wieku z lichego srebra.

Należy przypuszczać, że monety arabskie fałszowali kupcy, handlujący ze Wschodem i to moment humorystyczny, że właśnie tymi monetami płacono naiwnym Słowianom za futra bobrowe, łosiowe i niedźwiedzie, które ci kupcy nabywali w dużych ilościach. Ktoby przypuszczał, że już w 10-ym wieku oszukiwano tu na tych ziemiach — Słowian, płacąc im za towar niepełnowartościową monetą.

Znaleziono tam również poza monetami — sporo paciorków szklanych z Syrii, oraz wyroby kijowskie — (paciorki filigranowe) z lichego srebra. W licznych grobach wojowników — znaleziono szereg przedmiotów, kładzionych wraz z wojownikiem. Znaleziono więc hubę, krzesiwo, krzemień, oraz uzbrojenie wojownika — topór, dzidę, nóż i strzałę, przy czym natrafiono na niespotykany dotychczas fragment pomysłowego umocnienia drzewca przy pomocy plecionki z łyka.

Na terenie powiatu brasławskiego próbne badania przeprowadzono koło Naruszewa, gdzie stwierdzono groby słowiańskie z 13—14-go wieku w Urzeczu i w Zaleskich, wreszcie na terenie powiatu postawskiego przeprowadzono badania koło Wołkołaty, gdzie rozkopano dwa kurhany o konstrukcji i zawartości dotychczas niespotykanej na Wileńszczyźnie, przy czym kurhany te występują na przestrzeni paru kilometrów kwadratowych, samotnie rozrzucone nie raz w odległości 100—150 metrów jeden od drugiego.

Rozkopane koło wsi Kisiewo 4 kurhany zawierały słowiańskie groby szkieletowe w jamie i na poziomie z 11—12 wieku.

Przenosząc się na inny teren, na przypuszczalne pogranicze osadnictwo leto - litewskiego i słowiańskiego — zbadano kilka kurhanów koło Belmontu, gdzie znajdują się cmentarzyska słowiańskie i leto-litewskie wczesno - historyczne.

Następnie zbadano kurhany koło Jaszun na cmentarzysku leto - litewskim z 9—11-go wieku, przy czym grupa ta jest bardzo ciekawa z tego względu, że należy do zagadkowych cmentarzysk, na których, jak dotychczas, nie stwierdzono ani jednego grobu kobiecego.

Jeśli chodzi o teren województwa nowogródzkiego — to rozkopano tam kilka kurhanów koło wsi Sokolniki w pobliżu jeziora Świteź. Teren ten, jak dotychczas, jest bardzo słabo zbadany i po raz pierwszy stwierdzono na tym terenie istnienie grobów pod kurhanem — w jamie, grobów słowiańskich z wieku 11—13-go.

16-letni gwiazdor

Mickey Rooney

„Dziś pożegnalny występ słynnej pary wodewilistów — Nel Brown i Joe Jule'a".

Afisze rozplakatowane w całym mieście zawiadamiały mieszkańców Michigan o niespodziewanym skróceniu gościnnych występów nowojorskiej trupy aktorskiej, która cieszyła się dużym powodzeniem.

Powody do zdjęcia wodewilu z afisza były nieznane. Wiedzieli o nich tylko wtajemniczeni — nazajutrz miał się odbyć ślub miss Brown i Joe Jule'a... Mały Mickey był ulubieńcem całego zespołu. Jeździł z rodzicami po całym kraju, traktowany przez kolegów i koleżanki rodziców jako żywa maskotka. Żywy, miły, inteligentny blondasek o perkatym nosku wszędzie był, wszędzie go pełno. Rodzice nie mieli czasu na staranne opiekowanie się chłopczykiem, i Joe Jule i jego żona uważali za zupełnie zrozumiałe, że atmosfera wędrownego teatrzyku nadaje się najlepiej dla ich dziecka, które już jako czteroletni brzdąc grywał z rodzicami.



Mały Mickey zwrócił na siebie uwagę w New Yorku. Spodobał się zwłaszcza sferom filmowym, które zainteresowały się — wówczas już jedenastoletnim aktorem. Ale dopiero dwa lata później zaangażowano Mickey Browna i powierzono mu parę małych rólek. Potem poszły większe. Chłopiec występując pod pseudonimem „Mickey Rooney" stawał się znany. „Sen nocy letniej", „Dzieci ulicy", „Bohaterowie morza", „Mały dżentelmen", „Pierwsza miłość" — to tytuły jego niektórych filmów.

Obecnie jest „gwiazdorem". Doceniono bowiem talent tego młodziutkiego znakomitego aktora, który potrafi z jednakim zacięciem zagrać w komedii jak i w dramacie. Niezależnie od pracy filmowej, przygotowuje się do studiów medycznych, które ma zamiar rozpocząć za półtora roku.

Jego najnowsze filmy to: „Lord Jeff", gdzie występuje wraz z Freddiem Bartholomew, oraz „Boys Town" ze Spencerem Tracy.

Roman Wilkanowicz

JEDYNY DZIEŃ

— Wolność!!!

— Wilhelm II ustąpił!

— Koledzy, Wolność!!!

Okrzyk ten odbijał się tysiącznym echem po olbrzymim korytarzu znanej twierdzy niemieckiej Szpandawy, wzdłuż którego po obu stronach ciągnęły się nieprzeliczone cele, za których okutymi dzwiami cierpie'i za nieposłuszeństwo, bunt lub podejrzani o knowania rewolucyjne, żołnierze „wielkiej i nigdy niezwyciężonej" armii.

Górą, wzdłuż galerii żelaznych, do których można się było dostać po takichże schodach, czerniały również nieskończone szeregi drzwi.

— Koledzy, Wolność!

Hasło to rzucały posterunki, nakładając pospiesznie na ramiona czerwone opaski i zdejmując bagnety z karabinów, — z korytarza w korytarz, wzdłuż baraków blokowych, do lazaretów, gdzie dogorywały na szkorbut, suchoty, lub gorszą od nich nostalgię, cienie ludzkie. W ślad za tym hasłem jęły dzwonić klucze, trzaskać drzwi, a wkońcu wszczął się jeden przeciągły grzmot — to najniecierpliwsi, nie mogąc się doczekać, lub w obawie, że zostaną pominięci, że o nich zapomną, jęli walić oderwanymi od ścian pryczami i ciężkimi ławami w drzwi, tak, że sypały się w drzazgi z łoskotem.

Niektóry, wypadłszy z celi, zatoczył się jak pijany, inny cofał się z powrotem bezradnie, nie wierząc w ten niepojęty fakt, inny toczył krwawymi oczyma w poszukiwaniu swoich dręczycieli: ospałego feldfebla, katującego w piwnicy, gdzie znajdowała się kąpielnia, ofiary wężem gumowym, lub posterunkowego, którego celne strzały, skierowane do więźniów, słyszał niejednokrotnie...

Ci zaś, wysuwając naprzód swoje ramiona z czerwonymi opaskami, jak tarcze, witali go rozbrajającym słowem: kamerad! olbrzymim bochnem chleba, przeznaczonym na drogę, i ciepłym kocem, które to skarby, wraz z uniformem szeregowym i aktami oskarżenia, wolno było zabrać każdemu do domu — jako zapłatę za czteroletnią krwawą mękę...

— Szczęśliwy, kto uchodzi z życiem.

— Choćby nawet z tą resztką złamanego życia!

Mogła być jakaś godzina czwarta czy piąta po południu. Wczesny, listopadowy mrok okrywał podwórzec forteczny, bramę i rozmokłą drogę, wiodącą do miasta. Nieliczne latarnie przeglądały się w kałużach wody, stojącej w zagłębieniach.

Wolność!!!

Wiatr targa ostatnimi zwiędłymi listkami na drzewinach ramujących drogę.

Wewnętrzną radość, która aż drga w człowieku, mąci tylko pytanie chwilowe:

— Dokąd pójść?

— Co począć?

Do domu setki, setki kilometrów... noc za chwilę... chłód!...

I... ten jeden bochen chleba w zapasie!

Trzęsące się ręce, za dyktandem spragnionego żołądka, oszukiwanego przez miesiące ciepłą wodą, przypominającą raczej pomyje, niż zupę, i okruchami ze skromnej racji chleba, zamienianego u żarłocznych posterunków na papierosy, poczynają rwać ten bochen i nieść go do ust kawałami, które nie przeżute, nikną w czeluściach gardła.

Naraz zaroiło się na drodze.

Nowe gromady wysypały się z gardzieli fortecznej, spiesząc, jakoby w obawie, aby ich nie nawrócono, małoco gwarząc, olśnione tą spodziewaną a jednak tak nieprawdopodobną swobodą, ogłuszone, po ciszy więziennej, tupotem tysięcy nóg spieszących i dalekim gwarem miasta.

— Tak... ten olbrzym idący w grupie, był skazany na 20 lat...

— Tamten... dożywotnio.

— Tego tam... po wyroku na sześć, czekał jeszcze proces o zabójstwo oficera...

— Tam idą kryminaliści.. tam Alzatczycy... tam skrzykują się Polacy...

Wśród ostatnich jeden typ, ledwie trzymający się na nogach, w śmiesznym lazaretowym ubraniu w paski.

— Śmieszny typ...

— Oooo, jak się chwieje!

— Buch!...

— Podnoszą go...

— Widzisz, jak cię zamroczyło świeże powietrze, cicho, cicho, to przejdzie, to tylko tak na początku...

Ale też musiał się spieszyć, że nawet nie zdążył się przebrać choćby w ten „ułański" mundur...

— Z tarczą do celu na plecach.

— I z generalskimi epoletami bez numerów...

— Byłoby mu nawet do twarzy, a tak, to się bieli w tym szlafroku, jak jaki anioł.

— Teee! Biały! Trzymaj się, bo cię wiater przewróci!

— — — — — — —

— Co my zrobimy? Jak dostaniemy się do domu?

— Gdzie mieszkasz? — szepczą gorączkowe głosy.

— Poznań.

— Września.

— Miłosław.

Padają nazwy miast, miasteczek i wiosek, tak miłe sercu, tak dawno nie wymówione głosem ludzkim, tak dalekie...

— Siadamy w pierwszy lepszy pociąg, — mówi lazaretnik — i jedziemy, pieniędzy nie potrzeba, bo... przecież rewolucja, zresztą siłą. Broń przecież muszą wydać jakieś komitety, albo weźmiemy sami... Maszynistów się zmusi do jazdy, gdyby pociągi nie kursowały....

— Słusznie.

Gwara miasta, światła, za chwilę dworzec.

Pociągi lokalne kursują, wygodne obszerne wagony, tłok.

Biały pogubił jakoś swoich towarzyszy i znalazł się sam w pociągu dążącym do Berlina, wśród rozgorączkowanego świeżymi wypadkami tłumu, przyglądającego mu się ciekawie.

— Teraz do domu?... Biedny człowiek...

Z woreczków i kieszonek w kamizelkach zaczynają się supłać fenigi i trojaki, a gdzie niegdzie i pół marki zabłyśnie „na drogę". Jakaś „Frau" odwija z gazety krajanki chleba i podaje, zachęcając litościwie:

— Iss, iss.

W sercu Białego tworzy się bunt:

— Od nich? Od tych morderców? Katów? Tych... Tych!....

Dech zapiera piersi, gorycz i gniew dławią w gardle, aż wkońcu przychodzi uspokojenie.

— Bo i cóż oni winni? Naprzykład ta babina ze swoimi „sznytkami", albo ten trzęsący się dziadzio, albo ten suchotniczy kupczyk, co mu dał pół marki?... System tu tylko, system kieruje tą bezwolną masą. Przyczyny głębiej należy szukać...

Rozmyślania przerywa zgrzyt gwałtownie hamowanego pociągu. Berlin. Stajemy u celu. Łuna się pali nad stolicą stugłowego smoka od miliardów latarń, jarzących się na ulicach.

Gdzieś szczeka kulomiot.

Na dworcu posterunki wojsk rewolucyjnych. Stosy karabinów i amunicji, odebranej podróżującym żołnierzom, leżą na peronach bezładnie, tłum się roi.

Stojący pod karabinem żołnierz rzuca gorączkowo:

— Spandau?

— Tak jest.

— Na plac Aleksandra.

Ulice, puste, tu i owdzie przeciągają patrole, zadudni auto ciężarowe, obsadzone zbrojnymi, przemknie „Mercedes" czy „Benz", wiozący jakąś „komendę", tam żywy łańcuch zamyka ulice. Żołnierze przechodzą nie zaczepieni przez nikogo.

Na placu gwarno, wychodzą stamtąd mniejsze lub większe oddziałki, dążąc w rozmaitych niewiadomych kierunkach. Ciągnione, jak psy na smyczy, kulomioty huczą po asfalcie, lub podskakują trajkocąc po bruku. Jakiś cywil w czymś w rodzaju bekieszy, przepasany „koplem", zbrojny w szablę i rewolwer, zdaje się wydawać rozkazy.

Pierwszą myślą Białego jest zdobyć mundur i płaszcz, bo chłód zaczyna nieco dokuczać. Zaczyna więc bombardować do wskazanych koszar — niestety napróżno. Stojący w sieni na posterunku żołnierz, tłomaczy przez okienko, nie otwierając bramy, że ma srogi zakaz wpuszczania kogokolwiek z obcych żołnierzy. Jest to najwidoczniej pułk wierny Wilhelmowi, lub rezerwowany jako policyjny, na nieprzewidziany jakiś wypadek. Wszystkie przedstawienia odbijają się jak groch o ścianę, na szczęście jakaś dziewczyna, z typu „wesołych", przysłuchująca się tej bezowocnej gadaninie, występuje z niespodziewaną propozycją:

— Chodź do mnie, co się będziesz prosił tych psów, dam ci mundur mego narzeczonego, który śpi „zalany", a na ulicę i tak nie pójdzie, bo już — powiada — ma wszystkiego dosyć.

Nie było wyboru, za chwilę więc, minąwszy parę ciemnych zaułków, nasz Biały, wraz z dziewczyną, znalazł się w spelunce, której wygląd wewnętrzny głośno świadczył o jej charakterze. Tu nastąpiła nieco groteskowa scena ściągania z nieprzytomnego, a buchającego kornusem draba, butów (gdyż nasz bohater wybrał się na wielkie przewroty, także w pontoflach szpitalnych), munduru, a wkońcu portczysków obszernych.

Ubrany już, sięgnął do zdjętych „parad" po owe użebrane w wagonie grosze z zamiarem wręczenia ich, jako odszkodowanie za mundur uprzejmej dziewczynie, ale powstrzymała go z lekkim oburzeniem:

— Nie bądź głupim! Tobie samemu to się przyda, bo na tej wszawej rewolucji napewno nic nie zarobisz — chyba że ci dziurę w brzuchu bagnetem wywiercą.

— Och! głupie chłopy!...

Poczęstowany wódką na drogę, od której mu się w głowie odrazu zakręciło, że mało nie usiadł, i poinformowany, gdzie znajduje się punkt zborny wojsk rewolucyjnych, niezadługo wchodzi do olbrzymiego, czerwonego gmachu, jakoby poczty czy czegoś podobnego, gdzie ze stosów wszelakiej broni, zsypanej bezładnie w olbrzymiej sali, wybrał sobie karabin, naboje do tegoż, a potem zaopatrzył się w legitymację partii, urządzającej rewolucję, którą mu wypisała w urządzonym na prędce biurze piękna i pełna blondyneczka.

— — — — — — —

Noc mu minęła na patrolowaniu autem ciężarowym, wywiadach pieszych, otwieraniu więzień politycznych i wojskowych, aresztowaniach itd. Do potyczek przychodziło rzadko, trochę strzelaniny, zdaje się przeważnie wynikłej z nieporozumień, trochę kolbowania po łbach, nie wiadomo do kogo należących, ot i wszystko.

Brał w tym wszystkim chętny udział, mając okazję mścić się za swoje cztery lata męki w nienawistnym mundurze, za długie, długie miesiące więzienia, szykan i męki upośledzonego i torturowanego człowieka.

Ileż to krzywd, ile cierpień, od dzieciństwa, poprzez młodość i wiek męski...

Opatrzony sercem buntowniczym, nie mogącym spokojnym tętnem uderzać pod ciężką brutalną pięścią wroga kultury i człowieczeństwa, wroga wszystkiego co szlachetne — wroga jego Ojczyzny i Narodu, mścił się...

Mścił się za pogwałcone sumienia rodaków, którzy już jęli zatracać czystość myśli polskiej, za upokorzenie co najhardszych duchów przez mus noszenia znienawidzonego munduru i mus walki nie za swoją sprawę, — częstokroć walki bratobójczej.

Mścił się! Wszystko jedno, gdzie padnie ta kula, kogo trupem położy, członka tej czy innej partii, skoro osobnikiem tym jest odwieczny wróg — gnębiciel, morderca gołębich serc dziecięcych i mężobójca.

— Ach!...

Może to nieszlachetne uczucie, może to nieszlachetny czyn... ale czyż dziwić się udręczonemu niewolnikowi, zerwanemu z łańcucha, że na widok ciemiężców, oczy mu krwią zajdą i szał rozum ogarnie!?

Czasem przecież do trzydziestu trupów wywożono nocą z fortecy — częściowo zakatowanych...

Bił feldfebel do krwi w obecności posterunkowego żołnierza - kamrata, który na jeden odruch samoobrony ze strony

Konstanty Troczyński

Poznańskie środowisko literackie

PALMA W SALONIE.

W okresie secesji, której Warszawa zawdzięcza większość swoich reprezentacyjnych fasad na główniejszych ulicach miasta, była pewna moda, obowiązująca w zakresie urządzenia domu mieszkalnego szanującego się inteligenta. Moda ta polegała na obowiązku przyozdobienia tak zwanego „salonu" (współczesne mieszkanie, urządzone ze smakiem nie zna takiego pokoju) koniecznie właśnie.... palmą. Ten egzotyczny w naszym klimacie kwiat, a raczej drzewko musiał niezmiennie i wiernie towarzyszyć uczonym rozmowom w czasie przyjęć, musiał być świadkiem scen intymnych krótkich i przelotnych, między jednym i powtórnym wyjściem z „salonu" do „jadalni", musiał także niejednokrotnie zwijać swe piękne liście, majestatycznie rozłożone, pod wpływem dźwięków niezrównanej Bondarzewskiej, Palma może była w tym środowisku rzeczą raczej niezauważaną, bo nieużyteczną, ale obowiązkową, reprezentacyjną, honorową. Była legitymacją kultury umysłowej, artystycznej i towarzyskiej mieszkańców, była wartością cenioną i nieodzowną.

Kiedy rozważam sprawę kultury literackiej naszych ośrodków prowincjonalnego urbanizmu, przypomina mi się ta stylowa secesyjna palma. Literatura bowiem często w naszych miastach prowincjonalnych wegetuje akurat w takich naturalnych warunkach środowiskowych, jak palma w warszawskim snobistycznym saloniku inteligenckim. Byłoby fałszem twierdzenie, że nie jest ona ceniona, uznana, honorowana, nawet pielęgnowana. Byłoby jednak także fałszem twierdzenie przeciwne, że jest ona czymś naturalnym, czymś co wyrasta z własnej gleby, a nie jest zasiane tylko kaprysem trochę dziwacznym.

Literaturę w mieście prowincjonalnym traktuje się tak, jak tę palmę, reprezentacyjnie i honorowo. W jakichś osobliwych chwilach zbiorowego miejskiego uniesienia przywołuje się ją jako świadka i jako ozdobę, podobnie jak w dniu imienin pana lub pani domu, zdejmuje się pokrowce ze stylowych mebli, na których przez rok okrągły nikt nie siada i które czekają, aby obnażyć swe piękno wątpliwej wartości oczom przybyłych krewnych, przyjaciół i znajomych. Możnaby to wszystko wziąć za żart, gdyby w tym nie tkwiła istotnie prawda o życiu literackim prowincji, prawda może gorzka trochę, dla tych, którzy lubią frazesy uwznioślające rzeczywistość, ale zato oczywista dla wszech, jak się to mówi w nauce, dobrze poinformowanego obserwatora. Nie chcemy bynajmniej twierdzić, abyśmy byli właśnie tym obserwatorem, o którego zaletach tak lapidarnie i bezapelacyjnie wyraża się przytoczona powyżej formuła. Ten jednak zasób spostrzeżeń, które obserwacja życia literackiego Poznania ostatniego dziesięciolecia pozwoliła mi zgromadzić, pragnąłbym spróbować ująć z pewną myślą konstrukcyjną o obrazie Poznania jako literackiego środowiska.

REPREZENTACYJNA WEGETACJA.

A więc musimy przede wszystkim stwierdzić, że w Poznaniu w ostatnich latach wzmogła się bardzo reprezentacyjność życia literackiego. Z kawiarń, kabaretów („Kaktus", „Różowa Kukułka" przed tym „Żdziebko") życie literackie przeniosło się do siedlisk o wiele bardziej godniejszych i pełnych splendoru. Amfilada pokoi i kolumnowa sala Pałacu Działyńskich są tu faktem przełomowego znaczenia. Otwierają się one co czwartek dla literackiej publiczności. Czasami otwierają się one dla przyjęcia najdostojniejszych w Rzeczypospolitej gości, otwierając się na codzień od tyłu dla zwykłych gości bufetowych. Uroczystość otwarcia czwartków kilka lat temu, obchód jubileuszowy 50-tego i 100-nego czwartku, przyjęcie i hołd dla Prezydenta Rzeczypospolitej oto kilka wspaniałych uroczystości imieninowych literatury poznańskiej w latach ostatnich.

więźnia, strzelał, kładąc trupem „buntownika" na miejscu.

Czasem zdarzało się widzieć ludzi nawpół zgniłych i owrzodziałych, ludzi - starców, choć dopiero żyć zaczęli, ludzi - idjotów, choć mieli za sobą chlubną przeszłość intelektualną.

Kto byli ci nieszczęśliwi...?

Prawda, że wielu też było Niemców... z tych szlachetnych, ale...

— — — — — — —

Rankiem znalazł się na dworcu.

Szczęśliwym trafem pociąg szedł w stronę Frankfurtu; dokąd zajedzie? nikt tego nie wiedział, a i przewidzieć było niemożliwością.

W pełnym mundurze, przy broni i zaopatrzony w ową legitymację, wsiadł, zajmując zaraz wobec kierownika pociągu stanowisko „dygnitarza" (cóż ten biedny człowiek mógł wiedzieć?) nowych władz stolicy.

Pociąg był przepełniony, platformy, stopnie wagonów, dachy, poczęły się w drodze coraz więcej zapełniać.

Biały, rozzuchwalony nocnymi przeżyciami, wyrobił sobie wygodne i niepoczesne miejsce w przedziale, skąd dobiegały dźwięki polskiego języka, tu nadspodziewanie się natknął odrazu na znajomego żołnierza z zawodu kelnera, z Poznania. Znany to był ćwik i „lazarettbruder", z którym władze wojskowe nie mogły sobie poradzić. Wracał też z fortecy, gdzie się dostał za „kawałki", urządzane na froncie zachodnim z których jeden polegał na tym, że wioząc dwóch wyższych oficerów automobilem (służył bowiem jako szofer) na inspekcję wzdłuż frontu, usiłował ich przewieźć, w przystępie dobrego humoru, na „drugą stronę", a przy tem i sam czmychnąć do Francuzów. Rzecz byłaby się udała — opowiadał — tylko natknęliśmy się na „nasz" patrol, a że nie słyszałem wołania „halt!" a patrol zaczął strzelać do opon, musiałem „wylądować".

— Właściwie, — kończył — to sąd wojenny sam nie mógł ze mną dojść do rozumu na temat: winien? czy nie winien? bo przecież mogłem drogę zmylić... aż w końcu wynaleźli jakieś niesubordynacje, że nie usłuchałem rozkazu posterunków (choć mogłem także nie słyszeć) i wpakowali niewinnego człowieka, — dodał z komiczną żałością.

— Ale było już źle, oj, bardzo źle — kończył — mogli parę kulek wlepić...

— A szkoda byłoby chłopca!

Zaczęli się naradzać po cichu, bardzo po cichu... Rezultatem tych narad było, iż obaj wyszli z przedziału, świecąc opaskami na ramionach z wykaligrafowanym na nich ołówkiem atramentowym napisem „Soldatenrat".

Za pół godziny może już wszyscy Polacy, jadący w tym pociągu, wiedzieli, i ci z platform i ci z dachów, iż zmusić należy siłą, tak kierownika pociągu, jak i maszynistę, do jazdy do Poznania, a kordon dworcowy, gdyby tam taki się znajdował, zerwać i rozbroić. Jadący tym samym pociągiem jeden z poważnych naszych posłów, pytany o zdanie, pochwalił ten plan, obiecując nawet, na żądanie rozmarzonych żołnierzyków, ogłosić niepodległość Poznańskiego, warunkując to jednak od postawy samych żołnierzy.

Tymczasem na szczęście, czy nieszczęście raczej, pociąg szedł rzeczywiście do Poznania, zatrzymując się tylko zrzadka na stacjach, przyjmowany niegościnnie i niechętnie przez nieufne tu „białe", owdzie „czerwone" kordony żołnierskie, a w Poznaniu już władzę ujęła Rada Robotników i Żołnierzy.

Pociąg stanął na miejscu o godzinie 2 w południe, żołnierze rozbiegli się jak wróble po mieście, snać stęsknieni za domem rodzinnym, poseł gdzieś zniknął, a nawet ów szofer też się zapodział.

— — — — — — —

Smutną była ta niedziela 10 listopada 1918 roku, a przynajmniej smutną się wydawała Białemu.

Próżno szukał po całym mieście znajomych, obchodząc wszystkie uczęszczane przez nich lokale, wszędzie pusto i głucho.

Najlepsza chwila mija bezpłodnie — myślał. — Gdyby tak można skrzyknąć swoich, zeszeregować, znaleźć światłe kierownictwo; wszystko, wszystko możnaby zrobić...

Najlepsza chwila mija...

— — — — — — —

Nagle te rozmyślania przerwał mu zgiełk i wrzawa, to najmłodszy rocznik, dopiero co zaciągnięty do wojska, pastwił się nad jakimś starym, a nieświadomym rzeczy podoficerem, odrzynając mu szarżę, odznaki i odbierając broń.

Tknęła go jakaś myśl.

— Słuchajcie koledzy...

? ......

— Nie róbcie awantur... dajcie temu staremu idjocie spokój. Jak chcecie coś porządnego zrobić, to chodźcie ze mną... Czy wszyscy Polacy?

— Wszyscy! A co mamy robić..?

Plan był prosty, oto w wojskowym więzieniu zwanym Grolmann, siedziała cała paczka polonii z Polskiej Organizacji Wojskowej, Skautingu itd., należało ich wypuścić, czego zaniedbał perfidnie zrobić poznański „Soldatenrat". A że tam znajdowało się ich sporo, wiedział Biały od „Cugangów" z fortecy, z którymi zdarzyło mu się zetknąć i zamienić parę słów, mimo ostrych zakazów i srogich kar za takie przestępstwo. — Zresztą sam przecież gościł niejednokrotnie w tych murach i wiedział że tak jest.

— Co potem?

— Zobaczymy.

Po drodze przyłączył się do gromadki jakiś młodziutki żołnierzyk z okrutnie najeżonym bagnetem, który musiał z widocznym żalem, zdjąć z karabinu, a potem dwaj dobrzy znajomi, bodaj czy nawet nie przyjaciele Białego, którzy prosto z ław gimnazjalnych dostali się w mundury.

Po serdecznych powitaniach i wtajemniczeniu w plany, chłopcy zgodzili się, aczkolwiek bez zbytniego zapału, dopomóc w przedsięwzięciu, tym więcej, że Biały, jako zwyczajny szeregowiec, któremu czas wojny upłynął między szpitalem a więzieniem, z małym ułamkiem frontu, a żadnym prawie życia koszarowego, nie miał sprawności w dowodzeniu, choćby plutonem, a co do wykonania dalszych planów było nieodzownym.

Podzielono więc oddziałek na części, tak że jedni i drudzy zamknęli dla przechodniów ulicę z obu stron, na wypadek, gdyby jakiemu osiołkowi z odwachu zachciało się strzelać, Biały wraz z swym uzbrojonym bohaterem i dwoma niedowierzającymi imprezie znajomymi udali się do gmachu więziennego.

Zastano bramę zaryglowaną na mur; na dzwonek, kołatanie kolbami, a wreszcie pukanie do okien odwachu, wyjrzał wreszcie ostrożnie jakiś sierżant z oznakami nienaruszonymi jeszcze, i ujrzawszy opaskę „Soldatenratu", zgodził się wreszcie otworzyć bramę, wpuszczając jednak do wnętrza więzienia jednego tylko Białego, jako „przedstawiciela" nowej „władzy".

Czyż dziwić się można, że naszemu bohaterowi, choć nadrabiał miną, gdy posłyszał zamykające się za nim drzwi, zrobiło sie trochę nieprzyjemnie?

Dopiero opuściwszy fortecę, jakżeż łatwo mógł się dostać znów do celi i przesiedzieć tu, Bóg wie jak długo. Bo przecież to, co robił, robił nielegalnie, bez wiedzy komendy miejscowej. A tymczasem jakież zmiany mogły zajść w tych chwilach?! To też złość go porwała i wpadł ostro na owego sierżanta, aby mu przyprowadził w tej chwili komendanta, gdyż tylko z nim chce mówić.

Sierżant poszedł. Biały wszedł tymczasem do izby odwachowej, a widząc same wasate twarze starych landszturmistów o fizjognomiach nie pozostawiających prawie wątpliwości, zaryzykował:

— Niech będzie pochwalony...

Odpowiedziano mu chórem, albo prawie chórem:

— Na wieki...

Odetchnął.

— I czemu wy tu sterczycie? — zwrócił się do nich w ich gwarze. — Nie może to jeden z drugim wynosić się do matki, pod pierzynę!? Mało to jeszcze macie wojaczki na stare lata?

— A bo to idzie „ćpić" służbę i tak „przez" wszystkiego jechać do domu?

— Jakto nie idzie? Jak ci kto zabroni, to rżnij „knarą" „bez" pysk, aż mu się świeczki zaświecą... teraz już nikt nic niema do gadania... już się wojna skończyła... Wiluś uciekł!

— Bo i prawda — zakonkludował jeden.

— To niby jak zrobimy?....

W tej chwili wszedł sierżant z zawiadomieniem, że komendant czeka w swoim biurze. Biały, aby umocnić swoich Polusów, zbliża się do niego i kozikiem od chleba, podjętym ze stołu, przystępuje z całą powagę do odprucia jego oznak i godeł, tłomacząc, iż teraz nie wolno tych honorów używać, że „kamrat" dlatego tylko nie świadom jest rzeczy, iż pełniąc od dnia poprzedniego służbę na odwachu, nie wie, co się w mieście dzieje.

— A knary zabierzcie z sobą — rzucam do landszturmistów, wychodząc z izby. — Mogą się wam przydać, nie dziś, to jutro!

W biurze przyjął go komendant, stojąc na „baczność".

Na przedstawienie, że ma w tej chwili wypuścić wszystkich więźniów, zaczął kręcić, iż to nie da się zaraz technicznie przeprowadzić, że nie otrzymał z głównej komendy takiego rozkazu itd.

Biały zaperzył się:

— Jaki rozkaz?! On jest „przedstawicielem" S. Ratu, on daje rozkaz i on odpowiada za niego.

Koniec końcem, po nieudolnej jeszcze próbie połączenia się telefonicznego z komendą główną, o co już Biały nie dbał, będąc pewnym ludzi z odwachu, pan feldfebel zgodził się na wszystko, prosząc tylko o pokwitowanie z odbioru więźniów.

Za chwilę odbyła się ta sama prawie scena, co dnia poprzedniego w fortecy: brzęk kluczy, łoskot bucisków podkutych gwoździami, przesadzających po kilka stopni schodów, trzaskanie drzwiami, powitania radosne, skrzykiwania się i niespodziewane wylewy radości.

— — — — — — —

Przed gmachem więzienia nasi młodzi przyjaciele, którzy już zwątpili w powrót Białego, jęli segregować tłum żołnierski, wysypujących się z bramy:

— Tu Skauci!

— Tu Organizacja Wojskowa!

— Tu Ochotnicy!

— — — — — — —

Dawno, może od czasu obchodu Kościuszkowskiego, nie słyszał Poznań publicznie, i to na ulicy, śpiewanej „Roty", a nie słyszał jej jeszcze z ust żołnierzy, ubranych w pruskie mundury, uzbrojonych od stóp do głów w niemiecką broń — P o l a k ó w.

Była to chwila, w której można było wszystko, wszystko zrobić! — Była to chwila — niezapomniana!...

— — — — — — —

Nasz oddziałek zastał już prezydium policji zajęte przez oddział z Kernwerku, ma się rozumieć, złożonych ze samych Niemców, nasi znaleźli się w niewyraźnej nieco sytuacji. Jeszczeby ją można uratować, gdyby pod ręką był jakiś, choćby fikcyjny Prezydent Policji, jakiś „ktoś" cywilny, zdatny na urzędnika — z ramienia polskich żołnierzy....

Niestety...

Tymczasem noc zapadała. Biały znalazł się jak ryba na piasku. — Trzeba było coś postanowić.

— ?

Bezradność!

Część chłopców została na Policji, aby Niemcom patrzeć na palce, a część rozeszła się do domów, zabierając ze sobą karabiny.

— — — — — —

Tak bezpłodnie minął ten pierwszy **J e d y n y   D z i e ń !...**

Trzeba więc stwierdzić, że dzięki Pałacowi Działyńskich reprezentacyjność życia literackiego w Poznaniu sięgnęła szczytów marzeń. W tym zakresie istotnie nie ma już nic do zrobienia, osiągnięto akordy najmocniejsze z najmocniejszych.

Reprezentacyjność periodyczna życia literackiego w Poznaniu nie kończy się jednak na Pałacu Działyńskich. Ona się tylko tam zaczyna. Obok niego działają inne instytucje, dające publiczny wyraz literackiej kultury środowiska. Klub „Roma", „Środy literackie Salonu 35", Żywy Dziennik Syndykatu Dziennikarzy Wielkopolskich, Wieczory twórczości oryginalnej Koła Polonistów Studentów U. P. — oto wykaz instytucji, które prawie co miesiąc, a czasami i częściej działają w zakresie poznańskiego życia literackiego. W miesiącach bardziej ożywionych kronikarz mógłby naliczyć 10 do 15 imprez literackich w Poznaniu. Co drugi więc, względnie trzeci dzień w okresach ożywienia sezonowego Poznań literacki manifestuje swą ruchliwość, kulturalność, żywość i literackość. Ciesząc się tym faktem, nie sposób jednak nie zauważyć, że jest to trochę zawiele. Poznań przypomina pod tym względem nuworysza, cieszy się możliwościami bogactwa, więc też trochę przesadza w dekoracyjności, jak plutokratka, która na premierę teatralną wkłada i kolię brylantową i sznur pereł i broszkę, nie mówiąc o dwóch pierścionkach na każdym palcu.

Że ta reprezentacyjność jest właśnie odświętna i trochę złudna, wskazuje fakt, że Poznań nie posiada pisma literackiego. To co w zakresie literatury robi się w prasie, jest cenne, ważkie i wartościowe. Pisma poznańskie codzienne prowadzą stałe działy literackie, niejednokrotnie zamieszczające materiał cenny o wartości nieprzemijającej, miesięcznik „Tęcza" skupia naokół siebie grono literatów, ale charakter pisma jest inny, pozaliteracki. „Kultura", wreszcie nie jest pismem literackim. Brak w nim fachowych piór literackich, właściwych talentów na właściwym miejscu. Publicystyka jest tam silniejszą stroną, dział literacki jest właściwie działem pseudo - literackim. Te przejawy prasowe nie mogą zmienić faktu, ani złagodzić jego ostrej wymowy, że Poznań nie posiada pisma literackiego. Wznowione „Życie Literackie" niestety musiało zawiesić swą działalność, gdy zechciało być naprawdę pismem literackim. „Prom" jest raczej tylko, jak to już określono „zbiorowym tomikiem" wierszy kilku przyjaciół. „Wici Wielkopolskie" ze swym ultra - prowincjonalnym poziomem myślowym i swą zaściankową kulturą literacką nie mogą być wogóle brane w rachubę. Reprezentacyjność nie ma więc pokrycia w Poznaniu w żywszym ruchu umysłowym na polu literackim. Trzeba raczej powiedzieć, że to nie życie literackie rozwija się w Poznaniu, ale wegetuje kilku literatów, działa kilku organizatorów, pisze i zajmuje się literaturą kilkunastu snobów i grafomanów.

ROZROST SZARZYZNY.

Jest jeszcze jedno zjawisko w ostatnich latach literackiego Poznania, które trzeba zanotować. W Poznaniu rozwija się coraz pomyślniej tak zwana szara literatura. Jest ona bardzo uprzywilejowana wydawniczo. Trzy, a ostatnio cztery firmy wydawnicze poznańskie, wydające beletrystykę, ten dział właśnie głównie kultywują. Poznań ma wszelkie widoki, aby stać się polską stolicą pod względem produkcji owej szarej, użytkowej powieści, owej literatury stosowanej, poczciwej rozrywki. I byłoby w tym wszystko w porządku, gdyby właśnie ci pisarze popularni, ci dostawcy przyzwoitego i pożytecznego towaru nie mieli ambicji literackich prawdziwych, gdyby ze skromnością właściwą rzemiosłu traktowali swoją twórczość jako zbożny trud na niwie pracy społecznej. Samo bowiem zjawisko jest bardzo pozytywne i pocieszające. Przykre są tylko dorabiane do niego panoramy i perspektywy literacko - artystyczne. W harmonii z tym rozrostem szarzyzny jest program kin i teatrów poznańskich, które dawno już przestały być pozycją w życiu artystycznym miasta.

Stwierdziliśmy więc w Poznaniu jako środowisku literackim trzy cechy, które go swoiście charakteryzują w ostatnich latach: reprezentacyjność, wegetatywność i rozrost literatury stosowanej. Trzeba pytanie naiwne czy to dobrze czy źle, wykluczyć, jako retoryczne. „Tak bowiem krawiec kraje, jak mu materii staje".

CLARK GABLE

Pantoflowa cenzura w studio

Zamieszczamy poniżej artykuł Clarka Gable, który oświetla bolączki hollywoodzkich studios. Jak się okazuje, wszędzie ten sam diabeł. Należy jeszcze zwrócić uwagę na osobę piszącego, który należy do najbardziej lubianych i popularnych w Hollywood postaci.

Producent angażuje aktora. Mniejsza o to, czy charakterystycznego, czy amanta. Jest to sprawa producenta i aktora. A studio, czy to jest kiedy nowozaangażowany aktor zjawia się w studio, cały personel zaczyna „korygować". Inspicjentowi się zdaje, że ten amant jest jak na amanta zbyt mało przystojny, aktor charakterystyczny nie umie grać. Monter, statyści, technicy, dekoratorzy etc. etc. mają też swoje zdanie, co nie powinnoby wywoływać niczyich obiekcyj, gdyby nie...



Otóż to „gdyby nie". Bo, gdy zdanie poszczególnych osób jest ich prywatnym poglądem na sprawę, to wszystko w porządku. Każdemu wolno o tym sądzić co chce i jak chce. Ale, niestety, uwagi na temat nowych aktorów wytwarzają pewnego rodzaju „vox populi", co — o tym wiedzą wszyscy w w Hollywood, czy w Denham, w Joinville czy Babelsberg — z kolei przyczynia się w dużej mierze do kariery danego artysty. Może to nie jest zbytnio zrozumiałe. Podam więc przykład i to dość dziwny. Będę mówił o sobie.

Na początek parę słów. Nikt mi nie zarzuci, że nie jestem koleżeński, lub że jestem mizantropem. Te słowa podyktowane są nie niechęcią do kolegów, a wręcz przeciwnie. Chcę prawdę rąbnąć prosto z mostu, by uniknąć w ten sposób zarzutów, że robię intrygi. A sprawa ta wymaga załatwienia. I czym prędzej wezmą sobie odpowiedni ludzie te słowa do serca — tym lepiej.

Gdy kierownicy wytwórni Metro-Goldwyn zaangażowali mnie, byłem „typowany" jako eksperyment. Uda się, albo się nie uda. W każdym razie kazano mi — z czym się zresztą w zupełności zgadzałem — specjalizować się w mocnych charakterach".

Po tej linii zaczęto mnie lansować i... udało się.

Ale w studio personel uważał, że jestem lepszy jako stuprocentowy amant. Powodów ku temu wysuwano mnóstwo. I znów... stało się. Otrzymywałem teraz scenariusze czysto komediowe, bardzo może ładne, zręczne, ciekawe, ale takie, które kazały grywać mi role lekkie, mało poważne, nie w sensie kreacji, ale ujęcia.

Zbuntowałem się. Prawda, odnosiłem „sukcesy", miałem świetną prasę i jeszcze publiczność, ale chciałem mieć możność zagrania różnych ról, a nie podobnych do siebie. Przekonałem swych zwierzchników : dostałem role poważniejsze. Potem poprosiłem o możność zagrania roli, która byłaby „inna" (different), oryginalna, nieszablonowa. Kiedy otrzymałem więc scenariusz filmu „Test Pilot" (polski tytuł „Brawura") w studio powstał szum. „Chcą go wykończyć. Nie nadaje się. Aktor, którego nazywają: „pierwszy amant ekranu" w roli bohatera przestworzy? itd.". Pewien skutek to odniosło i gdyby nie upór mój i reżysera Fleminga nie zagrałbym tej roli.

Na szczęście i Myrna Loy i Spencer Tracy bardzo byli zadowoleni ze swych ról, i opinie sprzeczne nie przeszkodziły filmowi.

Nie chciałbym być źle zrozumiany. Kierownictwo każdej wytwórni, a cóż dopiero MGM, nie zmienia zadania z dnia na dzień. Ale zainteresowanie nowym filmem jest wskaźnikiem dla ludzi, odpowiedzialnych za powodzenie filmu. Nikt przecież nie chce robić filmów, któreby się nie podobały.

Rozpoczęto pracę. Na przeciąg trzech miesięcy stałem się słynnym lotnikiem o nazwisku Jim Lane. Miałem przyjaciela (który jest nim zresztą i w życiu) Spencera Tracy i ukochaną: Myrnę Loy. Uczyłem się latać, spadać ze spadochronem, byłem podniecony filmem bardziej niż kiedykolwiek. Rozumiałem mą rolę, przeżywałem ją. Wiedziałem, że gram taką postać, jaką chciałem zawsze odtworzyć — mocnego człowieka o silnych nerwach, ale ryzykanta w życiu. Mężczyznę, który ma w życiu szczęście, ale...

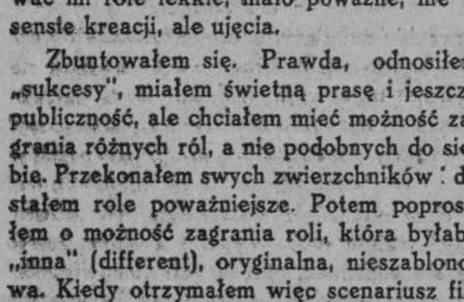
To „ale" pozwalające mi wnieść moje własne środki ekspresji, odczuwania i gry, fascynowało mnie.

Poza tym byłem dopingowany: Spencer Tracy odczuwał tak samo jak ja. Dla niego jego rola też była przeżyciem. A że jest to aktor przez duże „A", więc był dla mnie bodźcem w pracy. Myrna Loy za każdym razem, każdego dnia wykrzykiwała w przerwach: „what a show" (co za film). Widziałem, że tworzymy w trójkę lekko... zwariowaną rodzinkę.

Nie będę opowiadał o szczegółach — to byłoby nużące. Przejdźmy od razu do wyniku. A wynik... był... to przecież państwo wiedzą. (Film „Brawura" był wyświetlany w Stanach Zjednoczonych jako największy sukces ostatnich miesięcy Przyp. red.).

I stąd morał. Jeśli rola nie odpowiada aktorowi nie może jej dobrze zagrać, a zdanie ogółu jest dopiero wtedy miarodajne, gdy film jest gotów w całości. Przedtem to tylko przeszkadza.

Mamy cenzurę filmową, o którą troszczy się Mr. Hays (Hays stoi na czele przemysłu filmowego w Ameryce), mamy producentów, którzy dbają, by film i obsada była „okey", po co nam jeszcze jedna pantoflowa cenzura w studio?



Film wielkich nazwisk

PAUL MUNI w najgłębszej swej kreacji

Są pewne nazwiska w filmie, które są gwarancją jakości obrazu pod wieloma względami. Wiadomo, że Cecile B. de Mille zrealizuje zawsze obraz z wielkimi tłumami i z „problemem", — wiadomo że Lubitch stworzy perełkę reżyserii, dowcipu i aktorskich gierek, — wiadomo, że film z Gretą Garbo będzie napewno obrazem wartościowym, a kreacja jej będzie stała na wysokim poziomie. Takim nazwiskiem jest nazwisko Paula Muni. Ten największy tragik filmu nie stworzył dotąd słabego dzieła. Takimi filmami jak: „Jestem Zbiegiem", „Pasteur", „Ziemia Błogosławiona" i „Zola", zdobył sobie nieśmiertelną sławę. Pojawienie się nowego filmu z Paulem Muni jest zawsze oczekiwane z najwyższym zainteresowaniem.



Paul Muni i Louis Hayward w filmie „Kobieta, którą kocham"

Obecnie pojawia się na afiszu film „Kobieta, którą kocham", zrealizowany według słynnej powieści Józefa Kessela. Na czele wspaniałej obsady tego filmu wielkimi czcionkami wypisane jest nazwisko Paul Muni.

I to wystarczy.

Wszystko inne jest już nieważne. Już wiadomo, że obraz będzie stał na najwyższym poziomie, zarówno pod względem scenariusza, jak i pod względem gry aktorskiej. A jeśli powiemy, że film ten to głęboki dramat miłosny, w którym Muni, po raz pierwszy gra rolę zdradzonego męża, — wiedząc, że jest zdradzany, — jeśli powiemy, że dramat ten rozgrywa się na tle wielkiej wojny, — powiemy dostatecznie dużo, by każdy zrozumiał, że film „Kobieta, którą kocham", to dzieło wielkie i niepospolite.

Paul Muni, to as atutowy tego filmu, ale obraz posiada jeszcze szereg atutów poza Munim i scenariuszem. Królem jest tu reżyser — Anatol Litwak — europejczyk. To wiele mówi. Sprowadzono go specjalnie z Europy dla realizacji tego filmu.

Jest i dama atutowa — Miriam Hopkins, która w wielkiej dramatycznej roli zdradzającej żony, stworzyła niewątpliwie największą kreację w całej swojej karierze.

Aby uzupełnić koronkę atutową partnerem Muni'ego i Miriam Hopkins „tym trzecim" jest nowa sława na amerykańskim firmamencie filmowym — Louis Hayward, aktor, który obecnie po filmie „Kobieta, którą kocham" i po filmie „Saint of New York" jest najpopularniejszym amantem Ameryki. Louis Hayward jest już dzisiaj sławą. Jego niepospolite zdolności nie zostały zaćmione nawet przez talent Muni'ego.

I wreszcie wśród wielu nieznanych dla nas jeszcze dzisiaj aktorów, którzy tworzą wspaniałą obsadę filmu „Kobieta, którą kocham", jeszcze jedno nazwisko, które nie tak dawno stało zawsze na czele obsady aktorskiej — Made Christians.

„Kobieta, którą kocham" wchodzi obecnie na ekrany polskie i niewątpliwie stanie się jeszcze jednym tryumfem Paula Muni.

Życzę Wam

Jedni uważają, że jestem dorosły — z tymi okey. Mogę pisać co o tym sądzę. Inni uważają, że jestem jeszcze — przepra-



szam za wyrażenie — smyk. Ci będą uważali, że się mądrzę. Co tu dużo rozprawiać. Święto jest dla nas wszystkich jednakie. Dawniej może bardziej się cieszyłem, bo dzieci wszystko mocniej odczuwają. Dziś... no, tego nie dokończę, znów mnie będą krytykować, że „odstawiam" dorosłego. Ale tak czy owak, składam wszystkim serdeczne życzenia: Wesołych świąt i dobrego Nowego Roku". Mickey Rooney.

Pierwsza gwiazdka

na Zaolziu

Jeżeli wszędzie, w każdym zakątku polskiej ziemi święto Bożego Narodzenia jest świętem rodzinnym, tradycyjnym, to jakże radosne musi być w tym roku to święto dla ludności ziem odzyskanych za Olzą. Pierwsza gwiazdka na ziemi przyłączonej do Macierzy! Nie można żyć wzniosłością na codzień — to prawda. Po wielkich dniach październikowych przyszły dni normalnego życia, normalnej pracy i trosk. Ale w wieczór wigilijny, kiedy budzą się w nas dawno zapomniane tradycje i wzruszenia z lat dziecięcych — wzniosłość znowu przychodzi do głosu.

Niech no jednak przybysz z wielkiego miasta, turysta zwiedzający Zaolzie, spróbuje pomówić z gosposią z Karwiny czy Jabłonkowa na wysoką, górną nutę... Że to tak ładnie po polsku mówią, że aż dziwnie.... Że to obyczajów nie zapomnieli: i siano pod obrus kładą, i w cztery rogi po garsteczce zboża sypią, żeby się w przyszłym roku darzyło... Obrazi się gosposia: „A cóż to, abośmy to nie Polocy? Czego się tak dziwować?"

To prawda: przyjeżdżamy, dziwujemy się, cieszymy, i ciągle nie możemy nacieszyć tym, że piękna gwara jest dla nas taka zrozumiała, że stare polskie zwyczaje są tak nieskażone, o wiele lepiej zachowane, niż w innych ziemiach polskich. Że wszystkie obrzędy religijne wigilijne są tak pilnie, tak surowo przestrzegane, niemal jak za piastowskich czasów..

Dla nas, przyjeżdżających, zetknięcie się z odzyskaną ziemią jest radosne. Dla nich, żyjących i pracujących tam, święto nie może trwać wiecznie: przejadłoby się każdemu. Teraz jest rzeczywistość i codzienna praca. Ale wieczór wigilijny i święta Bożego Narodzenia — to dni, kiedy wszystkie polskie serca łączy jedna i ta sama tradycja. Tradycja, która wzmacnia wiarę i polskość na ziemiach oderwanych od pnia ojczystego przez długie lata. I pozwoliła im wytrwać

Merry Christmas

Angielskie Boże Narodzenie

Nie ma chyba kraju chrześcijańskiego, gdzieby z Bożym Narodzeniem nie były związane rozliczne zwyczaje i gdzieby to wielkie święto nie miało swego specyficznego charakteru. W Anglii jest to bezsprzecznie najweselszy dzień w roku.

Mimo, że protestantyzm angielski mało się różni od katolicyzmu w porównaniu z luterskim, czy kalwińskim, wilia w Anglii jest zwykłym dniem, różniącym się chyba tym od innych, że dzieci i dorośli nie mogą się doczekać następnego dnia, przynoszącego tyle nadzwyczajnych i rozkosznych rzeczy. Nie ma tam czaru nocy wigilijnej, kiedy to zwierzęta przemawiają ludzkim głosem, nie ma nastrojowej pasterki, nie ma postnej a sutej wieczerzy wigilijnej jednym słowem nie ma uroczystego i poważnego wstępu do wesołego i radosnego święta.

Nawet pełne sentymentu drzewko nie istnieje prawo, zastąpione frywolną nieco jemiołą, pod którą znalazłszy się żadna osoba płci niewieściej nie może wymówić się od pocałunku. Jest to może jedna z niewielu tradycji średniowiecznego Bożego Narodzenia w Anglii, kiedy to w ów jeden jedyny dzień w roku wszystko z radości przewracało się do góry nogami, wszelkie zasady społeczne, hierarchiczne przestawały obowiązywać, sługi stawały się równe panom, a najpoważniejsi notable poprzebierani w ucieszne kostiumy hasali po ulicach, goniąc uciekające z piskiem białogłowy. Jeżeli nie przyłączyli się do zabawy mogli łacno się stać jej przedmiotem za sprawą rozwydrzonych młodzianków, bezkarnie hulających w ów dzień ze wszystkiego, co szanowne, a nadęte.

Inną pozostałością tych czasów są grane po wszystkich teatrach t. zw. „pantomimy" czyli znane wszystkim, co rok powtarzane bajki o „Aladynie i cudownej lampie" o „Pięknej i bestii", „o Jasiu, co po fasoli wspinał się do nieba". Chodzą oglądać te bajki nie tylko dzieci, ale i dorośli, bo biorą w nich udział najwybitniejsi komicy i poszczególne epizody są właściwie rewią o aktualnych dowcipach i piosenkach, przeplatanych baletem i co rok w innej oprawie dekoracji i kostiumów wystawioną.

Głównym jednak punktem programu owego uroczystego dnia jest obiad — Christmas dinner, którego korona jest indyk, wypasany, tłusty, na rożnie upieczony. Spożywa się go ze smażonym boczkiem i z borówkami, a popija się szampanem, który jest w każdym domu mogącym sobie pozwolić na indyka. Tych zaś jest wiele — przy angielskiej wysokiej stopie życiowej i zwyczaju, który każe nie oszczędzać ten jeden raz w roku. Miliony, dziesiątki milionów indyków jadą do Anglii na rzeź ze wszystkich stron świata. Dzień Bożego Narodzenia dla nich jest dniem klęski — najniebezpieczniejszym w roku.

Indyka detronizuje na biesiadnym stole słynny plumpudding, czarniawa, straszliwie ciężka i niestrawna masa, w której fabrykacji gra znaczną rolę łój wołowy, a obok tego rodzynki, migdały, pomarańczowa skórka, suszone śliwki i mnóstwo jeszcze innych ingrediencji. Kto nie zachoruje po bliższym zapoznaniu się z tym królem angielskich przysmaków, ten zdał poważną część egzaminu na Anglika. Kto nie chce ryzykować, może się zadowolić „mince - pies" — pierożkami z nadzieniem z siekanych bakalii, albo poprostu samymi bakaliami pod ostatni kieliszek szampana.

Przy tym trwa zabawa z „crackers" czyli pukawkami. Jest to rulonik ze sztywnego papieru, owinięty kolorową bibułką z dwoma związanymi końcami. Dwie osoby ciągną za te końce rozrywają rulonik z trzaskiem i wygrywa ten, komu w ręku zostanie większa część, z ukrytą w niej „niespodzianką". Niespodzianki znajdują się także w bardziej tradycyjnych plumpuddingach, na których można sobie wskutek tego zęby połamać. Czasem warto ząb stracić, jeśliby się sprawdziła pomyślna wróżba szczęśliwego znalazcy. Czyja „niespodzianka" jest trzypensowa moneta, ten będzie bogaty, kto znajdzie pierścionek ten zmieni stan cywilny itd.; gorzej gdy niewiasta niezamężna znajdzie naparstek: zostanie starą panną. Zmęczeni obżarstwem i śmiechem świętujący siadają teraz w miękkich wspaniałych fotelach, jakie tylko w Anglii można znaleźć, lub na poduszkach naokoło kominka i przeglądają kartki z życzeniami przesłane od znajomych i krewnych ze wszystkich stron świata. Ponieważ każdemu trzeba wysłać taką kartkę, choćby najdalszym znajomym, więc zbiera się ich masa, niektóre bardzo ładne, lub bardzo ciekawe z dalekich egzotycznych krajów wysłane już przed miesiącem, albo i wcześniej. Kartki te są rozkładane tak, aby je można było postawić na półeczce nad kominkiem i tam stoją jak u nas choinka — tak długo, aż póki nastrój świąteczny nie ucieknie zupełnie na jeszcze jeden rok. Wtedy wrzuca się je do kominka i to oznacza koniec Bożego Narodzenia. Trzeba się znowu zabrać do codziennej pracy.

Świat pracy na Węgrzech

Poznań, 24. 12.

Przemysł węgierski w roku 1928 zatrudniał 678.000 robotników. W latach kryzysu liczba ta spadła do 408.000, lecz w ostatnich latach przekroczyła stan z roku 1928.



Ale — podobnie jak w Polsce — węgierski świat pracy tylko w małym stopniu odczuł poprawę sytuacji gospodarczej. Jest on bowiem również stosunkowo słabo zorganizowany i rozbity na szereg zwalczających się związków, a ustawodawstwo pracy i społeczne wykazuje wielkie braki.

Szczególnie dotkliwie świat pracy odczuwa brak ustawy o ochronie pracy i ubezpieczenia na wypadek bezrobocia. W rezultacie skazany jest wyłącznie na własne siły, które są niedostateczne, aby przełamać opór sfer konserwatywnych przeciwko planowanym reformom społecznym.

8-godzinny dzień pracy istnieje w zawodach: stolarzy, szewców, młynarzy, pracowników włókienniczych i drukarzy. Ani w górnictwie, przemyśle maszynowym i metalowym nie ma unormowanego czasu pracy.

W wielu zawodach i przedsiębiorstwach brak umów zbiorowych. Nie ma też — naogół — rad załogowych, ani wydziałów robotniczych.

Obecnie premier Imredy przygotowuje m. in. reformy społeczne mające na celu poprawę sytuacji świata pracy najemnej. To też węgierski narodowo - chrześcijański ruch robotniczy (którego polskim odzwierciedleniem jest Zjednoczenia Zawodowe Polskie), popiera rząd Imredy'ego. Ruch ten jeszcze jest słabszy od ruchu socjalistycznego, lecz rozwija się pomyślnie i zyskuje na siłach.

Politycznie znaczna część robotników węgierskich sympatyzuje z ruchem nacjonalistów — radykałów, wzno rującym się na niemieckim narodowym-socjaliźmie. zg.

106 tonn życzeń świątecznych wylatuje z Southamptonu

Jednym z najbardziej zasadniczych obowiązków towarzyskich Anglii jest doroczne wysyłanie życzeń na Boże Narodzenie. Wszyscy najdalsi, nawet znajomi, wszyscy, z którymi utrzymuje się stosunki handlowe, czy urzędowe, muszą otrzymać przed „Gwiazdką" barwną bardzo, artystyczną często kartkę ze słowami „Merry Christmas — Happy New Year".

Znaczniejsze osobistości, jak burmistrz Londynu wysyłają je tysiącami — pisma podają fotografie listonoszów, czekających z workami na nowe partie dowodów pamięci dygnitarza. Poczta zarabia miliony i mimo angażowania co roku nadliczbowych pracowników nie może sobie dać rady z nawałem materiału. Kto chce, żeby jego życzenia doszły na czas, musi je wysłać na dobre dwa tygodnie przed świętami.

Obecnie „The Times" zamieszcza reportaż opisujący scenę ładowania pierwszych transportów kartek na samoloty w Southamptonie dla krewnych, przyjaciół i znajomych adresatów często nigdy na oczy niewidzianych we wszystkich krajach Imperium. Jak wiele innych „dziwactw" anglosaskich jest to bardzo wygodne urządzenie, rozwiązujące znane nam wszystkie trudności. Nikt się nie obraża za to, że się do niego pisze, nikt nie ma kłopotu z tym, co do kogo napisać. Zwyczaj, do którego się wszyscy stosują ułatwia życie.

Lapońskie niedźwiedzie na filmie

Znanemu szwedzkiemu fotografowi i operatorowi filmowemu, nazwiskiem Stig Wesslen, udało się w ostatnich dniach po raz pierwszy utrwalić na taśmie filmowej całe stado niedźwiedzi lapońskich, które przeciągało przez wolną przestrzeń.

Po wielu niepowodzeniach, jakich doznał znany operator, po długich wędrówkach w nieprzystępnych górach, natknął się wreszcie na rodzinę niedźwiedzi, złożoną z samicy i trzech młodych. Bezpośrednio po tym szczęśliwym natknięciu się na stado sfilmował on samotnego białego niedźwiedzia, który przechodził opodal stada. Białych niedźwiedzi w Laponii nie ma i przypuszczają, że jest to jeden, względnie jeden z niewielu białych niedźwiedzi w tym kraju.

Film z życia Andersena

Jak z Kopenhagi donoszą, czynione tam są przygotowania do nakręcania filmu, którego motywy zaczerpnięte zostaną z życia znanego bajkopisarza duńskiego Hansa Christiana Andersena. W tym celu zawiązało się towarzystwo pod nazwą „H. C. Andersen Film A. S.", które finansować będzie nakręcanie wspomnianego filmu.



Poznań

„Misticum polonicum"

— Umie pan zawsze — mówiłem — wyczarować w utworach swoich obrazki tak piękne i tak pocieszające, wynajduje pan tak piękne charaktery i kryształowe dusze swych bohaterów, że pańskie posłannictwo słowa musi zdjąć z czoła czytelnika chmurę jaką zaciąga rzeczywistość.

Rozmowa toczyła się w Cieszynie, w dniach „gorących". Odbiegliśmy na chwilę myślami od dramatycznej sytuacji i mówiliśmy z Gustawem Morcinkiem o jego warsztacie literackim.

— ...to bynajmniej nie zadymione słońce przebija w pańskiej powieści, czy noweli lub felietonie, a szczególnie w utworach tyczących szkoły i dzieci.

— Ba, dzieci! — przerywa sentencjonalnie Morcinek. — Dzieci to wdzięczny, może najwdzięczniejszy i temat i czytelnik.

— **Czy pan pisze, lub zamierza coś o**

— W najbliższym czasie wyjdzie u Gebethnera i Wolfa zbiór felietonów szkolnych, drukowanych w pismach. Tytuł **„W miasteczku nad rzeką"**. Nic nowego — prócz mniejszych utworów do pism — nie przygotowuję. Obecnie pracuję nad przeróbką „Wyoranych kamieni". Utwór ten został wyróżniony na konkursie powieściowym św. Wojciecha.

— Nic więcej?

— Owszem... Czy zna pan „Wierzby nad Sekwaną" Jana Wiktora? Otóż uważam, że nie można kosztem emigracji polskiej we Francji krzywdzić polactwa, tak polactwa w Niemczech... Mała dygresja... Kładę specjalny nacisk na **polactwo.** To jest słowo — widzi pan — rasowe, jędrne no i przede wszystkim... polskie. Musi wyprzeć „polonię"... Będę jednak starał się znaleźć inne podejście niż J. Wiktor. Wynych, pięknych. To nie znaczy, bym zapalał może nieistniejące słońca i nie widział nic przygnębiającego i przykrego. Bynajmniej! Obraz realny, prawdziwy życia polactwa w Berlinie, Nadrenii i Westfalii.

— **Jaka będzie forma utworu?**

— Powieść... Oczywiście powieść! Materiał, proszę pana, bardzo ciekawy. Trudno jest może pojąć, zrozumieć ten dziwny „misticum polonicum"...

— **Misticum polonicum?**

— Tak bym to nazwał ten cały oryginalny splot zupełnie innego sposobu myślenia. Trudno jest zrozumieć tego berlińskiego czy nadreńskiego Polaka. Ale trzeba wniknąć weń... Nie wystarczy zamienić z nim dwa słowa, otrzeć się o niego... Stworzyli oni u siebie — może pod wpływem reżimu — typ Polaka, jakiego nietylko w kraju ale nawet nigdzie indziej na emigracji spotkać nie można.

Nieufni, zimni, napozór — dla słabego obserwatora — może i zniemczeni a przecież zaciekli i twardzi w swym patriotyźmie do szaleństwa. Wierzą w swój — jakże często próżny nieledwie — **wysiłek. Wierzą** w cały rezultat. I ta wiara w ów wysiłek na najmniejszych nawet odcinkach, ta zaciekłość w walce nietylko o utrzymanie znajomości ale i czystości i pogłębianie polskiego języka, obyczajów, wszystkiego, co się na polskość składa, to właśnie ów „Misticum polonicum". Kiedy usiłowałem zadać im pytania wchodzące w zakres analizy życia, nazwali mnie racjonalistą. Ma w sobie dużo dumy, romantyzmu ów „misticum polonicum". Jak oni wierzą, jak wspaniale wierzą w Polskę!

— **Otóż to! A przecież...**

Wiem i rozumiem o co chodzi. O dzieci polskie z Niemiec, które tu spędzały wakacje, o te niemieckie odznaczenia **wojenne** przez Polaków noszone i t. d... A **przecież** gdy tam byłem, tu był stan **naprężenia.** I kiedy atmosfera w Polsce była **przedwojenna** i pieniądze z banków szły **do** pończochy — Oni wierzyli. Bo trzeba umieć przejrzeć przez grubą włosienicę pozorów i zewnętrznych oznak. Trzeba głęboko w dusze ich wniknąć. Wiara jest wspaniała... Misticum polonicum" — to nieuchwytna, **niewysłowiona „wielka rzecz"** [illegible]



Jego ostatni mecz

Poznań, 24. 12.

Kilka błyskotliwych zwycięstw, odniesionych nad sławami pięściarskimi Europy, przyniosły Witoldowi niepowszednią sławę. W światku sportowym chętnie o nim opowiadano, chwalono go i zastanawiano się nad tajemnicą jego formy. Rozchwytywano go po każdym meczu, w którym zazwyczaj zwyciężał. Witold niczym nie przypominał pięściarza. Nosa nie miał bokserskiego: zbitego i grubego. Nad brwiami miał tylko kilka blizn, które pozostały po jakieś dawnej już walce. Teraz posiadał technikę wspaniałą, dzięki której przeciwnik nie mógł go sięgnąć pięścią.

Na słupach reklamowych wisiały ogromne plakaty, na których najbardziej odbijało się i wyróżniało nazwisko Witolda. Od wczesnych godzin przed kasą stały ogonki czekających w kolejce ludzi. Wszyscy chcieli być na meczu międzynarodowym, w którym Witold będzie walczył z jakimś zagranicznym zawodnikiem.

Witold tymczasem chodził po parku, wciągał świeże i zimne powietrze, patrzał na śniegiem pokryte drzewa i dumał.. Przechadzka, którą zawsze robił przed meczem, była konieczną. Uspakajało się jego nerwy zapominał o walce i tracił tremę.

— Przed czym mam tremę — zapytał siebie — przecież to taki sam zawodnik, jak inni, dam sobie radę?

Wszedł na aleję, po której błądziły wspomnienia z przed roku, kiedy na tym miejscu poznał Hankę. O meczu zapomniał zupełnie. Myślał teraz o Hance. Tęsknił za nią. — Lecz ona już nie wróci — pomyślał.

Rodzice Hanki zabronili jej spotykania się z Witoldem.

— Bokser, bój się Boga, to jakiś chamek, rzeźnik i hultaj — mawiali.

Witold był wówczas bezsilny. Nie mógł zaprotestować, nie mógł wytłumaczyć rodzicom, że pięściarstwo uprawiają nie tylko zbiry, lecz że to jest gałąź sportowa, uprawiana przez wszystkich. Nie mógł im wytłumaczyć, że wycofać się z czynnego życia sportowego jest niepodobieństwem, ludzie bowiem mogliby posądzić go o inne powody. Nie mógł, bo rodziców Hanki nie znał.

Nie wiedział, gdzie jest Hanka teraz, w którym mieście, lub kraju. Boksował się więc i chciał być coraz sławniejszym, by rodzice Hanki czytali o nim, by przekonali się, że bokser to nie to samo, co oprywzek.

— Muszę dzisiejszy mecz wygrać — przyrzekł sobie.

• •

Przed halą sportową stał już długi szereg samochodów. Drzwi wejściowe były zatarasowane. Witold przepychał się przez ludzi, tłoczących się do wejścia.

— Proszę zrobić miejsce — ktoś krzyknął — mistrz Witold idzie!

— Niech żyje — krzyknął inny.

— Brawo Witold!

Tłum, okrzyki na jego cześć, hałas, zgiełk, wrzawa, przypomniały mu o tym, że jest popularny. Czuł się teraz dobrze.

— A co to będzie jak dzisiaj wygram? Dzienniki rozpiszą się znowu i rodzice Hanki o tym będą czytali. Może który z redaktorów zrobi ze mną wywiad — rozmyślał Witold, siedząc w szatni.

Dwie drużyny stanęły na ringu. Orkiestra zagrała hymny państwowe. Wysoko zawisły chorągwie o barwach narodowych. Rozpoczęły się walki.

Wszedł wreszcie Witold, powitany niemilknącymi oklaskami. Ukłonił się skromnie i usiadł w swym rogu. Spojrzał na liny, ring cały, na rażący reflektor i na publiczność.

— Jakież to ohydne — pomyślał. — Wszyscy siedzą wygodnie, nie mają tremy i patrzą na tę męczarnię w ringu.

Ale gong przerwał rozmyślania Witolda. Podał rękę przeciwnikowi, przywitali się i zaczęła się walka. Przeciwnik Witolda atakował śmiało, lecz każdy jego cios Witold gasił. Co chwilę publiczność nagradzała Witolda oklaskami za jego wspaniałe uniki, bystrość i piękną pozycję. Witold górował bezapelacyjnie.

Pod ringiem zbierała się już gromada entuzjastów, która chciała Witolda po zwycięstwie wynieść na ramionach.

Naraz suchy trzask rękawicy o szczękę Witolda rozsiał grobową ciszę po sali. Głos sędziego tylko rozlegał się smutnie: ośm, dziewięć... aut.

Walka się skończyła.

Witolda nieprzytomnego zaniesiono do szatni, a gdy wrócił do przytomności oświadczono mu, że przegrał przez nokaut...

Już było pusto w hali. Pogasły światła, tylko stróże krzątali się koło ringu i przed drzwiami. Witold został sam. Sława prysnęła, przyjaciele i entuzjaści zniknęli. Wolnym krokiem szedł do domu.

Sinymi wargami powtarzał bezwiednie: — Hanki nie ma... sławy również już nie ma. To jednak był ostatni mój mecz.

Oktawian Misiurewicz.

Najdroższy pierwiastek rad

Poznań, 24. 12.

Niemcy zajmując górzyste tereny pograniczne Czechosłowacji weszli jednocześnie w posiadanie skarbu jedynego w Europie: mamy na myśli złoża rudy uranowo - radowej w Jachimowie (Joachimstal). Wprawdzie minerały zawierające rad występują poza tym w Saksonii - Kornwalii (poł. Anglia), Portugalii i Norwegii, ale nie są one tak bogate i przeważnie nie nadają się do eksploatacji. W ten sposób Niemcy stały się najpoważniejszym i nadal jedynym producentem radu w Europie.

Produkcja radu jest procesem niebywale zawiłym i trudnym. Jej przebieg zależy zresztą w pewnym stopniu od minerału, z którego się go wydobywa. Istnieje prawidłowość w wystepowaniu radu ściśle związana z istotą promieniotwórczości. Rad, który skutkiem swego intensywnego promieniowania przemienia się stopniowo i bezustannie w inny pierwiastek (radon), sam również powstaje na drodze przekształcenia promieniotwórczego z uranu (po całym szeregu przemian pośrednich). Ostatnim ogniwem tych przekształceń jest ołów, nie promieniujący i nie zmieniający już swej istoty chemicznej. Rad jest, jak mówią fizycy, członkiem „rodziny” promieniotwórczej: jej ojcem jest uran, a ostatnim, bezpłodnym potomkiem — ołów. Nic więc dziwnego, że w minerałach uranowych występuje zawsze mieszanina wszystkich ogniw pośrednich rodziny radioaktywnej. Przy tym najwięcej, oczywiście, jest pierwiastków promieniujących najwolniej (a więc najwolniej się rozkładających), w znikomych zaś ilościach występują te, których promieniowanie jest potężne, rozkład szybki, a życie krótkie. Oto tajemnice znikomej zawartości radu w różnych rudach i skałach, z których się go wydobywa. Ruda radioaktywna o wysokim procencie radu jest wręcz fizyczną niemożliwością.

W minerale amerykańskim, zwanym karnaktytem, znajduje się naprzykład 16% uranu a 0.0000037% radu. W blendzie uranowej z Joachimowa na 46% uranu przypada 0.000015% radu. Pierwiastek polon, odkryty również przez Marię Skłodowską - Curie i nazwany tak dla swego promieniowania o wiele potężniejszego od promieniowania radu — występuje w rudach uranowych w ilościach jeszcze mniejszych i wprost nieuchwytnych.

Nie trudno sobie wyobrazić, jak żmudnym i niewdzięcznym zadaniem jest wydobycie radu z minerału, w którym znajduje się on (i to tylko teoretycznie) w ilości jednego grama na 7 tys. kg. W praktyce wydajność jest daleko mniejsza, a z 6 ton najlepszej blendy uranowej uzyskuje się zaledwie 0.1 grama radu. Reszta wymyka się nieuchwytnie podczas skomplikowanych i niezliczonych manipulacyj chemicznych.

Sposób wydzielania radu z rudy uranowej w przemyśle opiera się dotychczas na tych samych metodach i reakcjach chemicznych, jakie stosowała jeszcze Maria Skłodowska - Curie podczas swych pierwszych prac odkrywczych. Cały postęp techniczny w tej dziedzinie w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat polega właściwie na ulepszeniach. Przede wszystkim oczyszcza się i oddziela ciężką rudę uranową od towarzyszących jej minerałów. Następnie miele się ją i wypraża, a wreszcie wymywa stężonym kwasem siarkowym. Związki uranowe wyługowują się i pozostają użyte do produkcji zielono-żółtych farb uranowych. Pozostałość, zawierająca m. in. nierozpuszczalne siarczany radu, podlega dalszym przeróbkom w czterech etapach. Na tej żmudnej drodze otrzymuje się co najwyżej kilka gramów miesięcznie z dziesiątek ton mineralnego surowca.

Do czasu wybuchu wojny światowej jedynymi producentami radu była Austria (do niej wówczas należał Jachimów), Francja, Niemcy i Anglia. Od roku 1915 poczęła na pierwsze miejsce w produkcji radu wysuwać się Ameryka. W roku 1922 już 4/5 ogólnego wydobycia radu należało do Stanów Zjednoczonych. W tym czasie odkryto w środkowej Afryce — w miejscowości Katanga (Kongo Belgijskie) zupełnie nowe i nadzwyczaj bogate złoża radioaktywnej rudy uranowej. Wkrótce powstało w Belgii towarzystwo akcyjne o wielkim kapitale „Union Miniere du Haut Katanga” dla eksploatacji tych bogactw, a afrykańska produkcja radu wysunęła się niebawem na jedno z pierwszych miejsc i osiągnęła wydobycie 10-krotnie większe od całej produkcji europejskiej. Rok 1922 był też rokiem gwałtownego spadku ceny radu, która obniżyła się o blisko połowę. Obecnie Ameryka sprzedaje rad po cenie, która waha się od 100 do 150 tysięcy zł. za 1 gram.

J. A.

Śmiercionośny wynalazek

Pocisk wybuchający automatycznie w pobliżu celu

W ostrzeliwaniu samolotów duże trudności sprawia odpowiednie nastawienie pocisku, by wybuch następował w bezpośredniej bliskości celu.

Trudnościom tym ma zaradzić wynalazek pewnego inżyniera szwedzkiego, który skonstruował t. zw. pocisk „świetlny”, automatycznie wybuchający tuż przy celu. W przedniej części pocisku umieszczono nabój magnezjowy, który zaczyna działać w chwili, gdy pocisk opuszcza lufę armaty. Nabój magnezjowy wysyła promienie, które natrafiwszy na płaszczyznę samolotu, zostają odbite i po przez komórkę fotoelektryczną, umieszczoną w pocisku, wyzwalają mechanizm zapłonowy, powodując wybuch pocisku w bezpośrednim sąsiedztwie celu, co zwiększa znacznie skuteczność obstrzału artyleryjskiego.

Oprócz magnezji można jako źródła energii świetlnej w pocisku „świetlnym” użyć również sproszkowanego aluminium. Promienie wychodzą z otworów regularnie rozmieszczonych dokoła pocisku. Promień odbity od płaszczyzny samolotu przechodzi przez jeden z otworów i zostaje skierowany ku tylnej części pocisku, gdzie odbity o maleńki reflektor trafia w komórkę fotoelektryczną i powoduje wybuch pocisku.

Wynalazca zaopatrzył swój pocisk w odpowiednie czułe instrumenty, by uniknąć wybuchu pocisku pod wpływem działania promieni słonecznych czy kosmicznych.

